

JAYNE ANN KRENTZ

SZANSA ŻYCIA

ROZDZIAŁ 1

Ostatnie tygodnie nauczyły Rachel Wilder, że zemsta jest dziwną, wypalającą namiętnością. Podstępna i przebiegła. Nie wybucha nagle, lecz nachodzi człowieka niczym uporczywa myśl lub nieuświadomione pragnienie, które nie opuszcza nas nawet wtedy, kiedy mówimy sobie, że nie możemy go spełnić. Kryje się w zakamarku duszy, karmiąc się frustracją i złością, aż wypiera wszystko inne, by stać się najważniejszą.

Rachel ku swojemu zaskoczeniu odkryła ze smutkiem, że nie upłynęło wiele czasu, a jej chęć zemsty zdominowała nie tylko wszelkie cieplejsze uczucia, ale i zdrowy rozsądek.

Albowiem tylko zanik zdrowego rozsądku mógł tłumaczyć jej obecność tutaj, w górzystej wiosce u stóp kalifornijskiej części Sierra Nevada. Musiała być tak szalona jak ci poszukiwacze złota, którzy ściągali tu niegdyś tłumnie zwabieni mirażem łatwego zarobku. Szanse dopełnienia zemsty na człowieku, który tak okrutnie skrzywdził jej przyrodnią siostrę, prawdopodobnie były takie same jak trafienie na żyłę złota. Mniej więcej jeden do miliona.

Musiała jednak spróbować. Nawyk chronienia Gail Vaughan był w niej zbyt silnie zakorzeniony, żeby mogła zignorować całą sprawę. Gail zawsze była, według słów swojej matki, bardzo delikatnym, kruchym stworzeniem, a już szczególnie po śmierci ojca, którego straciła we wczesnym dzieciństwie.

Kiedy jej matka wyszła powtórnie za mąż za owdowiałego ojca Rachel i obie z córką zamieszkały w rodzinnym domu Wilderów, Rachel z radością przyjęła na siebie obowiązek opieki nad przyrodnią siostrą. Chronienie Gail szybko przerodziło się u niej w nawyk i choć Rachel zdawała sobie sprawę, że ta nadopiekuńczość rozpuściła jej siostrzyczkę, nie potrafiła się z niej wyzwolić.

Gail wyrosła na piękną młodą kobietę, świadomą uroku swojej wzruszającej bezradności i używającą go bez skrępowań dla zyskania przychylności i sympatii otoczenia. Rachel podejrzewała niekiedy, że Gail chętnie korzysta z luksusu, jaki daje jej możliwość zrzucenia na kogoś ciężaru odpowiedzialności. Niepokoiło ją, że siostra zbyt często odwołuje się do jej pomocy, nie chcąc samodzielnie rozwiązywać swoich problemów.

Na szczęście dla Gail, Rachel była bardzo odpowiedzialna i poczucie obowiązku zawsze przeważało u niej w momentach zwątpienia, popychając ją do walki w imieniu młodszej siostry. Czasami wychodziła z tych walk zwycięsko, czasami je przegrywała, ale nigdy przed żadną się nie uchyliła. Dziś czekała ją kolejna.

Ujrzała dom za ostatnim zakrętem na wąskiej, górskiej drodze. To musiało być tu. To,

co widziała, w pełni odpowiadało opisowi, który kilka kilometrów wcześniej podał jej pracownik stacji benzynowej.

- Nie może go pani przegapić - zapewnił ją wesoło. - Nazywają go Ostatnią Szansą, został postawiony przez starego poszukiwacza złota o nazwisku Chance, jednego z tych niewielu, którzy rzeczywiście zdobyli tu fortunę na początku zeszłego stulecia. Od tamtej pory przez cały czas był w rękach rodziny Chance'ów, ale rzadko ktoś w nim mieszkał. Przyjeżdżali tu tylko od czasu do czasu. A teraz od lat stoi pusty. Nikt o niego nie dba i wszystko się tam wali. Kiedy byłem dzieckiem, udawaliśmy z kolegami, że w nim straszy. Rzeczywiście, stoi na pełnym pustkowiu i wygląda trochę jak z opowieści o duchach. Pamiętam jedną noc, kiedy... - urwał i uśmiechnął się tajemniczo. - Nieważne. Próbowaliśmy sobie napędzić stracha i to się nam udało.

- Czy może mi pan powiedzieć, jak tam dojechać?

- Oczywiście. Dom stoi samiuteńki na końcu wąskiej drogi. Musi pani uważać, żeby nie przegapić miejsca, w którym trzeba zjechać z szosy. Nic ma drogowskazu. Dom jest piętrowy z dziwaczными wieżyczkami, stromym dachem i śmiesznymi oknami. Na parterze opasuje go wielka, stara weranda, a na piętrze przyczepionych jest kilka balkoników, z których kiedy byłem tam po raz ostatni, parę, wyglądało tak, jakby w każdej chwili miały się zawalić. Jak już mówiłem, przez lata nikt się tym domem nie zajmował. Przynajmniej do czasu, kiedy kilka tygodni temu wprowadził się ten facet. Słyszałem, że to jeden z Chance'ów. Pewnie dostał dom w spadku i postanowił coś z nim zrobić. Nie wydaje mi się, żeby ta rudera warta była zachodu. Gdybym był na jego miejscu, wystawiłbym ją na sprzedaż.

Rachel podziękowała mu za wskazówki. Trzykrotnie pomyliła zjazdy z szosy, ale wreszcie odnalazła właściwą drogę, która pnąc się po zboczu wzgórza, prowadziła do starego domu.

Kiedy wjechała na wysypany żwirem podjazd, zrozumiała, co miał na myśli pracownik stacji, mówiąc, że domostwo wygląda jak z opowieści o duchach. Była to najbardziej kiczowata budowla, jaką kiedykolwiek widziała. Poszukiwacz złota może był na tyle bogaty, żeby wznieść dom na miarę swoich wyobrażeń, ale jego gust z pewnością nie należał do najlepszych.

Dom stał samotnie na wzgórzu otoczony ogromnymi drzewami. Była to jedyna siedziba ludzka w promieniu kilometrów. Rachel opuściła szybę samochodu. Szept jesiennego wiatru spotęgował wrażenie samotności i odosobnienia. Przebiegł ją zimny dreszcz.

Zwolniła. Przed domem stał zakurzony chevrolet, ale poza tym ani śladu żywego

ducha. Zgasila silnik i przez dluzsza chwile siedziala za kierownica, ogladajac dziwaczne domostwo i zastanawiajac sie, co zrobic teraz, kiedy juz wytropila jaskinie Abrahama Chance'a.

Dotarcie tutaj wymagało od niej sporo wysiłku. Żeby wysledzić swoją zwierzynę, musiała wziąć urlop, a teraz, kiedy jej ofiara była prawie w zasięgu strzału, nie wiedziała, jaki ma wykonać następny ruch.

Takie niezdecydowanie nie leżało w jej charakterze. Była pewną siebie trzydziestoletnią kobietą na kierowniczym stanowisku. Ciężko pracowała na pozycję starszej planistki w dziale analiz jednego z poważnych przedsiębiorstw produkcyjnych w San Francisco, gdzie ceniono ją za sprawność i duże umiejętności. „Rachel Wilder zawsze dobrze wywiązuje się z powierzonych jej obowiązków”, tak napisał o niej szef w ostatniej opinii na temat jej pracy.

Ale Rachel Wilder nigdy przedtem nie szykowała się do zemsty, nigdy też nie stawiała czoła komuś takiemu jak Abraham Chance. Ktoś powinien dać mu nauczkę, pokazać, że nie może bezkarnie niszczyć życia innych.

Otworzyła drzwiczki i wysiadła, nie przestając rozmyślać o tym, jaką przyjąć taktykę. Podczas długiej jazdy z San Francisco przeanalizowała wszystkie możliwości, poczynając od groźby podania Chance'a do sądu, aż po opublikowanie całej sprawy w gazetach. Niestety, żadne z tych posunięć nie dawało nadziei na uzyskanie satysfakcji, a większość jeszcze bardziej upokorzyłaby jej siostrę, wystarczająco już skrzywdzoną przez Abrahama Chance'a.

Zatrzasnęła drzwiczki toyoty i stanęła obok. Chroniąc się przed chłodnym powiewem górskiego powietrza, skrzyżowała ramiona. Wiatr targał jej błyszczące, złocistobrązowe włosy opadające miękkimi falami po obu stronach policzków. Niebo zasnuły chmury. Zbierało się na deszcz. Będzie musiała wrócić do motelu, nim zacznie się burza. Stara, wąska droga, którą tu przyjechała, po deszczu z pewnością zamieni się w błotnisty potok.

Nie zauważyła ani nie usłyszała mężczyzny, który patrzył na nią z wysoka, stojąc na dachu werandy na lekko rozstawionych nogach. W jednej ręce trzymał młotek, w drugiej kawałek deski. Najwidoczniej reperował dach. Doszedł ją oschły, lodowaty głos, w którym pobrzmiwało zniecierpliwienie i poirytowanie, ale i lekkie zdziwienie.

- Najwyższy czas, żeby się pani zjawiła. Położyłem już krzyżyk na tej całej agencji. Mam nadzieję, że nie jest pani znerwicowaną histeryczką jak poprzednia gospodyni, którą mi tu przysłali. Nie mam czasu na zajmowanie się roztrzęsionymi, wystraszonymi kobietami. Potrzebuję kogoś, kto umie porządnie pracować.

Na dźwięk tego głosu Rachel szybko uniosła głowę. To był Abraham Chance. To

musiał być on. Nawet bez niezbornego i chaotycznego opisu przyrodniej siostry z łatwością by go rozpoznała. Posępne, zdecydowane, ostre rysy twarzy, szczupłe, mocne ciało i jasnoszare oczy. Miał około trzydziestu pięciu lat, ale wyglądał na więcej. Może z powodu pewnej nieokreślonej sztywności sylwetki, Chance rzeczywiście robił wrażenie człowieka tak bezwzględniego, jak mówiła Gail. Mimo to jego powitanie zbiło Rachel z tropu.

- Wie pan, kim jestem, panie Chance? - spytała lodowato.

Wyraz jego twarzy stał się jeszcze groźniejszy.

- Domyślam się, że jest pani z agencji gospodyń domowych z Sacramento.

Nie czekając na odpowiedź, kucnął na krawędzi dachu i zsunął się w dół. Balansował przez chwilę na balustradzie, po czym zeskoczył lekko na ziemię i ruszył zdecydowanym krokiem w jej kierunku.

- Złożyłem zamówienie na kolejną gospodynię, ale wydawało mi się, że mam niewielkie szanse, żeby kogoś dostać. Kiedy pani Vinson wynosiła się stąd kilka dni temu, przysięgała, że rozpowie wszystkim o moim paskudnym charakterze. Twierdziła, że nie nadaję się do roli pracodawcy. Pani Minson miała odwagę myszy i ani krztyny inteligencji czy charakteru. A do tego wszystkiego nieustannie narzekała. Powiedziałem agencji, że potrzebuję kogoś na miesiąc, ale ona zachowywała się tak, jakby została zesłana na Syberię. Wystarczyło, że na nią spojrzałem, a już dostawała drgawek. Mam nadzieję, że pani nie jest ulepiona z takiej samej gliny.

Rachel wstrzymała oddech. A więc Chance wziął ją za zawodową gospodynię, o którą zwrócił się do agencji w Sacramento.

- Tak się złożyło, że pani Vinson nie zdążyła mi nic powiedzieć - odparła powoli. - Dlaczegoż to nie nadaje się pan do roli pracodawcy, panie Chance?

Zatrzymał się tuż przed nią i przeszył ją badawczym wzrokiem. Z bliska robił naprawdę groźne wrażenie. Miał na sobie jedynie parę zakurzonych dżinsów i zdartych butów. Dżinsy zwisały mu z bioder, podkreślając smukłą, szczupłą talię. Tors miał nagi i choć wiał rześki wiaterek, strużki potu spływały mu z szerokich barków, znikając w gęstwinie kędzierzawych włosów na piersi.

Widać było, że przed jej przyjazdem zajęty był na dachu werandy ciężką pracą fizyczną. Dłoń zaciśnięta na trzonku młotka była mocna i twarda. Podobne wrażenie robiły silnie umięśnione ramiona. Rachel musiała stłumić w sobie instynktowne pragnienie cofnięcia się przed nim. Nigdy wcześniej nie przeciwstawiała się nagiej sile męskiej, w jej świecie taka siła zwykle ukryta była pod trzyczęściowym garniturem.

- Pani Vinson - wyjaśnił oschle - odeszła stąd w przekonaniu, że jestem

nieuprzejmym, wymagającym, aroganckim, niecierpliwym i, w ogóle, trudnym człowiekiem.

- Szare oczy patrzyły na Rachel wyzywająco.

- Czy miała rację? - spytała cicho.

- Prawdopodobnie. Czy zostanie pani wystarczająco długo, żeby się sama o tym przekonać, czy też zwieje stąd, nim zacznie padać?

- Chyba - zaczęła Rachel, w ułamku sekundy podejmując decyzję - zostaną i przekonam się, czy pani Vinson się nie myliła.

Mój Boże, co ja robię, pomyślała przerażona. Przecież to czyste szaleństwo. Nie mogła jednak oprzeć się tak kuszącej okazji. Sam ją do siebie zapraszał, Kiedy zostanie z nim dłużej, może dowie się czegoś, co pomoże jej w zemście.

Chance przyglądał się jej uważnie przez dłuższą chwilę.

- W porządku - powiedział w końcu. - A więc spróbujmy. Nie spodziewam się, żeby pani została tu dłużej niż pani Minson ale może uda mi się przedtem coś z pani wycisnąć.

- Wyznaję zasadę: przyzwoita praca za przyzwoitą płacę - zapewniła.

Obrzucił spojrzeniem jej szczupłą sylwetkę.

- Nie wygląda pani na szczególnie silną. Doprowadzenie tego domu do porządku wymaga niezłych mięśni.

- Zapewniam pana, że jestem silniejsza, niż się zdaje.

- Dobrze, dobrze, - Nadal był sceptyczny. - Zobaczymy, jak to będzie. A na razie zacznijmy od tego, że przechodzimy na „ty”. Zwykle wszyscy mówią do mnie „Chance”. Gdzie twój bagaż?

- W samochodzie.

Kluczyki dzwoniły jej w drżącej ze zdenerwowania dłoni, kiedy otwierała bagażnik toyoty. To najbardziej zwariowana sytuacja, w jakiej się kiedykolwiek znalazła.

Chance podszedł do samochodu i spojrzał zdziwiony na małą torbę podróżną.

- Tylko tyle wzięłaś z sobą? Chyba rzeczywiście nie zamierzasz tu długo zostać.

To prawda. Wyjeżdżając z San Francisco, Rachel spodziewała się, że cała wyprawa potrwa najwyżej jeden dzień.

- Chciałam najpierw sprawdzić, co tu będę robić - wyjaśniła pospiesznie - a potem przywieźć odpowiednie ubranie. Do tego rodzaju pracy nie potrzeba wełnianych kostiumów i jedwabnych bluzek. Para dżinsów i stara koszula zupełnie wystarczą. Mam tu właśnie coś takiego. - Poklepała torbę. -Przywiozę więcej, jeśli będzie trzeba.

- Zawsze się tak ubierasz, kiedy przyjeżdżasz do pracy? - spytał Chance, obrzucając wzrokiem jej sylwetkę. Miała na sobie eleganckie wełniane spodnie koloru wrzosu, kremową

jedwabną bluzkę, dopasowany żakiet i drogie pantofle.

Uświadomiwszy sobie z niepokojem, że istotnie jej ubranie zupełnie nie pasuje do wizerunku gospodyni, Rachel postanowiła przystąpić do ataku. Ten mężczyzna był wytrawnym detektywem, jak utrzymywała jej siostra: bezwzględny, doświadczony pracownikiem Agencji Detektywistycznej Dixona. Nie łatwo będzie go oszukać.

- Twoja wizja zawodowej gospodyni jest tak staroświecka jak twój dom, Chance - odparowała. Wyjęła torbę z bagażnika. - My, kobiety pracujące w tym zawodzie, próbujemy zmieniać ten staromodny wizerunek. A teraz, czy mógłbyś zaprowadzić mnie do mojego pokoju? Zamrugał w osłupieniu oczami.

- Czy masz jakieś imię?

- Nazywam się Rachel Wilder. - Uznała, że i tak nic mu to nie powie. Nazwisko jej siostry brzmiało: Vaughan.

- No dobrze, Rachel. Chodźmy do twojego pokoju. Potem pokażę ci kuchnię. Chciałbym, żebyś przygotowała kolację. Wieczorem powiem ci, co będzie należało do twoich obowiązków podczas pobytu tutaj, - Bez dodatkowego zaproszenia ruszył w stronę domu.

Rachel poszła za nim. Po drodze odetchnęła kilkakrotnie głęboko, żeby uspokoić nerwy i wyrównać szalejący puls. Czuła, jak podnosi się jej poziom adrenaliny w organizmie. Było jej na przemian gorąco i zimno. To idiotyczne. Nie może się spodziewać, że długo uda jej się ciągnąć to oszustwo. Abraham Chance wpadnie we wściekłość, kiedy prawda wyjdzie na jaw.

No to co?

To go nauczy rozumu, pomyślała ze złością. Bo jeśli nawet Chance odkryje, kim jest nowa gospodyni i przekona się, że przyjął pod swój dach wroga, na pewno poczuje się dotknięty w dumie zawodowej i wystrychnięty na dudka. Nie będzie to może najdotkliwsza dla niego kara, ale lepsze to niż nic.

Wchodząc za nim do wilgotnego, zakurzonego holu, ukradkiem przyglądała się swej ofierze. Nie był aż tak wysoki czy potężny, jak opisywała Gail. Powinna jednak wziąć pod uwagę zrozumiały brak obiektywizmu siostry. Abraham Chance bez wątpienia wydał się Gail wielkim i groźnym w dniu, w którym, za jego sprawą, cały jej świat runął w gruzy. Mężczyzna, który najpierw uwodzi kobietę, a następnie zwraca się przeciwko niej, oskarżając ją o kradzież, publicznie ją upokarza, a na koniec doprowadza do tego, że kobieta traci pracę, musi wydać się większy i wyższy, niż jest w rzeczywistości.

Niemniej jednak rzeczywiście odnosiło się wrażenie, że z tego mężczyzny wręcz emanuje siła fizyczna. Jego chód był zdecydowany, ruchy pewne i skoordynowane. Czarne

włosy, które prawdopodobnie nosił zwykle krótko obcięte, teraz były nieco dłuższe, jakby ostatnio nie chciał tracić czasu na wizytę u fryzjera. Połączenie bladoszarych oczu z ciemnymi włosami dodałoby uroku każdemu innemu mężczyźnie, ale w rysach twarzy tego człowieka dominowała surowość.

Rachel rozejrzała się wokół i doszła do wniosku, że dom Abrahama Chance'a był tak samo ponury jak jego właściciel. Ze ścian odpadała farba, szyby były czarne od nawarstwiczonego latami brudu, a drewniane podłogi wyglądały na spękane i porysowane, w oknach wisiały stare zasłony, meble wyglądały, jakby kupiono je na wyprzedaży gratów, a klosze i żarówki oblepiała taka warstwa kurzu i martwych owadów, że ich słabe światło ledwo rozpraszało mrok pokoi.

Rachel wzdrygnęła się, wchodząc po drewnianych schodach za swoim nowym pracodawcą. Jestem idiotką, ganiła się w myślach. Gdybym miała trochę rozumu, uciekłabym stąd póki czas. Niełatwo było jednak oprzeć się pokusie zemsty.

Prowadząc swoją nową gospodynię do pokoju, który tak niedawno opuściła pani Vinson, Chance zdał sobie sprawę, że nie wie, czemu, czuje się jakoś nieswojo. Trochę trwało, nim rozpoznał ogarniające go uczucie: to był wstyd. Kiedy to zrozumiał, poważnie się zaniepokoił.

Jestem głupi, skarcił się w myślach. Jednakże fakt, że Rachel Wilder widzi popękana i odpadającą ze ścian farbę, porysowane drewniane podłogi, a u szczytu schodów niebezpiecznie zwisający żyrandol, wprawiał go w zakłopotanie. Któregoś dnia ten żyrandol w końcu urwie się i spadnie, a jeśli przypadkiem trafi choćby w palce u nóg Rachel Wilder, nieźle mu się dostanie. Nowa gospodyni wyglądała na osóbkę o silnym charakterze i bujnym temperamentem - miła odmiana po mdłych, sentymentalnych kretynkach, jakie dotąd spotykał.

Abraham Chance nie miał cierpliwości do głupich, płaczliwych kobiet, i wcale się z tym nie krył. Ta Rachel Wilder wyglądała na inną. O czym ty myślisz, skarcił się w duchu. Ta kobieta nie jest twoim gościem. Jest gospodynią i zaangażowałeś ją, żeby pomogła ci doprowadzić dom do porządku.

Czuł jednak, że może mu być trudno o tym nie zapominać. Kiedy zobaczył ją, jak stała koło samochodu w tych lśniących pantofelkach, drogich spodniach i modnej bluzce, zastanawiał się, czy nie jest przypadkiem złąkaną turystką, która tu się zatrzymała, żeby spytać o drogę. Rachel Wilder nie wyglądała na gospodynię. Wyglądała na kobietę przywykłą do wydawania, a nie słuchania, rozkazów.

Może to prawda, co mówiła. Może miał staroświeckie wyobrażenia o wyglądzie gospodyni domowej. Pani Vinson idealnie do nich pasowała. Rachel nie...

Po pierwsze była zbyt szczupła, zbyt delikatnie zbudowana. Zastanawiał się, skąd weźmie tyle sił, żeby wymyć okna piętrowego domu. Jeśli w jej figurze było coś pełnego, z pewnością nie były to mięśnie ramion i rąk. Z tego co widział, pełne były jedynie jej biodra. Miała wspaniale krągłe pośladki. Trudno mu było odgadnąć rozmiar i kształt piersi ukrytych pod zakietem, ale odnosił wrażenie, że tutaj była raczej dość drobnej budowy.

Również jej fryzura nie przypominała w niczym typowego dla gospodyń domowych koka. Intrygował go kolor jej włosów, wspaniały złocisty brąz, mieniący się i połyskujący w świetle. Z przedziałkiem na środku, ścięte na wysokości brody, łagodnie okalały jej policzki. Chance'a kusiło, żeby dotknąć palcami jej karku poniżej linii włosów. Czuł jednak, że jeśli to zrobi, jego dłoń wymagać będzie interwencji chirurga. Na myśl o tym uśmiechnął się do siebie.

Niewątpliwy temperament panny Wilder kazał mu zastanowić się nad jej zdolnością do innego rodzaju namiętności. Miała oczy, których blask odbijał nastrój jej duszy. Błękitno-zielone klejnoty obramowane długimi, miękkimi rzęsami. Subtelne rysy jej twarzy nie były może uderzające czy przykuwające uwagę, ale z pewnością pociągające. Stanowcza bródka i zdecydowana linia nosa zdradzały upór. Wystające kości policzkowe dodawały jej twarzy wyrazu pewnej wyniosłości, co uznał za szczególnie interesujące. Jej fizyczna bliskość coraz bardziej na niego działała.

Chance westchnął, otwierając drzwi do pokoju Rachel. Tylko tego mu brakowało. Pomysł uwiedzenia własnej gosposi był równie idiotyczny, co śmieszny. Potrzebował kogoś, kto porządnie wysprząta mu dom. Nie szukał kochanki. Poza tym nic nie wskazywało na to, że panna Wilder miała ochotę zaspokajać jego erotyczne zachcianki po całym dniu szorowania tego rozwalającego się domu.

- Przepraszam - mruknął, widząc, jak rozgląda się po nędznym pokoju z odpadającymi tapetami i starymi, zniszczonymi meblami. - To najlepsze, czym dysponuję w tej chwili. Inne sypialnie są w jeszcze gorszym stanie. Jak sama widzisz, dom wymaga dużego nakładu pracy.

- Czy nie myślałeś o tym, żeby go zrównać z ziemią i zbudować od nowa?

Rachel ostrożnie weszła do pokoju. Poruszała się niczym balerina w brudnej alejce, starając się niczego nie dotknąć. Chance'a zirytowała nagle jej reakcja.

- Niewątpliwie to nie jest Ritz, ale ty jesteś gospodynią domową, a nie gościem królewskim. Wiedziałaś, na co się godzisz, przyjmując tę ofertę.

- Opis, jaki dostałam w agencji, niezupełnie się pokrywa z tym, co zastałam - stwierdziła lekko rozbawiona.

- Dom jest ogólnie w dobrym stanie - oświadczył z dumą. - Drewno jest zdrowe, a

fundamenty dobre. Mój prapradziadek zbudował go bardzo solidnie. Instalacje są nieco przestarzałe, ale już się nimi zająłem. Urządzenia kuchenne na dole są stare, ale działają. - Zawahał się, przypominając sobie kłopot, jaki sprawił mu piecyk, kiedy nastawił rano wodę na kawę. - Jako tako - dodał.

- Wspaniałe wiadomości - zapewniła go Rachel ironicznie, poruszając się ostrożnie po pokoju. - A co z urządzeniami sanitarnymi?

- A co ma być? - Spojrzał na nią spod zmrużonych powiek.

- Mam nadzieję, że znajdują się wewnątrz domu. Chance wziął się pod boki, teraz już poważnie zirytowany.

- Tak, są w domu. Łazienkę znajdziesz w głębi korytarza. Jedna dla nas dwojga. Jest druga po przeciwnej stronie, ale jeszcze jej nie naprawiłem.

- Mamy mieć wspólną łazienkę?

- To łazienka, a nie sypialnia, panno Wilder - odparował Chance. - Jestem pewny, że uda nam się nie wchodzić sobie w drogę.

- Też jestem tego pewna.

Odwróciła się do okna, jakby coś na zewnątrz przykuło nagle jej uwagę, ale Chance mógłby przysiąc, że widział na jej policzkach ślad rumieńca. No i dobrze jej tak. Nie chciał jej zawstydzić, ale sama się o to prosiła. Na drugi raz dobrze pomyśli, zanim z czymś wyskoczy.

- No cóż, panno Wilder, myślę, że lepiej będzie, jeśli wyjaśnimy sobie na wstępie parę rzeczy - zaczął agresywnie. - Potrzebuję pomocy, żeby doprowadzić ten dom do porządku. Nie ma tu miejsca dla rozkapryszonej primadonny, która na każdym kroku skarżyć się będzie na warunki pracy. Jeśli uważasz, że nie podołasz wymaganiom, powiedz od razu.

Zerknęła na niego przez ramię i Chance zauważył w jej oczach wyraz determinacji.

- Nie obawiaj się, Chance, zostaję, bez względu na warunki. A teraz, jeśli można, chciałabym się przebrać i przygotować kolację. Mam nadzieję, że masz w domu jakiś prowiant?

- Kupiłem wczoraj coś niecoś. Sprawdź w lodówce i w kredensie. Jeśli chodzi o jedzenie, nie mam zbyt dużych wymagań. Wystarczy, że nie jest spalone na wiór.

- Będę o tym pamiętać. Im szybciej stąd wyjdiesz, tym prędzej wezmę się do kolacji.

- Stała, czekając, aż zamknie za sobą drzwi, jakby nie był jej nowym pracodawcą, ale chłopcem hotelowym, który przyniósł walizki.

Chance wahał się dłuższą chwilę, walcząc z nagłym, neodpartym pragnieniem zrobienia czegoś, co zdławiłoby chłodną arogancję w jej oczach. Rozsądek jednak zwyciężył.

Rachel Wilder była mu potrzebna. Po ucieczce pani Vinson bał się, że nie znajdzie nikogo, kto zostanie na tyle długo, żeby doprowadzić dom do porządku. Jeśli ma trochę oleju w głowie, nie powinien wypędzać Rachel Wilder.

- Spotkamy się na dole - rzucił, niechętnie wychodząc z pokoju.

Wieczorem jesienny wiatr przybrał na sile, przeradzając się w szalejącą wichurę. Na dworze rozpętała się burza. Pioruny rozświetlały ciemności, a deszcz wściekle bębnił o szyby sypialni.

Chance leżał w łóżku z rękami pod głową, przykryty niedbale kocem. Choć w pokoju znacznie się ochłodziło, a do rana pewnie jeszcze bardziej się oziębi, nie zwracał na to uwagi. Jego myśli powędrowały do wspaniałego gulaszu, który przyrządziła Rachel z tego, co znalazła w kuchni.

Jak na wystrojoną w drogie ciuchy osóbkę, która wyglądała tak, jakby jadła tylko francuskie sery i kawior, nieźle spisała się w kuchni. A co ważniejsze, wydawała się rozumieć, że mężczyzna, który przez cały dzień wykonywał ciężką fizyczną pracę, z przyjemnością wypije szklaneczkę whisky przed kolacją. Znalazła butelkę w kredensie, a kiedy po kąpielii zszedł na dół do salonu, szklaneczka trunku już na niego czekała. Był trochę zdziwiony, ale nic nie powiedział, kiedy nalała również sobie. Wydawało się, że jeszcze bardziej niż on potrzebuje drinka. To go zaciekało.

Uświadomił sobie również, że ta chwila relaksu przed kolacją sprawiła mu przyjemność. Miał nadzieję, że stanie się to miłym zwyczajem, czymś, czego będzie z utęsknieniem oczekiwał pod koniec każdego dnia. Kiedy tak razem siedzieli przed kominkiem ze szklaneczkami w ręku, skorzystał z okazji, żeby przedstawić Rachel jej obowiązki. Uznał, że takiej kobiecie jak ona musi od razu wyjaśnić, kto tu rządzi.

- Mam pełne ręce roboty z reperacjami na zewnątrz domu. Muszę je skończyć przed zimą. Chciałbym, żebyś tymczasem zrobiła jaki taki porządek wewnątrz. Szafy i kredensy pełne są starych rupieci, które należy przejrzeć. Wyrzuć te, które uznasz za niepotrzebne. Wywiozę je na śmieci lub oddam dla biednych. Poza tym trzeba umyć okna.

- I nie tylko - rzuciła zjadliwie, rozglądając się wokół z nieskrywanym obrzydzeniem.

Chance wybaczył jej tę nieuprzejmość, kiedy skosztował gulaszu. Był tak dobry, że zaczął wierzyć, iż panna Wilder naprawdę jest zawodową kucharką, a także, co za tym idzie, w pełni wykwalifikowaną gospodynią domową.

Jednakże zbyt długo pracował jako zawodowy demaskator kłamstw i oszustw, by nie czuć instynktownie, gdy coś było nie w porządku. Panna Wilder zupełnie mu nie pasowała do roli gospodyni domowej.

Pamiętał posępną determinację w jej oczach, kiedy oznajmiła mu, że zostaje mimo wspólnej łazienki, złej instalacji elektrycznej i ciężkiej pracy, jaka ją czekała. Nie miał najmniejszej wątpliwości, że Rachel Wilder odjechałaby swą toyotą natychmiast, gdyby tylko mogła to zrobić. Fakt, że zdecydowała się zostać, świadczył o tym, że nie miała wyboru.

Niewiele było powodów, dla których kobieta, niezajmująca się domem zawodowo, przyjęłaby ciężką pracę w takiej zapadłej dziurze. Najbardziej logicznym wyjaśnieniem było to, że Rachel się ukrywa.

Chance przeanalizował ten wariant z różnych punktów widzenia. Jeśli ukrywa się przed mężczyzną, musi to być ktoś naprawdę niebezpieczny. Niełatwo było zmusić taką kobietę jak ona do zaszycia się w kryjówce.

A może ukrywa się, żeby uniknąć nieprzyjemnej sytuacji, na przykład na skutek zaplątania się w miłosny trójkąt? Nie, to do niej nie podobne. Była zbyt dumna, żeby dać się wciągnąć w coś takiego.

Wreszcie Rachel Wilder mogła kryć się przed prawem. I choć nie wyglądała na kryminalistkę, nie mógł tego wykluczyć. Pracował w firmie Dixona na tyle długo, by wiedzieć, że pozory mylą. Najtrudniej zaś rozgryźć kobiety. Najśłodsze, najbardziej niewinnie wyglądające księgowce mogą okazać się największymi defraudantkami.

Kiedy myślał o powodach, które mogły zmusić Rachel do szukania kryjówki na tym odludziu, zauważył ze zdziwieniem, że kieruje nim nie tylko ciekawość. Czuł, że wzbiera w nim pragnienie chronienia tej kobiety.

Westchnął i sięgnął po koc. Było mu dziwnie przyjemnie, gdy myślał o pełnej temperamencie pannie Wilder śpiącej w sypialni w głębi korytarza. Jej obraz przyprawiał go o słodki ból w lędźwiach.

Jutro sprawdzi w agencji gospodyń domowych, czy to oni przysłali mu Rachel Wilder. Jeśli potwierdzą się jego przypuszczenia, będzie miał do rozwiązania intrygującą zagadkę. Obiecał sobie, że rozwiąże ją ostrożnie i powoli.

ROZDZIAŁ 2

Rachel miała niespokojną noc. Przeszkadzały jej zarówno burza, jak i emocje związane z ryzykowną decyzją wejścia w rolę gospodyni Abrahama Chance'a. Zdumiewała ją własna śmiałość. Dłuższy czas przewracała się z boku na bok, zastanawiając się, czy dobrze zrobiła. O świcie doszła jednak do wniosku, że perfidne, dwulicowe zachowanie Chance'a w stosunku do jej siostry usprawiedliwiało każdy sposób, który zbliżał ją do celu.

Nad ranem burza ustała, zostawiając czyste niebo i las zmokłych drzew. Niestety, niepokój Rachel nie znikł wraz z deszczem.

Czuła jednak, że musi wykorzystać okazję. Było rzeczą pewną, że już nigdy nie znajdzie się tak blisko wroga. Musi dowiedzieć się o nim jak najwięcej, a potem mieć tyle odwagi, żeby to wykorzystać.

Wstała z łóżka, zarzuciła na siebie lekki szlafrok i ruszyła zimnym korytarzem w stronę równie zimnej łazienki. Jeśli będzie miała szczęście, weźmie prysznic przed swoim chlebobawcą.

Zamiast prysznicza znalazła jednak staromodną metalową wannę, prawdopodobnie z lat trzydziestych. Rachel patrzyła na nią przerażona, na szczęście kiedy przekręciła kurek, natychmiast trysnęła woda: zimna.

- Boże, daj mi sił - westchnęła.

Odczekała kilka minut. Temperatura wody nie podniosła się ani trochę. Pewnie zamarznie na kość, kiedy wejdzie do wanny. Nie mogła jednak znieść myśli o rozpoczęciu dnia bez kąpieli.

Zaciskając zęby weszła pod lodowaty prysznic i aż krzyknęła z wrażenia. Dwie minuty później wyskoczyła z wanny, zakończywszy w ten sposób najkrótszą poranną kąpiel w swoim życiu. Powiem Chance'owi przy śniadaniu, co o tym myślę, przysięgała sobie, wciągając szykowne džinsy i pulower.

Kiedy Chance zszedł na dół kwadrans później, czekały już na niego owsianka, grzanki i kawa. Ubrany był podobnie jak poprzedniego dnia, w džinsy i stare buciory, ale przynajmniej miał na tyle przyzwoitości, by do śniadania włożyć flanelową koszulę. Jego włosy były jeszcze mokre po kąpieli. Wciągając z przyjemnością zapach kawy, Chance rzucił Rachel przyjacielskie „dzień dobry” i usiadł na najbliższym krześle.

- Cieszę się, że jesteś rannym ptaszkiem. Co za wspaniały zapach kawy. - Sięgnął po dzbanek, nie zauważając wojowniczej postawy Rachel, która stanąwszy w lekkim rozkroku,

ujęła się pod boki. - Umieram z głodu. Mam nadzieję, że dobrze spałaś. Nieźle grzmiało tej nocy.

- Burza nie jest moim głównym problemem - warknęła. Znieruchomiał z filiżanką w połowie drogi do ust. Jego szare oczy były skupione, poważne i zadziwiająco łagodne.

- A co nim jest? - spytał z życzliwym zainteresowaniem. Zdziwił ją przyjacielski ton jego głosu.

- Powinieneś wiedzieć. Wziąłeś prysznic zaraz po mnie. Woda jest lodowata.

- Ach, o to chodzi. - Wzruszył ramionami, a wyraz zaciekawienia zniknął z jego oczu.

- Piecyk w łazience wymaga lekkiego podregulowania. Zajmę się tym po śniadaniu. Dlaczego nie usiądziesz i czegoś nie zjesz? Kawa ci stygnie.

- Chance, chciałabym, żeby to było jasne. Nie jestem przyzwyczajona do lodowatych pryszniców. To musi się zmienić. Czy będziesz w stanie naprawić piecyk, tak żeby funkcjonował normalnie? - Nieświadomie wypowiedziała te słowa takim samym tonem, jaki przyjmowała zwykle w stosunku do swoich powolnych i upartych podwładnych. Usiadła naprzeciw niego i sięgnęła po cukiernicę stojącą na środku starego chybotliwego stołu.

Chance przyglądał się jej chwilę zaintrygowany.

- Czy to znaczy, że odejdziesz, jeśli nie zapewnię ci ciepłej wody?

- Ciepła woda to nie luksus, ale rzecz niezbędna. Skinął głową zrezygnowany.

- Jak tylko cię zobaczyłem, czułem, że będziesz rozkapryszoną grymaśnicą.

- Nie jestem grymaśnicą - odparowała. - I wcale nie jestem rozkapryszona. Proszę tylko o minimum wygód. Nie sądzę, żeby domaganie się przyzwoitych urządzeń sanitarnych w miejscu pracy było wygórowanym żądaniem. Prawdę mówiąc, przepisy federalne i stanowe nakładają na pracodawcę obowiązek ich zapewnienia. Co więcej, chciałabym zwrócić uwagę...

Przerwał jej głośny, przenikliwy dzwonek telefonu.

- Ty go odbierz - powiedział Chance, dziwnie zadowolony z tej niespodziewanej interwencji. - Odbieranie telefonów powinno należeć do obowiązków gospodyni. Ktokolwiek to jest, odpowiedź brzmi „nie”.

Rachel popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Ale nie wiesz nawet, kto dzwoni.

- Możliwości są ograniczone, lecz wolałbym uniknąć każdej z nich. - Telefon zadzwonił ponownie. - Aparat jest w holu - dodał. - Po prostu podnieś słuchawkę i powiedz „nie”.

Poirytowana wstała od stołu i wyszła na korytarz. Staroświecki czarny aparat

zaterkotał raz jeszcze. Powoli zdjęła słuchawkę z widełek.

- Halo?

- Proszę z Chance'em. - Mężczyzna po drugiej stronie miał głos gburowaty i władczy.

- Szybko.

Rachel odchrząknęła.

- Obawiam się, że pan Chance nie może podejść teraz do telefonu - odparła chłodnym profesjonalnym tonem.

W słuchawce zaległa cisza. Po chwili gburowaty głos zapytał:

- Kim pani jest?

- Jego gospodynią.

- Gospodynią? Co on tam robi, do jasnej cholery? Udaje dżentelmena-farmera? Czy ma też pokojówkę i służącego? Niech pani posłucha, Chance u mnie pracuje. Proszę go zawołać do telefonu, i to zaraz.

Palce Rachel zacisnęły się na słuchawce, a jej głos stał się lodowaty.

- Kogo mam zapowiedzieć?

- Niech pani powie, że dzwoni Dixon.

Dixon. A więc rozmawiała z samym szefem agencji, którą wynajęto do przeprowadzenia śledztwa w firmie Truett & Tully, zatrudniającej jej siostrę.

- Przykro mi, panie Dixon, ale pan Chance nie chce z nikim rozmawiać.

- Powiedz mu, że jeśli nie podejdzie teraz do telefonu, nie ma po co wracać do pracy.

Rachel zastanowiła się chwilę. Polecenie Chance'a na pewno nie odnosiło się do wszystkich. A już szczególnie do jego szefa. Ciekawe, w jakim stopniu zaszkodzi jego karierze, jeśli posłusznie wykona jego rozkazy.

- Odpowiedź brzmi „nie”, panie Dixon - powiedziała i odłożyła słuchawkę, zanim mężczyzna po drugiej stronie zdołał się odezwać. Stała przez chwilę, rozmyślając nad tym, co zrobiła, a następnie powoli, drżąc z podniecenia, wróciła do kuchni.

- Kto to był? - spytał Chance, niezbyt zainteresowany. Zjadł już połowę owsianki. Góra grzanek z półmiska koło jego łokcia prawie zniknęła.

- Człowiek nazwiskiem Dixon. Powiedział, że jest twoim szefem - zawiesiła głos. - Chciał z tobą mówić, ale powiedziałam mu to, co kazałeś: nie. - Czekwała na wybuch. Kiedy nie nastąpił, odczuła zarówno ulgę, jak i rozczarowanie.

- Doskonale. Może odzepi się teraz ode mnie. - Chance nalał sobie kolejną filiżankę kawy.

Rachel odchrząknęła.

- To twój szef? - spytała ostrożnie.

- Były szef. Odszedłem od niego tydzień temu.

- Rozumiem. - Nie wiedziała, co powiedzieć. Najwidoczniej odkładając słuchawkę, nie bardzo zaszkodziła jego karierze. - Hmm, dlaczego odszedłeś?

- Pokłóciliśmy się o ostatnią sprawę, którą prowadziła nasza agencja - wyjaśnił cierpko. - Nie podobał mi się jej wynik, uważałem, że są pewne pytania, na które trzeba znaleźć odpowiedzi. Chciałem kontynuować śledztwo, ale klient był zadowolony z osiągniętych rezultatów i nie chciał kontynuować dochodzenia. To nie była pierwsza kłótnia, jaką miałem z Dixonem, ale uznałem, że będzie ostatnią. Powiedziałem mu, żeby poszedł sobie w diabły, a on dał mi mniej więcej taką samą radę.

- Dlaczego dzwoni do ciebie, skoro cię zwolnił?

Chance wzruszył ramionami.

- Nie słyszałaś, co mówiłem? To nie on mnie zwolnił. Sam odszedłem. Skąd mogę wiedzieć, czemu do mnie dzwoni? Pewnie chce, żebym wrócił.

- A ty nie chcesz?

- Nie. Od pewnego czasu szukałem pretekstu, żeby odejść.

Sprawa zaczyna się komplikować, pomyślała Rachel. Nie wolno mi jednak rezygnować.

- Masz zamiar pracować dla kogoś innego? - spytała ostrożnie.

Spojrzał na nią znad owsianki, zdziwiony jej nagłym zainteresowaniem swoją osobą. Rachel przestraszyła się, że posuwa się zbyt szybko.

- Myślę o założeniu własnej agencji - odpowiedział po chwili milczenia.

- Takiej jak Dixona? Do wykrywania przestępstw gospodarczych?

- Skąd wiesz, że się tym zajmowałem?

Przygryzła wargę i wzięła ze stołu łyżkę. Musi się mieć na baczności.

- Twój szef wspomniał coś o tym przez telefon. Chyba przedstawił się jako dyrektor Agencji Dochodzeniowej Dixona.

- Naprawdę? Rachel zakasłała.

- Chcesz więcej grzanek?

- Chętnie.

Wstała szybko od stołu żeby wrzucić więcej kromek do starego tostera.

- Przynajmniej to działa - mruknęła do siebie.

Kiedy zerknęła na niego, zauważyła, że przygląda się jej z nieodgadzionym wyrazem twarzy.

- A wiec - ciągnęła z udawaną beztróską - mam mówić „nie” każdemu, kto zadzwoni?

- Tak jest.

- Spodziewasz się wielu telefonów?

- Spodziewam się, że będą mnie nagabywali różni ludzie. Liczę na to, że będziesz chroniła moją prywatność. Czy nie należy to do obowiązków gospodyni?

Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Oczywiście - wymamrotała w końcu, nachylając się nad tosterem.

- Ta umowa może działać w obie strony - odezwał się po chwili nadspodziewanie łagodnym tonem.

Rachel aż podskoczyła.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Kącki ust wykrzywił mu nikły uśmiech.

- Jestem gotów chronić twoją prywatność w zamian za ochronę mojej.

- Nie rozumiem.

- Naprawdę? - Wzruszył ramionami i zajął się swoją kawą. - No cóż, poczekamy. Przypomnij mi, żebym przed wyjściem na dwór dał ci kilka wskazówek na temat działania pralki. Miewa humory.

- Jakoś mnie to nie dziwi. - Rachel z ulgą przyjęła zmianę tematu. - Co zamierzasz zrobić z tym domem, Chance? Wyremontować i sprzedać?

- Wyremontować i zatrzymać. Ten dom wybudował mój prapradziadek. Zawsze był ekscentrykiem, ale odkąd trafił tu na żyłę złota, stał się bogatym ekscentrykiem. Włożył w ten dom kupę pieniędzy i nazwał go Ostatnią Szansą, ponieważ wszyscy mówili, że nie ma żadnych szans wzbogacić się w Kalifornii. Ożenił się z damą z San Francisco i przywiózł ją tutaj. Niestety, moja praprababka nie lubiła tego miejsca tak bardzo jak jej mąż. Dokuczał jej brak życia towarzyskiego i próbowała namówić męża, żeby przenieśli się z powrotem do miasta.

- A on nie wysłuchał jej próśb? - wtrąciła Rachel.

- Skąd wiesz?

- Odnoszę wrażenie, że męscy członkowie twojego rodu byli wyjątkowo uparci i aroganccy.

- Mogę zrozumieć odczucia dziadka. - Chance uśmiechnął się szelmowsko. - Płaczliwe, utyskujące kobiety są piekielnie irytujące.

- Zapewniam cię, że płaczliwi, utyskujący mężczyźni wcale nie są lepsi - odparowała Rachel. - Spotkałam wiele takich okazji.

Chance zamyślił się nad jej słowami.

- Chyba masz rację - przytaknął po chwili, - Ale z jakiegoś powodu zawsze spotykałem damską wersję. Mógłbym opowiedzieć ci setki historyjek o mojej ostatniej sekretarce. Zawsze miała wymówkę, dlaczego nie zrobiła tego, co jej poleciłem. Następnie, moja ciotka Agatha, która od dwudziestu lat twierdzi, że jest o krok od śmierci. Stuprocentowa hipochondryczka. A moja siostra...

- Rozmawialiśmy o twoim prapradziadku.

- Taaak, no cóż, prapradziadek w końcu stracił cierpliwość i powiedział żonie, żeby wybierała między nim a blaskiem światła San Francisco. Nie chciał opuścić swojego domu. Zbyt wiele dla niego znaczył. Był symbolem wszystkiego, czego szukał na Dzikim Zachodzie. Był widomym znakiem jego sukcesu i szczęścia.

- Co się stało z twoją praprababką? Twarz Chance'a rozjaśnił uśmiech.

- Stwierdziła nagle, że jest w ciąży, i wrócił jej zdrowy rozsądek. Przestały ją dręczyć napady złego humoru i została przykładaną żoną i matką.

- W tym domu? - spytała sceptycznie Rachel.

- Oczywiście. Ten dom zbudował jej mąż. Tu postanowiła zamieszkać ze swą rodziną.

- Kobiety nie miały wtedy wielkiego wyboru, szczególnie jeśli zaszły w ciążę - zauważyła ze współczuciem.

- Niepotrzebnie litujesz się nad moją praprababką. Według przekazów rodzinnych była szczęśliwą kobietą.

- Uhm - mruknęła bez przekonania. - A więc twój przodek postawił twojej praprababce ultimatum i zmusił ją do pozostania w jego domu. Co stało się z następnym pokoleniem? - zapytała, chwytając grzanekę, która wyskoczyła z tosterka.

Chance zmarszczył brwi, niezadowolony z jej podsumowania.

- Następne pokolenie Chance'ów urodziło się i wychowało w tym domu, ale w pokoleniu mojego ojca wszystko się zmieniło.

- Chcesz powiedzieć, że kobiety przestały ulegać swoim mężom?

- Chyba tak. Wiem tylko, że po wyjściu z wojska ojciec nigdy tu nie wrócił. Ożenił się i zamieszkał w rejonie zatoki San Francisco, gdzie się urodziłem i wychowałem. Nie potrafił jednak zdobyć się na sprzedaż tego domu. Próbował go wynajmować, a czasami przyjeżdżaliśmy tu latem na wakacje.

- Lubieś to miejsce, prawda?

- Mhm. - Uśmiechnął się lekko. - Podobało mi się, że ten dom należał do mojej rodziny od czasów prapradziadka. Takie historyczne związki jakoś do mnie przemawiają. Dziwne, bo na pewno nie jestem typem sentymentalnym.

- To prawda - przytaknęła szybko. Jeśli tliła się w nim isierka sentymentalizmu, to otaczał ją potężny pancerz.

- Dla mnie ten dom jest pewnego rodzaju więzią z przeszłością. - Zlekceważył jej wtręt. - Moja matka i siostra wcale się nim nie interesują. Przez lata stał pusty. A potem, rok temu, umarł mój ojciec.

- Przykro mi - powiedziała współczująco. Wściekła była na siebie, że ten człowiek wzbudzał w niej w ogóle jakiegokolwiek ciepłe uczucia. Z pewnością nie zasługiwał na nie.

- Miał długie szczęśliwe życie - powiedział cicho Chance. - Czego jeszcze może chcieć człowiek? Ale nim odszedł, podrzucił mi śmierdzące jajo.

- Jak to?

- Nie zapisał mi niczego prócz tego domu. Uważał, że odziedziczone pieniądze usypiają ambicję mężczyzny. W porządku. Zawsze dawałem sobie radę w życiu. Zresztą i tak ten dom był jedyną rzeczą, jakiej pragnąłem. Ojciec zostawił natomiast w spadku całkiem pokaźny kapitał mojej matce i siostrze. Niestety, mnie obarczył zadaniem administrowania ich majątkiem. Moja matka, Beth, nie ma nic przeciwko temu. Nie lubi mieć do czynienia z rachunkami. Za to moja siostra, Mindy, jest innego zdania. Zgodnie z testamentem, mam zarządzać spadkiem aż do czasu jej zamążpójścia lub ukończenia przez nią trzydziestu lat. Znając Mindy jestem pewien, że wyjdzie za mąż przed trzydziestką.

- To zdejmie ci z głowy kłopot.

- Nie bardzo - westchnął. -Przed podpisaniem dokumentów mam wyrazić zgodę na ślub.

- Wydaje mi się, że rozumiem, w czym problem.

- Nie problem, a problemy. Mindy ma dopiero dwadzieścia lat, a już z dziesięć razy była zakochana do szaleństwa.

Ciągle domaga się, żebym oddał jej pieniądze. Doprowadza mnie do szału.

Rachel usiadła przy stole i sięgnęła po filiżankę.

- Ja też mam młodszą siostrę. Czasami oznacza to ogromne kłopoty i dużą odpowiedzialność.

- Mnie to mówisz? - Uśmiechnął się kwaśno. - Mindy jest prawdziwym utrapieniem. Może dlatego że była późnym dzieckiem i rodzice tak strasznie ją rozpuścili.

- A ty w dalszym ciągu się nią opiekujesz?

- Muszę.

Rachel skinęła głową. Doskonale go rozumiała, choć wolałaby, żeby tak nie było. Nigdy, przenigdy nie przyszłoby jej do głowy, że Chance mógłby być w tej samej sytuacji co

ona. Bardzo ją zaniepokoiło odkrycie, że mają z sobą coś wspólnego. Łatwiej i bezpieczniej mieć do wroga bezosobowy stosunek i trzymać go na dystans. Odkrywanie w nim cech ludzkich może się źle skończyć.

- Kto prócz twojego szefa może niepokoić cię telefonami? - spytała sucho, zabierając się do sprzątnięcia ze stołu.

- Może dzwonić Mindy lub Beth. Ale najprawdopodobniej zadzwoni facet o nazwisku Braxton.

- Co to za jeden?

- Jakiś cholerny reporterzyna. Był kiedyś zawodowym dziennikarzem, ale teraz jest wolnym strzelcem. Twierdzi, że chce pisać o mnie artykuł.

- Dlaczego? - Spojrzała na niego zdziwiona. Chance skrzywił się.

- Na moją zgubę na jakimś przyjęciu jeden z zadowolonych klientów agencji Dixona za głośno sypał pochwałami pod adresem firmy. Musiał wspomnieć moje nazwisko. Braxton, który był tam obecny, wpadł na pomysł napisania dużego artykułu o agencjach, zajmujących się dochodzeniami w sprawach gospodarczych. Powiedział, że chce opisać kogoś, kto pracuje w tym zawodzie, i wybrał mnie.

Dłonie Rachel lekko drżały, kiedy brała postrzępioną ściereczkę do naczyń.

- To bardzo interesujące. Nie chcesz być bohaterem artykułu?

- Nie, do diabła. Braxton jest nieprzyjemnym natrętem. Myślę, że jeśli będę go unikał, zostawi mnie w końcu w spokoju. Mam lepsze rzeczy do roboty niż opowiadanie mu o sobie.

- Wstał od stołu. - A więc spław go, kiedy zadzwoni. Lepiej pójde i rzucę okiem na ten piecyk w łazience. - Zatrzymał się przy drzwiach. - Kiedy z nim skończę, będę w starej powozowni na tyłach domu. Pełno w niej narzędzi i różnego żelastwa, które muszę przejrzeć. Zawołaj mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

- Wybieram się dziś do miasta po zakupy.

- Świetnie. Kup, co trzeba, a ja ci potem oddam. Aha, Rachel...

- Tak? - Odwróciła się niechętnie.

- Dziękuję za śniadanie. Zaparzyłaś dobrą kawę. Kawa pani Vinson była ohydna.

Wyszedł na korytarz, zostawiając Rachel w lekkim osłupieniu.

Dwie godziny później Chance wycierał ręce brudną szmatą, stojąc w progu powozowni i patrząc, jak Rachel wsiada do swojej toyoty. Zastanawiał się, ile zawodowych gospodyń nosi w pracy tak drogie dzinsy. Kiedy samochód zniknął mu z oczu, rzucił szmatę i ruszył w stronę domu. Czas zadzwonić i sprawdzić, czy dama jest tak tajemnicza, jak mu się zdaje.

- Bardzo mi przykro, panie Chance, ale po prostu w tej chwili nie mamy kogo do pana przysłać - poinformowała go lodowatym głosem pani z agencji. - Niedobrze się stało, że nie ułożyła się panu współpraca z panią Vinson. To była ostatnia wolna gospodyni w naszej agencji. Zadzwonimy do pana, jeśli znajdziemy kogoś odpowiedniego.

Nie ulegało wątpliwości, że pani Vinson zdążyła wszystkim opowiedzieć, iż praca u Chance'a nie należy do przyjemności. W dzisiejszych czasach kobiety są szalenie wybredne.

Chance odłożył słuchawkę i zamyślił się. Miał już pierwszą odpowiedź na temat panny Rachel Wilder. Tak jak przypuszczał, nie przysłała jej tu agencja z Sacramento.

Wrócił do powozowni, gdzie przeglądał różnego typu narzędzia, zdekompletowane urządzenia, pokryty rdzą sprzęt ogrodniczy, części samochodowe i inne rupiecie, jakie zwykle przez lata gromadzą się w dużych ilościach w takich miejscach. Ucieszył go dobry stan większości z tych rzeczy.

Powozownia była wysokim budynkiem, w którym niegdyś trzymano powozy i dwukółki, później zaś automobile. Dziś jednak nie zmieściłby się w niej nawet jeden samochód. Rupiecie zagracały prawie cały parter, jeszcze bardziej zapchany był stryszek, na który wchodziło się po drabinie. Powozownię oświetlała brudna żarówka, wisząca na końcu przymocowanego do sufitu sznura. Obiecując sobie, że któregoś dnia wymyśli coś lepszego, Chance wrócił do pracy.

W trakcie przeglądania rupieci natrafił na całą masę interesujących przedmiotów i z przyjemnością oddał się temu zajęciu. Teraz nie robi się już takich młotków, pomyślał, oglądając lekko zardzewiały egzemplarz. Drewniany trzonek był złamany, ale żelazna główka była w idealnym stanie. Zważył go w dłoni. Dobra sztuka. Trzeba tylko dorobić trzonek.

Wyciągnął zakurzone pudełko, pełne najróżniejszych kluczy i narzędzi. Przejrzał je po kolei i w końcu postanowił wszystkie zatrzymać. Tak na wszelki wypadek. Nawet nie zauważył, że dotychczas niczego jeszcze nie wyrzucił.

Przeglądając cenne szpargały, błądził myślami wokół tajemniczej panny Wilder. Może była poszukującą pracy przyjaciółką pani Vinson? Pani Minson powiedziała jej o miejscu, które właśnie zwolniła, a agencji poradziła, by nikogo mu nie posyłali.

Nawet gdyby tak było, wciąż wiele pytań pozostawało bez odpowiedzi. Jedno wiedział na pewno: Rachel nie była żadną gospodynią domową. Całe jej gadanie o nowoczesnym wizerunku zawodowej gospodyni to zwykłe mydlenie oczu. Chance dobrze wiedział, gdzie widywał kobiety jej typu.

Młode kobiety w stylu Rachel zwykle wspinały się po szczeblach kariery w gremiach kierowniczych różnych korporacji. Albo prowadziły swoje własne przedsiębiorstwa. Albo,

jako żony bogatych mężczyzn, wychowywały gromadkę dzieci.

No dobrze, pomyślał Chance, skoro nie jest gospodynią, kim jest i co tu robi? Może jest dziennikarką jak ten natrętny Braxton. Może znała panią Vinson i po jej wyjeździe skorzystała z okazji, żeby wślizgnąć się do jego domu. Bardzo możliwe.

Chance wziął do ręki starą piłę. Z przyjemnością dotykał drewnianej rękojeści. Co z tego, że w ostrzu brakowało kilku zębów? Postanowił ją zatrzymać. W starym domu mężczyzna zawsze będzie potrzebował różnych narzędzi. Położył piłę na stosie z rzeczami do zachowania i wrócił myślami do Rachel.

Scenariusz ze śmiałą dziennikarką wydawał się całkiem prawdopodobny do momentu, w którym przypomniał sobie zgnębiony wyraz zielononiebieskich oczu Rachel. Ta kobieta coś ukrywa, zdecydował. I jest to coś więcej niż chęć napisania dobrego artykułu. Zbyt wiele uczuć kryje się w jej spojrzeniu. Ona czegoś od niego chce.

Zastanawiał się, co to może być, i jak daleko się posunie, żeby to zdobyć.

Czas pracował zdecydowanie na jego korzyść. Planował przeznaczyć całą jesień na remontowanie domu. Z nadejściem zimy miał zacząć myśleć o interesach. Jedno jest pewne: nie wróci do Herba Dixona.

A pomiędzy jednym a drugim będzie zgłębiać sekrety Rachel Wilder.

Ponownie się zawahał, kiedy w kartonowym pudle z żelastwem trafił na stary śrubokręt. Wpatrując się w niego, uświadomił sobie, że nie chce traktować Rachel Wilder jak kolejnej sprawy do wyjaśnienia. Tak naprawdę to chciałby zdobyć jej zaufanie po to, by sama powierzyła mu swoją tajemnicę.

Chance uśmiechnął się do siebie. Następny miesiąc zapowiadał się interesująco. Rachel Wilder była ostrożną, nieufną osobką. Będzie musiał działać bardzo delikatnie i uzbroić się w cierpliwość.

Dwa dni później Chance stał w drzwiach powozowni, przyglądając się Rachel, powracającej z kolejnej wyprawy do miasta. Tym razem przywiozła ogromny zapas środków do prania. Nie traciła czasu, zauważył z przyjemnością. Wszelkie prace domowe wykonywała wzorowo.

Nie bardzo go to jednak cieszyło. Robił, co mógł, żeby zdobyć jej zaufanie, ale Rachel wydawała się zupełnie nie zauważać jego starań. Nie był przyzwyczajony do tych subtelności. Zwykle bez ogródek mówił, co leżało mu na sercu. Idąc przez podwórze, żeby pomóc Rachel wnieść torby z zakupami, powtórzył sobie, że musi być cierpliwy.

Kiedy nieco później Rachel zawołała go na lunch, był zachwycony solidnym posiłkiem, jaki przygotowała. Uświadomił sobie, że coraz bardziej przyzwyczajają się do

dobrego jedzenia i wspólnego wieczornego odpoczynku przy szklaneczce whisky.

- Mam zamiar spróbować dziś coś wyprać - odezwała się Rachel, kiedy skończył ogromną kanapkę. - Może lepiej będzie, jeśli zrobisz mi krótki wykład na temat chimerycznych pralek.

Skinął głową i przedstawił jej pokrótce różne metody nakłaniania pralki do pracy. Jakie by chciał, żeby równie łatwo było nakłonić Rachel do okazania mu odrobiny zaufania.

- Posłałaś po resztę swoich rzeczy? - zapytał dla podtrzymania rozmowy, kiedy wkładała do pralki pierwszą partię brudów. - Niewiele ze sobą przywiozłaś w tej podręcznej torbie.

Spojrzała na niego zaniepokojona. Czyżby coś podejrzewał?

- Kupiłam parę rzeczy w mieście. Na jakiś czas mi starczy. Zatem albo nie była jeszcze pewna, czy zostanie na tyle długo, żeby było jej potrzebne więcej rzeczy, albo obawiała się, że w ten sposób może zdradzić obecne miejsce pobytu. Chance postanowił nie naciskać jej dalej w tej sprawie.

- Na tyłach domu są sznury, na których możesz rozwiesić pranie - powiedział, kierując się do drzwi.

- Nie masz suszarki? - spytała niemile zaskoczona.

- Nie. Kupię ją przed zimą, ale na razie musisz liczyć na słońce.

Jej odpowiedź zginęła w trzaskach i zgrzytach, jakie wydobywały się ze starej pralki. Chance skorzystał z okazji, by się wycofać. Rachel z pewnością nie była przyzwyczajona do życia w spartańskich warunkach ani też nie uważała za zabawne czy romantyczne mieszkanie w domu o skromnych wygodach. Już sam fakt, że w ogóle to wszystko zносиła, powinien kazać mu się zastanowić nad motywami jej poświęcenia.

Jedno należało jej przyznać, nie narzekała. Wypowiadała swoje opinie, stawiała żądania, ale nie gderwała. Mówiła to, co leżało jej na sercu, a potem szła i wykonywała swoją pracę. Tak samo on szedł przez życie.

W drodze do powozowni pogwizdywał radośnie.

Godzinę później poderwał go krzyk Rachel. Rzucił zardzewiały zderzak samochodowy, który właśnie oglądał, i pobiegł do drzwi.

Kiedy przybiegł na miejsce, Rachel leżała na plecach w wyschlým stawie rybnym, zaplątana w sznur od bielizny, który zerwał się z haków. Jej tułów był okręcony dwiema koszulami Chance'a i jednym prześcieradłem.

W stawie, od lat nieużywanym, zebrało się w czasie nocnej burzy kilka centymetrów wody. To wystarczyło, żeby powstała warstewka błota, w której Rachel właśnie się taplała.

Chance stanął na brzegu stawu i z rozbawieniem przypatrywał się tej scenie. Jego nowa gospodyni wyglądała wzruszająco bezbrinnie i zadziwiająco słodko, skrępowana pajęczyną sznurków.

- Nie stój tak, szczerząc zęby jak idiota - warknęła Rachel. - Pomóż mi się stąd wydostać. To wszystko twoja wina. Nie chciało ci się kupić porządnej suszarki do bielizny. - Nie mogła wstać. Sznurki i zabłocone pranie krępowwały jej ruchy. - No więc? - dodała wyzywająco, kiedy nie ruszał się z miejsca. - Nie masz zamiaru mi pomóc?

- Po co się śpieszyć - powiedział łagodnie, próbując stłumić śmiech. - Wyglądasz całkiem interesująco w tej płataninie sznurów i bielizny. Jak świeżo pojmana branka, oczekująca na swojego nowego pana i władcę.

Jej oczy zapłonęły wściekłym ogniem.

- Ty cholerny, parszywy gnojku. Ty...

- Hej, ja tylko żartowałem - przerwał szybko lawinę wyzwisk, wyciągając rękę, żeby jej pomóc. Był przygotowany na protesty, ale nie na taki wybuch gniewu. Wyglądała tak, jakby z całej duszy go nienawidziła.

- Mogłam się tego spodziewać - warknęła, kiedy wyciągnął ją na brzeg. Odtrąciła jego dłoń i już bez pomocy zaczęła wyplątywać się ze sznura i mokrej bielizny. - Ktoś taki jak ty może to uznać za śmieszne.

- Ktoś taki jak ja?

- Nie można oczekiwać od ciebie współczucia czy zrozumienia dla innego człowieka czy choćby odrobiny kultury. Jesteś samolubnym, bezwzględnym...

- Rachel – przywołał ją do porządku.

Zamrugnęła, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, co mówi. Chance widział, jak z trudem się opanowuje. Po chwili wściekłość zniknęła jej z oczu. Chance przyglądał się zafascynowany. Odniosł wrażenie, że panna Rachel nieczęsto traci nad sobą kontrolę.

- Zaczynam rozumieć, dlaczego pani Vinson traktowała tę pracę jak zsyłkę na Syberię - mruknęła, schylając się po zabłocone koszule.

- Rachel, to z pojmaną branką było tylko żartem - powiedział niepewnie. - Nie obraziłaś się, prawda?

- Nie, nie obraziłam się - odparła, nie przerywając zajęcia. - A teraz jeśli nie masz nic przeciwko temu, wróć do pracy.

Chance zrobił krok w jej kierunku i wyciągnął na pojednanie rękę.

- Pomogę ci zanieść pranie.

- Nie trzeba. To przecież należy do moich obowiązków.

Cofnęła się przed jego ręką i ruszyła w stronę domu z naręczem brudnej bielizny. Chance odniósł wrażenie, jakby chciała przed nim uciec. Kiedy go mijala, nie zastanawiając się nad tym, co robi, wyciągnął dłoń i złapał ją, nim ponownie zdołała mu się wywinąć. Przyciągnął do siebie.

Była w pułapce, uwięziona w męskich objęciach, z głową przyciśniętą do piersi Chance'a. Kiedy uniosła twarz, by powiedzieć mu, jak bardzo jej się to nie podoba, Chance zamknął jej usta pocałunkiem.

ROZDZIAŁ 3

Rachel była tak zaskoczona niespodziewanym zachowaniem Chance'a, że przez krótką chwilę stała bez ruchu jak skamieniała. Ciągle czuła na ustach ciepło pocałunku, niespieszne ruchy języka błędzącego po jej wargach. Wpadła w panikę.

Niedobrze. Tak właśnie postąpił z Gail. Chciała wyrwać się z jego objęć, ale Chance trzymał ją mocno. Ledwo mogła się poruszyć, opasana silnymi ramionami. Prawie straciła dech, kiedy przycisnął ją mocniej do siebie.

- Uspokój się, wściekła kobieto - szepnął jej w usta, gdy próbowała go odepchnąć. - Przecież cię całuję, a nie biję. Po tym, jak mnie zwymyślałaś, powinnaś być szczęśliwa, że tylko na tym się skończyło.

Jego słowa jeszcze bardziej ją rozwścieczyły.

- Puść mnie, Chance, bo jak nie, to Bóg mi świadkiem, że...

- Że co? - przekomarzał się z nią. - Spakujesz rzeczy i odjedziesz? Proszę bardzo. Nie przypominam sobie, żebym cię tu zapraszał. Mówiłem ci, że mężczyźni w mojej rodzinie nie lubią, kiedy kobiety stawiają im ultimatum. Nie wypowiadaj gróźb, których nie jesteś gotowa spełnić.

- Nie jestem jedną z twoich kobiet - warknęła. - Słyszysz, Abrahamie Chance?

- Słyszę. - Uniósł głowę, żeby spojrzeć w jej pałające oczy. - Ale czy ty słyszysz samą siebie? Nie wydaje ci się, że trochę przesadzasz? To nie ja wepchnąłem cię do stawu. Co, do diabła, się z tobą dzieje?

Poraziła ją trafność tych słów. Chance miał rację. Komuś z boku jej reakcja wydałaby się przesadzona. Nie mogła przecież Chance'owi powiedzieć, że kiedy leżała bezsilna u jego stóp z rękami i nogami skrępowanymi sznurem do bielizny, obraz pojmanej branki zbyt mocno przemawiał do jej wyobraźni. Przypomniała sobie, dlaczego znalazła się na tym odludziu i jakie niebezpieczeństwo na nią czyha. Obudził się w niej instynkt samoobrony.

Chance był jej wrogiem. Nie wolno jej o tym zapominać. Kiedy leżała w błocie, spoglądając na niego w górę, widząc, jak się śmieje, słuchając jego żartów, nie mogła powstrzymać wybuchu furii. Jeśli nadal chce się na nim zemścić, musi się wziąć w garść.

Zaczerpnęła głęboko powietrza. Choć nie zelżał stalowy uścisk jego ramion, przestała się wrywać. W tej samej chwili spłynęło na nią ciepło i poczucie bezpieczeństwa. Już nie czuła się jak uwięziona w imadle. Zdobyła się na nikły uśmiech.

- Przepraszam - wybąkała, udając skruchę. - Byłam wściekła na samą siebie, a kiedy

zaczęłeś ze mnie żartować, wyładowałam gniew na tobie. To było głupie z mojej strony. - Przełknęła ślinę i dodała uprzejmie. - Przepraszam za obraźliwe słowa.

- Przeprosiny przyjęte. A ty przyjmij moje za tę głupią uwagę o pojmanej brance.

- Zawodowe gospodynie są bardzo wrażliwe na takie żarty. Za bardzo przypominają im rzeczywistość.

- Nie pomyślałem o tym. Naprawdę uważasz, że twoja praca jest w pewnym sensie niewolnicza?

- No cóż, myślę, że lepiej być gospodynią niż żoną. Przynajmniej dostaję wynagrodzenie za swoją pracę. I nie muszę tolerować seksualnych zaczepek chlebodawcy.

Oczy pociemniały mu ze złości.

- Łatwo się obrażasz, prawda? - zapytał, ściskając ją mocniej w pasie. - Wyobraź sobie, że zwykle nie całuję swoich gospodyń.

- Dlaczego zatem ja jestem wyjątkiem?

- Nie wiem - wyznał szczerze. - Chyba dlatego, że coś w tobie mnie intryguje. - Raz jeszcze pochylił się nad nią, by ją pocałować.

Tym razem Rachel była przygotowana. Stała sztywno wyprostowana w jego objęciach, choć nie próbowała z nim walczyć. Walka nie miała sensu. Była pewna, że wypuści ją, gdy zamiast oporu napotka zimną obojętność. Dopóki nie będzie drażnić jego męskiej ambicji, dopóty pozostanie bezpieczna.

Gorące wargi Chance'a zamknęły się na jej ustach.

- Już dobrze, Rachel - wyszeptał, głaszcząc ją uspokajająco po plecach. - Już dobrze. Odpręż się. Nie walcz ze mną. Nie mam zamiaru cię skrzywdzić. Zaufaj mi, proszę - powtarzał, obsypując ją pocałunkami. - Chcę tylko potrzymać cię przez chwilę w ramionach. Poczuj ciepło twojego ciała.

Próbowała rozpaczliwie zignorować zapraszające, zmysłowe pieszczoty Chance'a. Czowała jednak, że wbrew woli, jej ciało ogarnia płomień. I choć łudziła się jeszcze, że to płomień powstrzymanego gniewu, wiedziała, że tak nie jest. To było coś innego, coś o wiele silniejszego. Uniosła instynktownie dłonie, żeby go odepchnąć.

Ale kiedy dotknęła jego ciała, Chance jęknął i jeszcze mocniej przywarł do jej ust. Bezwiednie rozchyliła wargi, odpowiadając na pocałunek. Jej dłoń zamknęła się na materiale jego koszuli. Wszystko w nim działało teraz na jej zmysły. Czowała podniecający zapach męskiego potu, dynamiczne ruchy mięśni pod palcami.

Kiedy Chance przesunął dłonie w dół i, napierając lekko na jej krągłe pośladki, przycisnął ją do siebie, mgła spowiła jej umysł. Myśl o siostrze i plany zemsty ustąpiły

miejsca narastającemu pożądaniu. Czuła, jak tęsknota, której nie śmiała nazwać, zapiera jej dech w piersiach. Kręciło się jej w głowie.

- Rachel? - usłyszała chrapliwy głos Chance'a. Niechętnie oderwał się od jej warg i spojrzał na nią płonącymi oczami. - Wiem, że dzieje się to trochę za szybko. Wierz mi, jestem tym równie zaskoczony. Ale niekiedy tak już w życiu bywa. Tylko głupiec nie przyjąłby tego, co mu daje los.

Rysy jego twarzy stężały w zmysłowym napięciu. Całe ciało pałało pożądaniem. Pragnął jej. Gdyby tylko na to pozwoliła, posiadłby ją natychmiast. Ta świadomość rozpałała jeszcze bardziej jej zmysły, a bolesna tęsknota domagała się zaspokojenia.

To szaleństwo, pomyślała w przebłysku zdrowego rozsądku. Nie mogła uwierzyć, że wpłatała się w tak idiotyczną historię. Musiała stracić rozum.

- Chance, proszę - szepnęła rozpaczliwie, próbując odzyskać nad sobą kontrolę. - Nie chciałam, żeby do tego doszło. Proszę, puść mnie.

- Czego się boisz, najdroższa? - spytał łagodnie. Przesunął palcem po jej szyi. Zadrżała z podniecenia.

- Ciebie - odparła krótko.

- Nie powinnaś się mnie bać. Nie zrobię ci nic złego. Wodził palcem po jej szyi tak delikatnie i zmysłowo, że ciałem Rachel wstrząsnął kolejny dreszcz rozkoszy. Na widok tej reakcji, Chance uśmiechnął się szeroko.

I właśnie ten uśmiech pomógł jej wyzwolić się spod jego czaru. Wyczytała w nim pewność nieuchronnego zwycięstwa. Nie da mu tej satysfakcji, nie zaspokoi jego żądy podboju. Nie robi tego, co zrobiła jej siostra. Myśl o Gail dodała jej siły.

- Prosiłam, żebyś mnie puścił - odezwała się nieznośnym sprzeciwu tonem.

Zawahał się, po czym niespodziewanie dla niej samej uwolnił ją z objęć. Raz jeszcze wyraz jego oczu stał się nieodgadniony.

- Nie chciałem cię przestraszyć.

- Wiem.

- Pójdę zamocować sznur do bielizny.

- Świetny pomysł. - Odwróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku domu. Nie spojrzała za siebie, dopóki nie znalazła się w środku. Kiedy zamknęła drzwi, uświadomiła sobie, że cała się trzęsie. Zaciśnęła powieki, chcąc odzyskać spokój.

Przed chwilą, przy stawie, była o krok od katastrofy. Jeśli zostanie dłużej, zwiększy tylko ryzyko niepowodzenia. Dalsze przebywanie tutaj nie miało sensu. Jak dotąd nie dowiedziała się niczego, co mogłoby jej pomóc w obmyśleniu zemsty.

Mimo to wiedziała, że stąd nie wyjedzie. Jeszcze nie teraz.

Z rozmyślań wyrwał ją natarczywy dzwonek telefonu. Poszła do holu, żeby go odebrać.

- Dom Abrahama Chance'a - odezwała się uprzejmie. Po drugiej stronie zapadła cisza. Najwidoczniej ktoś bardzo się zdziwił, kiedy telefon odebrała kobieta.

- Chciałbym rozmawiać z Abrahamem Chance'em - powiedział w końcu męski głos.

- Przykro mi, ale pan Chance nie może podejść do telefonu. Jestem jego gospodynią. Może zostawi pan jakąś wiadomość?

Usłyszała westchnienie.

- A więc znalazł kogoś, kto odbiera za niego telefony? No cóż, lepsze to niż odkładanie słuchawki. W takim razie chyba powinienem się przedstawić. Coś mi się wydaje, że zostaniemy dobrymi znajomymi. Mam zamiar dzwonić tak długo, aż umówię się z panem Chance'em, a ty pewnie będziesz musiała odpowiadać mi, że go nie ma. Nazywam się Keith Braxton.

- Jest pan tym dziennikarzem, który chce napisać o nim artykuł?

- Widzę, że już cię przede mną ostrzegł. O co chodzi temu facetowi? - Przez chwilę ton jego głosu stał się agresywny, prawie wrogi, ale natychmiast się opanował. - Nie chce darmowej reklamy?

Rachel sama była ciekawa.

- Może jej nie potrzebuje?

- Nie wydaje mi się. Wiem, że chce założyć własną firmę detektywistyczną. Przynajmniej tyle udało mi się wyciągnąć od jednej z sekretarek Dixona.

- Obawiam się, że nie będę mogła panu pomóc. Jak już mówiłam, jestem tylko gospodynią.

- Nie robisz wrażenia gospodyni.

- Doprawdy? - Z jakiegoś powodu zirytowała ją ta uwaga. Przez ostatnie kilka dni ciężko przecież pracowała w tej roli. - Właśnie skończyłam tonę prania, a wkrótce będę musiała umyć czterdzieści okien. Niech mi pan wierzy, nigdy w życiu tak się nie naharowałam.

Braxton zachichotał.

- Dobrze, dobrze, już wierzę. Słuchaj, nie chciałabyś ze mną pogadać?

Rachel zapało dech z wrażenia. Oto otwierały się przed nią nowe perspektywy.

- Pogadać z panem? Chce pan ze mnie wyciągnąć informacje o moim pracodawcy?

- Nie obawiaj się - uspokoił ją pospiesznie. - Nie będę cię namawiał do naruszania

zasad etyki zawodowej. Chcę tylko z tobą porozmawiać. Zapłacę ci za stracony czas - nalegał.

Rachel zacisnęła palce na słuchawce.

- Jestem bardzo zajęta. Nie wiem, czy dam radę.

- Dobrze ci zapłacę. Co powiesz na pięćdziesiąt dolarów za godzinę twojego czasu? To dużo więcej, niż dostajesz za sprzątanie. Oczekuję od ciebie kilku drobnych informacji, nie zdrady tajemnic państwowych.

- To dobrze, bo nie znam żadnych tajemnic. - Rachel wahała się jeszcze. Wróciło wspomnienie nieoczekiwanej słabości przy stawie, a razem z nim nowa fala gniewu. - W porządku, panie Braxton. Porozmawiam z panem - zdecydowała nagle. - Gdzie się spotkamy?

Wymienił restaurację na skraju miasta. Rachel automatycznie sięgnęła po długopis i zapisała jej nazwę na kartce z leżącego koło aparatu bloczku.

- Postawię ci lunch - zakończył Braxton przymilnie. - Do zobaczenia o dwunastą.

- Będę na pewno - obiecała Rachel.

Ledwo to powiedziała, natychmiast opadły ją wątpliwości. Kiedy Braxton się z nią pożegnał, odwiesiła słuchawkę i stała, wpatrując się w kartkę papieru z zapisaną nazwą restauracji.

Skoro Keith Braxton chce napisać artykuł na temat Chance'a, może opowiedzieć mu o tym, jak Chance zniszczył życie jej siostry, oskarżając ją na podstawie fałszywych dowodów. Może zdradzić mu metody, jakimi posługuje się wybitny detektyw, żeby nie tracąc czasu na dochodzenie prawdy odnieść sukces zawodowy.

Ta historia może zainteresować Keitha Braxtona na tyle, że zechce napisać artykuł, w którym rozszarpie Chance'a na kawałki. To będzie zemsta, na jaką zasłużył.

Tak, spotka się jutro z Braxtonem. Oddarła z bloczku kartkę z zapisaną nazwą restauracji. Zmięła ją w dłoni i już miała wrzucić do kosza, ale zreflektowała się w porę. Nie powinna zostawiać dowodów rzeczowych.

Włożyła zwitek do kieszeni dzinsów i poszła się wykąpać. Z prysznicza leciała ciepła woda. A więc Chance spełnił jej prośbę i naprawił piecyk w łazience.

Szorowała się zawzięcie, próbując zmyć nie tylko błoto ze stawu, ale palący dotyk rąk i warg Chance'a.

Chance zaczynał się denerwować. Jego cierpliwość była na wyczerpaniu. Nie lubił tajemnic, a Rachel zdecydowanie skrywała ich za wiele. Na razie nie udało mu się wzbudzić w niej zaufania, nie powiodły się także próby subtelnej perswazji. Od początku zresztą wiedział, że subtelność nie jest jego mocną stroną.

Podczas kolacji Rachel odnosiła się do niego z chłodną rezerwą. Była bardziej

ostrożna niż zwykle. Kiedy się do niej odzywał, odpowiadała krótkimi, urywanymi zdaniami, nie mówiąc nic ponad to, co konieczne.

Chance był nie tylko poirytowany, ale też zaczynał się niepokoić. Kiedy Rachel wstała, by posprzątać ze stołu, odchylił się na krzesło, wyciągnął przed siebie nogi i zapytał:

- Masz zamiar dąsać się cały wieczór z powodu tej sceny nad stawem?

Odwróciła szybko głowę.

- Nie dąsam się. Pracuję. Czy nie za to mi płacisz? Nie wiedziałam, że mam dostarczać ci także wieczornej rozrywki.

Chance zaklął pod nosem i zadudnił palcami po blacie stołu.

- Nie wściekaj się. Zadałem ci tylko proste pytanie. Wieczorami człowiek czuje się tu dość samotnie. Nie uważasz, że moglibyśmy ze sobą porozmawiać?

- O czym? - spytała niechętnie. Uśmiechnął się niewyraźnie.

- Na przykład o tobie.

- Lepiej nie.

- Dlaczego? Dlaczego nie chcesz mi nic o sobie powiedzieć?

Włożyła ręce do zlewu i zajęła się myciem naczyń.

- A co byś chciał wiedzieć?

Nie powinien się spieszyć z pytaniami. Musi posuwać się wolno i ostrożnie. Nie chciał, żeby myślała, że ją przesłuchuje.

- Jak długo pracujesz w tym zawodzie? - zaczął łagodnie.

- Niedługo.

Milczał przez chwilę, mając nadzieję, że powie mu coś jeszcze. Kiedy nie doczekał się niczego więcej, spróbował ponownie:

- Lubisz swoją pracę? - Niezbyt. Ale zawsze to jakaś praca, - A ty potrzebujesz pracy?

- Wszyscy jej potrzebujemy. To prowadziło donikąd.

- Mówiłaś, że masz siostrę.

- Tak. - Zacisnęła mocno palce na śliskim talerzu.

- Jak ma na imię?

Mógłby przysiąc, że przez chwilę nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Anna - wybąkała w końcu.

Kłamię, pomyślał zdziwiony. Ciekawe dlaczego.

- Czy ona jest dużo młodsza od ciebie?

- Ma zaledwie dwadzieścia lat. Jest bardzo młoda i bardzo naiwna, I za bardzo ufa ludziom.

- Bardziej niż ty? - Chance wstał od stołu, wziął ścierkę do naczyń i zabrał się do wycierania.

- Niestety, tak.

- Czy nie przyszło ci do głowy, że może jesteś zbyt nieufna?

- Chcesz powiedzieć, że powinnam zaufać tobie? - spytała, uśmiechając się drwiąco.

Trzymając w jednej ręce talerz, a w drugiej ścierkę, spojrzał jej w oczy.

- Chciałbym.

- Tak. Jestem tego pewna. A może ty odpowiesz mi na kilka pytań?

Stłumił westchnienie.

- W porządku. Co chcesz wiedzieć?

Zamrugła zdziwiona, jakby nie spodziewała się takiej odpowiedzi.

- Go masz zamiar zrobić z tym domem, kiedy go wyremontujesz?

- Spędzać w nim wakacje i weekendy. Nie będę mógł prowadzić stąd interesów, ale to świetne miejsce na wypoczynek. Lubię tu przyjeżdżać, żeby oderwać się od miasta i pracy.

- Lubisz swoją pracę?

- Daje mi satysfakcję, choć niekiedy jest również źródłem frustracji.

- Frustracji? Dlaczego?

Zastanowiło go to nagle zainteresowanie jego pracą.

- Czasami sprawy nie mogą być załatwione tak, jakbym chciał. Czasami polityka firmy nie pozwala na wykonanie dobrej roboty. - Zaniepokoił się, słysząc gorycz własnych słów. - Mam nadzieję, że sprawy potoczą się inaczej, kiedy zacznę pracować na własny rachunek.

Popatrzyła na niego dziwnym wzrokiem i zamilkła, jakby wyczerpała listę pytań, Chance szukał sposobu, żeby podtrzymać rozmowę.

- Znalazłem dzisiaj stare pudełko szachów w kufrze w powozowni. Co ty na to, żeby rozegrać kilka partyjek?

- Dobrze, Wieczorami nie ma tu zbyt wiele do roboty.

- Chyba że będziemy kontynuować to, co robiliśmy dziś przy stawie - zażartował.

- Nawet nie próbuj - zareagowała natychmiast, ale w jej słowach nie było już złości.

- Ani mi to w głowie.

Jakiś czas potem Chance leżał w łóżku, roztrząsając w myślach każdy szczegół wieczornej rozmowy. Niewiele dowiedział się z niej o pannie Rachel Wilder, a to, czego się dowiedział, jeszcze bardziej rozпалиło jego ciekawość.

Przekonał się również, że niełatwo jest skupić się na zadawaniu pytań, kiedy ciało

pragnie bardziej intymnych kontaktów. Wpatrując się w ciemność, przyznał przed samym sobą, że teraz, kiedy poznał smak jej ust, jeszcze bardziej pragnął posiąść całe ciało.

Dzisiejszego popołudnia przekonał się, jak jest miękkie i zmysłowe. I jak wspaniale reaguje na jego pieszczoty. Już sam dotyk jego rąk przyprawiał ją o miłosne dreszcze. A kiedy rozchyliła wargi, żeby przyjąć jego pocałunek, czuł, że w głębi duszy pragnie tego co on.

Niestety, koszmarne nieufność kazała jej z nim walczyć.

Chętnie rozprawiłby się z facetem, przez którego stała się tak ostrożna. Kimkolwiek był, to z jego powodu ukryła się w tej głuszy.

Pierwszą rzeczą, jaką musi zrobić, to przekonać ją, że jest tu bezpieczna. Kiedy już to osiągnie, będzie mógł spróbować zaprowadzić ją do swojej sypialni. Nie pamiętał, kiedy ostatnio pragnął kobiety tak mocno jak jej.

- Cierpliwości - powiedział do siebie. - Muszę uzbroić się w cierpliwość.

Jego cierpliwość została poddana ciężkiej próbie już następnego dnia, kiedy z odcisku długopisu na bloczku przy telefonie odczytał znajomą nazwę restauracji.

Rachel wyjechała do miasta, twierdząc, że musi zrobić zakupy. Nie trzeba było wielkiego talentu śledczego, żeby dojść do wniosku, iż tajemnicza gospodyni umówiła się z kimś na spotkanie. A ponieważ nikogo tu nie знаła, jej zachowanie było bardzo intrygujące.

Chance wziął kluczyki do swojego samochodu i wyszedł na dwór. Miał już dość ciągłych pytań bez odpowiedzi. Nadszedł czas, żeby podjąć bardziej zdecydowane działania.

Skoro już wybierał się do miasta, uznał, że może po drodze wywieźć na śmietnisko trochę rupieci. Nie było tego dużo, bo większość rzeczy, jakie znalazł, postanowił zatrzymać. Chciał jednak pozbyć się sterty kartonowych pudeł, żeby zrobić trochę miejsca w zagraconej powozowni.

Rachel zaparkowała wóz na parkingu przed restauracją. Odkąd zgodziła się spotkać z Keithem Braxtonem, dręczyło ją potworne poczucie winy. Już w chwili odkładania słuchawki zaczęła żałować swojej decyzji, nie mogła jednak odwołać spotkania z tej prostej przyczyny, że nie znała numeru telefonu dziennikarza. Nie wiedziała nawet, gdzie się zatrzymał. Przez całą noc głowiła się nad tym, jak wytłumaczyć Braxtonowi nagłą zmianę decyzji. Nie potrafiła jej wyjaśnić nawet samej sobie. Wiedziała tylko, że nie takiej zemsty pragnęła.

Wrzuciła kluczyki do torebki i ruszyła w stronę drzwi restauracji, przygotowując w myślach scenę przeprosin.

Keith Braxton czekał na nią w holu restauracji. Miał otwartą, przyjemną twarz o niebrzydkich rysach i ciepłych, piwnych oczach. Ubrany był w dzinsy i pulower. Podeszedł do

niej z wyciągniętą ręką i pogodnym, ujmującym uśmiechem.

- Ty jesteś Rachel, prawda? Strasznie się cieszę, że przyszłaś. Nie masz pojęcia, jak trudno dowiedzieć się czegoś o Abrahamie Chansie.

- Wyobrażam sobie, że musi to być trudne bez jego współpracy - powiedziała uprzejmie, kiedy kelnerka zaprowadziła ich do stolika przy oknie.

- Żebyś wiedziała. - wyzalał się jej dziennikarz. - Facet zachowuje się tak, jakbym chciał go skompromitować.

Rachel spojrzała na niego.

- A co tak naprawdę chcesz zrobić?

- Po prostu chcę napisać duży artykuł o pracownikach firm detektywistycznych, specjalizujących się w ochronie biznesu. - Pochylił się do przodu, jego oczy płonęły entuzjazmem. - To zupełnie nowy gatunek detektywów. Łączą instynkt klasycznego prywatnego śledzia z tymi wszystkimi nowoczesnymi technikami, jakich używa się do tropienia dzisiejszych przestępców gospodarczych. Nie interesują ich rozwody i sprawy o alimenty. Ścigają malwersantów i złodziei komputerowych. W grę wchodzi ogromne sumy pieniędzy. Agencje te świadczą usługi ochroniarskie dla wysokiej rangi przedstawicieli kadry kierowniczej, wartych okupu równego ich wadze w złocie. Zajmują się nietypowymi przesyłkami kurierskimi, ekspertyzami i doradztwem dla przedsiębiorstw pragnących ulepszyć system ochrony wewnętrznej. Korporacje gotowe są dobrze płacić za ich usługi, a naprawdę dobrzy fachowcy, tacy jak Chance, mogą dyktować warunki. Wyprostował się, kiedy podano im kartę.

- A więc chcesz napisać o nim artykuł, ponieważ jest jednym z najlepszych w swoim fachu?

- Tak. Nie zdziwiło więc mnie, że Chance opuszcza agencję Dixona, żeby założyć własną. Według moich informacji, ma zarówno zmysł interesu, jak i niezwykle umiejętności detektywistyczne. Świetnie się nadaje na bohatera mojego artykułu. Naprawdę chcę o nim napisać. Jestem pewny, że to się dobrze sprzeda.

- Rozumiem. - Rachel otworzyła kartę i wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w listę dań.

Niepotrzebnie zgodziła się spotkać z Braxtonem. Jeśli nawet, przy pewnej dozie wysiłku, uda się jej zmienić opinię dziennikarza o tym wspaniałym detektywie i sprawić, by opisał go jako przebiegłego, podstępного łotra, podejrzewała, że nie sprawi jej to satysfakcji. Nie takiej zemsty pragnęła. Wciąż czuła na ustach palący pocałunek Chance'a i wiedziała, że sprawa między nimi jest zbyt osobista, by mogła dopuścić do niej osoby trzeciej.

Zemsta jest szalenie intymną sprawą, przekonała się Rachel. Tak intymną jak namiętność.

- No więc, Rachel? Co ty na to? Pomożesz mi? Postanowiła od razu powiedzieć mu prawdę.

- Obawiam się, że nie będę ci mogła pomóc, Keith. Ja tylko u niego pracuję i jestem w jego domu zaledwie od kilku dni. Nie na tyle długo, żeby poznać jakieś sekrety. Chciałam zadzwonić do ciebie wczoraj wieczorem i odwołać nasze spotkanie, ale nie miałam twojego numeru.

Grymas złości wykrzywił na moment sympatyczną twarz Braxtona. Znikł jednak równie szybko, jak się pojawił, i Rachel nie była pewna, czy jej się nie przywidziało. Odniosła jednak niemiłe wrażenie, że pod maską uprzejmego dziennikarza kryje się ktoś inny.

- Uganiam się za Chance'em całymi tygodniami - syknął przez zaciśnięte zęby.

- Rozumiem. Ale nie mogę o nim rozmawiać. To nie będzie w porządku - wyjaśniła Rachel.

- Wiedziałem, że to powiesz - westchnął Keith. - Jak tylko cię zobaczyłem, wiedziałem, że nie sprzedasz żadnych tajemnic Chance'a za parszywe pięćdziesiąt dolców.

- Przecież nie chodzi ci o jego tajemnice. Powiedziałaś, że chcesz przeprowadzić z nim wywiad do swojego artykułu.

- To prawda, ale szanse, że mi się uda, z każdym dniem maleją. - Braxton zmierzył ją wzrokiem. - Nie przypuszczam, żebyś mogła się za mną wstawić?

Rachel była zaskoczona.

- Nie wiem. Nie myślałam o tym. Szczerze mówiąc, gdyby się dowiedział, że jadłam z tobą lunch, zmyłby mi głowę. Poza tym nie jestem pewna, czy wytrzymam tam na tyle długo, żeby zdążyć się za tobą wstawić. Przepraszam, że straciłeś przede mną czas.

- Nie ma sprawy. I tak miałem się poddać i wyjechać jutro do domu. Kiedy rozmawialiśmy wczoraj przez telefon, pomyślałem, że podejmę ostatnią próbę. Ale masz rację. Bez wywiadu z nim nie napiszę tego artykułu. Chyba muszę rozejrzeć się za nowym bohaterem do mojej historii.

- Dzięki za zaproszenie na lunch. - Rachel odetchnęła z ulgą, że Braxton nie ma jej za złe nagłej zmiany decyzji. - To miła odmiana po myciu ścian i szorowaniu podłóg.

- Doskonale to rozumiem - roześmiał się Braxton. - Ale muszę przyznać, że w niczym nie przypominasz gospodyni.

- Widzę, że ty też masz staroświeckie wyobrażenia o tym zawodzie.

- Zatem, skoro nie będziemy mówić o Abrahamie Chansie, o czym porozmawiamy? -

spytał pogodnie Keith Braxton.

- Nie wiesz przypadkiem, czy istnieje w tym mieście jakaś dobra agencja mycia okien? Chciałabym odstąpić komuś część moich obowiązków.

- To musi być twój szczęśliwy dzień. - Keith roześmiał się dobrodusznie. - Nie uwierzysz, jaki napis widziałem po drodze w jednej z witryn ulicznych. Coś w rodzaju: „Ekspresowe mycie szyb”.

- Masz rację. To musi być mój szczęśliwy dzień.

- Zatem zjemy lunch, a potem zaprowadzę cię w to miejsce. - Keith podniósł rękę, żeby przywołać kelnerkę i potracił stojącą na stole szklankę wody, oblewając Rachel.

- O Boże - jęknęła, zrywając się na równe nogi.

- Strasznie mi przykro - sumitował się Keith, podając jej papierową serwetkę. - Chyba to ci nie wystarczy. Może pójdziesz do toalety po ręczniki papierowe?

Spojrzała z rezygnacją na przemoczone spodnie. Miał rację. Będzie potrzebowała czegoś więcej niż serwetki.

- Zaraz wracam. - Wcale nie wiadomo, czy ten dzień jest dla niej taki szczęśliwy, pomyślała w drodze do damskiej toalety.

Z pewnością nie był on szczęśliwy dla Abrahama Chance'a. Kiedy godzinę później Rachel wróciła z miasta, znalazła go na podłodze starej powozowni.

W pierwszej chwili myślała, że nie żyje.

ROZDZIAŁ 4

Chance nie był jednak martwy, choć jeden rzut oka na zardzewiały kadłub chłodnicy samochodowej leżącej obok niego powiedział jej, że niewiele brakowało, aby nie żył. Ciężki kawał metalu najwidoczniej spadł nagle ze stryszku, raniąc mu głowę i ramię. Jeden centymetr dalej, a spadające żelastwo rozbiłoby mu czaszkę.

- Chance! Mój Boże, nic ci nie jest? - Rachel uklękła obok niego. Leżał na zakurzonej podłodze wśród sterty kartonowych pudeł. Krew ciekła mu z ran na twarzy i ramieniu. Na dźwięk jej głosu poruszył się; ciężko i otworzył oczy.

- Nie - odpowiedział cicho. - Wręcz przeciwnie. Głowa mi pęka i boli mnie ramię. Boję się, że mogę zwymiotować.

- Nie ruszaj się. - Dotknęła ostrożnie rany na jego głowie. Choć bardzo krwawiła, na szczęście nie była głęboka.

- Nigdzie się nie wybierałem. Uuuh! -jęknął.

- Przepraszam. Chciałam sprawdzić, jak głęboka jest rana. Mimo obfitego krwawienia nie wygląda groźnie.

- Rany głowy zawsze bardzo krwawią - wymamrotał, próbując się podnieść. - Czytałem gdzieś o tym. Rachel wyciągnęła dłoń, żeby go powstrzymać.

- Zaczekaj, zadzwonię po karetkę.

- Nigdzie nie dzwoń. Nie jest ze mną tak źle. Muszę tylko zdezynfekować ranę i trochę poleżeć. Podejrzewam, że głowa będzie mi pękać.

- Myślę, że powinniśmy wezwać lekarza - upierała się Rachel.

- Jestem innego zdania.

- A ja uważam, że to konieczne - oznajmiła stanowczym, nie znoszącym sprzeciwu tonem. - Kiedy indziej będziesz odgrywać supermana. Teraz ja przejmuję kierownictwo.

- Chyba żartujesz. - Przeszył ją groźnym spojrzeniem, które, mimo zakrwawionej twarzy, nie wzbudzało w niej jednak trwogi, a tylko litość. Chance zdecydowanie nie był w najlepszej formie.

- Nie, nie żartuję, Ale mogę pójść na kompromis. Skoro nie chcesz karetki, sama zawiozę cię do lekarza.

- Jezu! Tego mi właśnie trzeba. Pyskatej, despotycznej baby. - Pozwolił jednak, by zarzuciwszy sobie na barki jego zdrowe ramię, pomogła mu wstać.

- Tak, wiem. Mężczyźni z rodziny Chance'ów nie lubią stanowczych kobiet -

powiedziała, uginając się pod jego ciężarem.

- Nieprawda. Stanowcze kobiety mogą być interesujące. Czy nie mówiłem ci, że lubię kobiety z temperamentem?

- Cóż za brak uprzedzeń. - Wolno posuwali się w stronę samochodu. Kiedy doszli na miejsce, Rachel wyteżyła wszystkie siły, żeby posadzić Chance'a na siedzeniu koło kierowcy. Wydawało się jej, że waży tonę. - Chance, może jednak zadzwonię po karetkę? - dodała, zamykając drzwi.

- Nie. - Jego głos był już silniejszy, - To naprawdę tylko tak źle wygląda.

Rachel pokręciła głową, ale nie namawiała go już dłużej.

- Jak do tego doszło? - spytała, kiedy ruszyli. - Jak długo tak leżałeś?

- Nie mam pojęcia. - Spojrzał na zegarek. - Wychodziłem z powozowni... - zmarszczył brwi, próbując odczytać cyferblat - jakieś dwadzieścia minut temu. Wydaje mi się, że nie straciłem przytomności, tylko mnie trochę ogłuszyło. Kiedy poczułem, że mogę się ruszyć, usłyszałem twój samochód.

- Ale jak to się stało?

- Nie wiem, poszedłem do powozowni, żeby zabrać rzeczy do wyrzucenia. Chciałem je wywieźć na śmietnisko.

- Jak to? Wczoraj, kiedy tam zajrzałam, nie widziałam niczego do wyrzucenia prócz kilku kartonowych pudeł. Przecież ty chomikujesz wszystko, na co się natkniesz. Minałeś się z powołaniem. Powinieneś otworzyć skład rupieci.

- To nie są żadne rupiecie, ale cenne przedmioty, które mogą się jeszcze przydać - powiedział z naciskiem, mrużąc oczy z bólu. Instynktownie podniósł dłoń do głowy i zacisnął zęby.

- Większość tego, co zatrzymałeś, wydaje mi się zwykłymi rupieciami, ale nie mówmy już o tym. - Rzuciła mu zaniepokojone spojrzenie. - Jesteś pewien, że dobrze się czujesz?

- Tak, nic mi nie jest. - Opuścił dłoń i odruchowo wytarł krew o spodnie. - Kiedy robiłem porządki na stryżku, musiałem niechcący przesunąć jakiś ciężki przedmiot. A dziś miałem pecha, że znalazłem się pod nim, kiedy postanowił spaść.

- Ten przedmiot przypominał wyglądem chłodnicę samochodową.

- Hmm. To możliwe. Była tam jedna, naprawdę bardzo ładny egzemplarz. - Twarz mu się rozjaśniła, kiedy o niej mówił. - Chyba z modelu z pięćdziesiątego siódmego roku. Trzeba ją tylko trochę odczyścić i może podlutować. Zamierzałem znieść ją na dół.

- Znieść ją na dół? Chance! Po co ci stara chłodnica z pięćdziesiątego siódmego roku?

- Chyba żartujesz? Oryginalna część z takiego samochodu warta jest kupę forsy.

- Poddaję się, Ale dlaczego ta twoja chłodnica spadła ci na głowę?

- Pewnie stała gdzieś blisko krawędzi stryszka niebezpiecznie przechylona, najmniejszy ruch, mógł ją wywrócić, Kiedy wszedłem tam dzisiaj, musiałem potrącić niechcący jedną z żerdzi podtrzymujących stryszek. To wystarczyło, by chłodnica przechyliła się przez krawędź, - Przerwał, a po chwili dodał cicho: - Choć nie pamiętam, żebym coś potrącił. Chciałem tylko pozbierać kilka kartonowych pudeł.

Twarz wykrzywił mu grymas bólu. Widząc to, Rachel zacisnęła dłonie ma kierownicy.

- Miałaś szczęście - powiedziała, nie patrząc na niego. Nie rozumiała, dlaczego tak bardzo przejęła się tym wypadkiem. Ten mężczyzna powinien wzbudzać w niej jedynie negatywne uczucia, a tymczasem nie mogła myśleć o niczym innym jak tylko o tym, że został ranny i że o mały włos nie stracił życia. Czuła dziwne ssanie w żołądku.

- Wiem. - Zmarszczył czoło, jakby próbował sobie coś przypomnieć. - Zanim to coś na mnie spadło, usłyszałem jakiś dziwny dźwięk.

- Jaki dźwięk?

- Jakby skrzypnięcie podłogi na strychu. Pomyślałem, że coś jest nie tak i odskoczyłem w bok. To musiał być instynkt.

- Zdaje się, że ocalił ci życie.

- Właśnie. - Zamknął oczy i położył głowę na oparciu siedzenia. - Dostałaś w mieście wszystko, czego ci było trzeba? - spytał po chwili.

- Tak. - Skupiła się na prowadzeniu. Otworzył jedno oko.

- Gdzie są torby z zakupami? Nie widzę tu żadnych.

Rachel poczuła się nieswojo. Rzuciła mu szybkie, badawcze spojrzenie. Szare oczy Chance'a były teraz bardziej przytomne niż kilka minut temu. Szybko wracał do siebie.

- Nic nie kupiłam. Załatwiłam tylko parę spraw.

- Jakich spraw?

- Umówiłam ludzi do mycia okien.

- Co to ma znaczyć? To ja umawiam ludzi do pracy w moim domu.

- Później ci wszystko wyjaśnię.

- To dobrze. Chciałbym usłyszeć od ciebie parę wyjaśnień.

Zamknął oczy i przez całą drogę do kliniki nie odezwał się już ani słowem. Rachel czuła jednak, że zyskała tylko odroczenie wykonania wyroku.

Diagnoza lekarza była pocieszająca. Chance nie był poważnie ranny. Poza lekkim wstrząsem, spowodowanym uderzeniem w głowę, oraz wymagającym jednego czy dwóch

szwów rozcięciem skóry na ramieniu, nic się nie stało. Lekarz zalecił jednak, by przez dzień lub dwa pozostał w łóżku. To jednak Chance'owi się nie spodobało.

Zaczął protestować natychmiast po wyjściu z gabinetu. Rachel zostawiła go w samochodzie, żeby wykupić w aptece przepisane przez lekarza środki przeciwbólowe. Kiedy wróciła, Chance znowu zaczął zarzekać się, że nie będzie wylegiwać się.

- Potrzebuję tylko kilku godzin wypoczynku - oświadczył, kiedy godzinę później prowadziła go po schodach do sypialni.

- Lekarz powiedział, że masz leżeć dwa dni w łóżku i dopilnuję, żeby tak było.

- Chodziło mu tylko o to, żebym się nie przemęczał.

- Najłatwiej się nie przemęczać w łóżku.

- To zależy, co się robi. - Ujrzała w oczach Chance'a ogniki i poruszyła się niespokojnie pod jego palącym spojrzeniem.

- Zatrzymaj swoje dowcipy na potem. Teraz musisz odpocząć.

- Czy wszystkie gospodynie są tak apodyktyczne?

- Tego wymaga nasz zawód - zapewniła go.

Kiedy dotarli do sypialni, Rachel zawahała się, niepewna, co teraz robić. Zerknęła na staroświeckie małżeńskie łoże przykryte starą kołdrą.

- Pomożesz mi się rozebrać? - Chance spojrzał na nią pożądlivym wzrokiem.

- Mam przeczucie, że sam dasz sobie radę.

- Tchórz z ciebie. - Jego palce zsunęły się do pierwszego guzika przy dzinsach.

- Pójdę do kuchni przygotować ci zupę - powiedziała Rachel i szybko wyszła z pokoju.

Chance patrzył za nią, machinalnie rozpinając spodnie. Robił postępy. Rachel zaczynała zauważać w nim mężczyznę. Mogła próbować ignorować fizyczną fascynację, jaka rodziła się między nimi, ale doskonale zdawała sobie sprawę z jej istnienia.

Zdjął zakurzone spodnie. Coś zaszeleściło w kieszeni dzinsów. Przypomnił sobie o kartce papieru z bloczka przy telefonie i sięgnął, by ją wyciągnąć. W zamyśleniu wygładził papier i przyglądał się wgłębieniom, układającym się w nazwę restauracji. Ciekawe, jaką historię opowie mu Rachel, kiedy ją o to zapyta.

Ale tym zajmie się później. Teraz jest zbyt zmęczony. Dużo bardziej, niż chciał się przyznać. Rwało go ramię i bolała głowa. Z westchnieniem ulgi położył się do łóżka.

Dwukrotnie budził go w nocy delikatny dotyk kobiecej dłoni na czole. Nie musiał otwierać oczu, żeby wiedzieć, kto stoi przy łóżku, sprawdzając, czy ma gorączkę. Za pierwszym razem udał, że śpi. Rachel stała nad nim kilka minut w powiewnym szlafrocisku

szeleszczącym cicho w ciemności. Ciepły, kobiecy zapach uderzył go w nozdrza, kiedy pochyliła się, żeby poprawić mu kołdrę. W odpowiedzi całe jego ciało naprężyło się jak struna. Kusiło go, żeby sięgnąć po nią i ściągnąć na łóżko.

Po raz drugi obudził go dźwięk ostrożnie otwieranych drzwi. Tym razem zaryzykował i obserwował ją spod półprzymkniętych powiek. Niedbale zawiązany pasek szlafroka rozluźnił się, kiedy pochyłona nad nim przykrywała go kołdrą. Przez chwilę w bladym świetle księżyca ujrzał jej sutki pod przezroczystym materiałem nocnej koszuli. Kiedy jej nagie udo musnęło lekko jego dłoń, z najwyższym trudem powstrzymał się, żeby nie przyciągnąć jej do siebie.

Rachel, zawołał do niej w myślach, patrząc, jak wychodzi, zamiatając rąbkiem koszuli podłogę. Jakie skrywasz tajemnice? Przyjdź do mnie i powiedz mi, najdroższa. Obiecuję, że zachowam je dla siebie.

Kiedy obudził się po raz trzeci, pokój tonął w słońcu, a z dołu dochodził gwar rozmowy. Leżał przez chwilę bez ruchu, nasłuchując odgłosów. Kto to może być? Myśl, że odwiedził ich ten tajemniczy ktoś, z kim poprzedniego dnia Rachel spotkała się w restauracji, kazała mu zerwać się z łóżka.

- Rachel! - Odrzucił kołdrę i spuścił na ziemię nogi. Z ulgą zauważył, że głowa już go nie boli. Głosy na dole nagle zamilkły.

- Zaraz przyniosę ci śniadanie - odrzyknęła Rachel. Podeszedł do okna i zobaczył, jak młody mężczyzna ze szczotką na długim kijku i wiadrem z wodą wychodzi z domu i zatrzymuje się przy oknie na parterze. Nigdy wcześniej go nie widział.

Kiedy chwilę później do pokoju wkroczyła Rachel z tacą, Chance odwrócił się do niej i zapytał:

- Kim jest ten facet, do jasnej cholery?

Na widok jego nagiego ciała otwarta szeroko oczy.

- Jeden z pracowników firmy od mycia okien - wyjaśniła nienaturalnie wysokim głosem. - Umówiłam ich na dzisiaj. - Zaczęła wycofywać się z pokoju.

- Niech to diabli, Rachel. Nie po to cię zatrudniłem, żebyś umawiała innych do mycia okien. Nie wystawiłem ci czeku in blanco na zatrudnianie pomocy. Dlaczego nie zapytałaś mnie o zdanie. Skoro nie dajesz sobie rady z pracą, powinnaś mi była o tym powiedzieć. Nie masz prawa umawiać kogoś za moimi plecami.

Rachel wycofała się na korytarz.

- Lepiej włoż coś na siebie, Chance - powiedziała, zamykając za sobą drzwi.

- Wracaj, Rachel, Musimy porozmawiać.

- Nie wrócę, dopóki się nie ubierzesz - dobiegło go zza drzwi. Wściekły, ruszył w ich stronę.

- Chodź tu i wytłumacz się. Nie dysponuję niewyczerpanymi zasobami pieniędzy, żeby łądować je w ten dom. Mówiłem ci, że pieniądze przypadły w spadku mojej matce i siostrze. Ja dostałem tylko dom. Muszę liczyć każdy grosz. Nie mogę wydać nic ponad plan. - Otworzył drzwi i stanął w progu, gromiąc ją wzrokiem.

- Na Boga, Chance! W tym domu są obcy ludzie! - Starła się patrzeć mu prosto w twarz.

- Nie byłoby ich, gdybyś ich tu nie ściągnęła. Mam nadzieję, że jesteś przygotowana, żeby im zapłacić?

- Odmawiam dalszej rozmowy, dopóki czegoś na siebie nie włożysz. - Odwróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku schodów.

- Wracaj tu zaraz!

- Nie, dopóki się nie ubierzesz.

- Dobrze, wygrałaś - warknął zrezygnowany. Wrócił do pokoju, wyjął z szafy parę czystych dżinsów i zapinając zamek błyskawiczny, krzyknął: - Gotowe. A teraz chodź tu i powiedz, dlaczego, do cholery, wyrzucasz moje pieniądze?

Weszła do środka, przyglądając mu się nieufnie.

- To sprawa efektywności i jej kosztów - rzuciła krótko, kładąc tacę na stoliku. - Uznałam, że wynajęcie fachowców do mycia okien będzie tańsze i bardziej efektywne, niż gdybym ja się do tego wzięła. To nie jest zwykła praca, Chance. Brud na tych oknach zbierał się przez lata, Umycie ich zajęłoby mi kilka dobrych dni. Poza tym musiałabym kupić odpowiedni sprzęt. Ci ludzie są fachowcami. Wymyją wszystkie okna w kilka godzin. No więc, masz zamiar dalej stać i narzekać, czy też zjesz śniadanie?

- Trudny wybór - powiedział, utkwivszy posępny wzrok w apetycznych jajkach i grzance. Na tacy stał również dzbanuszek parującej kawy, rozsiewając wokół aromatyczny zapach.

- A więc pozwól, że dokonam go za ciebie. - Chwyciła tacę i skierowała się do wyjścia.

- Zaczekaj! - Wyciągnął rękę, żeby ją zatrzymać. - Najpierw zjem śniadanie.

- W porządku. - Z uśmiechem satysfakcji postawiła tacę na stoliku. - Mądra decyzja.

Odgryzł kawałek grzanki, a ona nalała mu kawę.

- Kiedy skończę, zawsze mogę wrócić do narzekań.

Udała, że nie słyszy. Usiadła na krześle i przypatrywała mu się w milczeniu.

- Chętnie przedstawię ci kosztorys uzasadniający moją decyzję - odezwała się po chwili.

- Mówisz tak, jakbyś była księgową czy kierownikiem administracyjnym. - Na jej twarzy pojawił się wyraz paniki. Chance udał, że go nie zauważył. Jeszcze jeden kawałek puzzle'a, z którego składa się Rachel Wilder. - Mniejsza o kosztorys. Skoro już tu są, niech lepiej dokończą roboty.

- Lubię mężczyzn, którzy wiedzą, kiedy są pokonani. Rozbawiło go poczucie kobiecej wyższości, jakie z niej emanowało. Miała naprawdę cudowne oczy.

- Zdaje się, że lubisz kopać leżącego. Wiesz, że nie czuję się na tyle dobrze, żeby dziś z tobą walczyć.

- Czy to znaczy, że będziesz leżał w łóżku, tak jak kazał lekarz?

- Niezupełnie.

- Tego się obawiałam - westchnęła. - Wiesz, że powinieneś. Nieźle oberwałeś tą chłodnicą.

- Jakoś przeżyję. Jeżeli cię to uspokoi, obiecuję, że zajmę się dziś czymś lżejszym.

- Jeśli nie będziesz przeszkadzał w myciu okien.

- W takim razie zajmę się nadzorowaniem twojej pracy. Kto wie? Może się czegoś nauczę.

- Kto wie? Może się nauczysz. Kiedy skończysz śniadanie, znieś na dół tacę. Zatrudnię cię przy czyszczeniu srebrnych sztućców, które znalazłam w kredensie.

- Czyszczenie sztućców! Mam lepsze rzeczy do roboty.

- Nie dzisiaj. Dzisiaj masz się nie przemęczać. Obiecałeś. - Ruszyła w stronę drzwi. - Poza tym myślę, że w fartuchu będzie ci do twarzy.

- Muszę przyznać, że ostra z ciebie babka.

- Jeszcze niewiele widziałeś, mój drogi - rzuciła mu przez ramię i wyszła.

- To prawda - mruknął do siebie. Przypomniał sobie piersi, które mignęły mu przed oczami w środku nocy, i słodki zapach ciała, kiedy się nad nim pochylała. Jeszcze nie wszystko widziałem, pomyślał, ale na pewno zobaczę. Obiecuję ci to, Rachel Wilder. Zobaczę i posiadę. Odkryję wszystkie twoje tajemnice. Nadszedł czas, żebyśmy się lepiej poznali.

Z tym postanowieniem wrócił do śniadania.

Dzień szybko minął. Mimo narzekań na zamknięcie Chance znalazł mnóstwo pracy wewnątrz domu i przez większość czasu był zajęty. Fachowcy od okien skończyli robotę tuż przed lunchem i Rachel z satysfakcją obejrzała rezultaty ich pracy. Szyby starego domu lśniły

w górskim słońcu. Nawet Chance wydawał się zadowolony.

- Duża różnica, prawda? - zachwyciła się Rachel, stojąc na werandzie i podziwiając lśniące szyby. - Chyba z dziesięć lat ich nie myto. Zobaczysz, jak będzie pięknie, kiedy naprawisz balkony i pomalujesz ściany.

- Powiedziałem ci, że dom jest ogólnie w dobrym stanie. Potrzebuje tylko trochę miłości i uwagi, to wszystko. Tak samo jak niektórzy ludzie.

Zauważyła na sobie jego badawcze spojrzenie i odwróciła wzrok. Nie przepadała za tym szczególnym wyrazem jego oczu, a ostatnio coraz częściej go widziała. Przez chwilę wydawało się jej, że Chance wie, z kim ma do czynienia. To niedorzeczne. Niemożliwe, żeby wiedział o jej pokrewieństwie z Gail.

- Niektórzy - odparła spokojnie - są lepsi dla domu niż dla innych ludzi.

- Czy chcesz mi coś powiedzieć, Rachel? - spytał z ciekawością.

- Nie, oczywiście, że nie. - Zarumieniła się. - To tylko moja obserwacja. No cóż - zmieniła szybko temat. - Masz ochotę na lunch?

- Wielką, - Wszedł za nią do domu.

- Jesteś pewny, że dobrze się czujesz?

- Czuję się znakomicie.

- Uwierzę w to jutro. Dziś ciągle mizernie wyglądasz.

- Nieprawda.

- Prawda. Lepiej sprawdź dobrze ten stryszek w powozowni, zanim zaczniesz znowu pracować. Może stoją tam jakieś inne ciężkie przedmioty, które mogą na ciebie spaść.

- Tak jest, panno Wilder.

Usłyszała w jego głosie rozbawienie i odwróciła się, żeby spojrzeć na niego.

- Śmiejesz się ze mnie?

- Nigdy bym się nie odważył. - Wyraz jego twarzy przeczył jednak słowom.

- Śmieszę cię, prawda? - spytała, mrużąc oczy.

- Czasami - przyznał. - Ale przede wszystkim intrygujesz. Jego uwaga nie bardzo przypadła jej do gustu.

Przez resztę dnia przeglądała ubrania w starych szafach. Chance próbował jej pomóc, ale szybko się go pozbyła.

- Lepiej weź się do czyszczenia sztućców - powiedziała, kiedy sprzeciwił się wyrzuceniu starego wełnianego płaszcza. - Tylko mi przeszkadzasz. Gdyby to od ciebie zależało, zatrzymałbyś wszystko, co tu jest.

- Nieprawda, Nie chcę tylko wyrzucać rzeczy, które mogą się przydać.

- Rzeczywiście. Tobie wszystko może się przydać. Pamiętasz tę stertę gazet, które chciałeś zatrzymać? To czyste wariactwo trzymać gazety sprzed dwudziestu lat.

- Stare gazety są bardzo interesujące - zaprotestował. - Mają historyczną wartość.

- Ależ one się rozlatywały! Rozpadały się w rękach, przy przekładaniu. No, już. Włóż ten płaszcz do worka z gazetami i idź czyścić sztućce. Jutro możesz wrócić do powozowni. Nigdy nie skończę przeglądać tych szaf, jeśli będziesz mi wrywał z rąk każdą rzecz, którą chcę wyrzucić.

- Dokąd tak się spieszysz? Czyżbyś chciała jak najszybciej mnie opuścić?

- Nie chcę trwonić twoich pieniędzy i swojego czasu - odparła, zwiijając stary płaszcz.

- Mówiłeś, że potrzebujesz gospodyni tylko na miesiąc. Nie mogę zostać tu na zawsze.

- Jesteś już gdzieś umówiona? - spytał spokojnie, zabierając od niej płaszcz.

Zaskoczyło ją to. Wcale nie była dobra w wymyślaniu kłamstw na poczekaniu.

- Tak, jestem już umówiona.

- Masz zamiar spędzić resztę życia na zajmowaniu się cudzymi domami?

Jej dłoń znieruchomiała na zakurzonej paczce owiniętej w szary papier i przewiązanej sznurkiem.

- Kto wie? - odpowiedziała, nie patrząc na niego, - Ludzie często zmieniają zawody.

- Ty wydajesz mi się kobietą, która wie, dokąd zmierza i co będzie robić za pięć, dziesięć, dwadzieścia lat.

- Nie mam szklanej kuli.

- A kto ją ma? Choć czasami by się przydała. Coś w jego głosie kazało się jej odwrócić.

- A co ty byś zrobił ze szklaną kulą?

- Zadał parę pytań - odparł, patrząc jej w oczy.

- O przyszłości czy przeszłości?

- O jednym i o drugim.

Pierwszy oderwał od niej wzrok i z płaszczem w ręce ruszył w głąb korytarza. Rachel patrzyła, jak odchodzi, a w głowie kłębiły się jej dziesiątki pytań. Przez kryształowo czyste szyby widziała, jak niebo zasnuwają ciemne chmury. Znowu zbierało się na deszcz.

Choć od kilku godzin w domu było cicho i ciemno, Rachel ciągle nie mogła zasnąć. Przeszła już burza, która tym razem nie była tak gwałtowna jak w dniu jej przyjazdu. Deszcz padał teraz równomiernie, ale jego ciche bębnienie wcale jej nie usypiało.

Leżała na łóżku z głową pełną wątpliwości, nękana niejasnym przecuciem, że nic nie wyjdzie z jej planów. Musiała przyznać, że przez te kilka dni nie posunęła się do przodu.

Zamiast obmyślić zemstę, harowała dla człowieka, który był celem jej ataku..

Uśmiechnęła się krzywo. Coś tu było nie tak. Usiłowała zrozumieć, co się z nią dzieje. Odnosiła niejasne wrażenie, że straciła ochotę na karanie Chance'a.

Trudno jednak planować ukaranie kogoś, kto leży ranny, ze wstrząsem mózgu. Trudno myśleć o zemście na kimś, kogo rozczuła sterta starych gazet, i kto z lubością chomikuje każdy rupieć, na jaki natknie się w domu. Nie można szykować się do wymierzenia ciosu komuś, kto wieczorami opowiada nam o swoich planach na przyszłość i o tym, jak bardzo chce mieć własny dom.

Powinna była domyślić się, że coś w niej się zmieniło, kiedy odmówiła pomocy Keithowi Braxtonowi.

Albo kiedy odpowiedziała na pocałunek Chance'a. Jego pocałunek. Zadrżała na samo wspomnienie.

Ciekawe, jak się dziś czuje, pomyślała. Zaniepokoił ją fakt, że położył się do łóżka wcześniej niż zwykle. Widziała, jak masował kark, wchodząc po schodach. Oby tylko mu się nie pogorszyło. Słyszała, że rany głowy są bardzo zdradliwe. Powinna pójść do niego i sprawdzić, czy nie ma gorączki.

Odrzuciwszy przykrycie, stanęła bosymi stopami na zimnej podłodze. W najbliższych dniach Chance powinien zająć się ogrzewaniem, pomyślała drżąc z zimna. Stary piec długo nie pociągnie.

To idiotyczne, że martwi ją stan tego domu, uświadomiła sobie po drodze. Powinna raczej zastanowić się, jak zniszczyć piec, na którym tak bardzo zależy jej wrogowi.

Ta myśl wydawała się jej przerażająca. Nie potrafiłaby tego zrobić, tak samo jak nie potrafiła zdradzić tajemnic Chance'a Keithowi Braxtonowi.

Poraziła ją prawda nieoczekiwanego odkrycia. Stała właśnie przed drzwiami jego sypialni. Drzwi były otwarte. W głębi pokoju zobaczyła na łóżku ciemną sylwetkę właściciela domu.

Być może nigdy nie znajdzie w sobie dość odwagi, żeby się zemścić.

Powoli, jakby ktoś przyciągał ją za niewidzialny sznurek, zbliżyła się do łóżka. Czując, że jest uwięziona w niebezpiecznej pajęczynie emocji. To był mężczyzna, którego jeszcze niedawno z całej duszy nienawidziła, którego chciała ukarać.

Ale jedyne, co teraz pamiętała, to jego palący pocałunek oraz szok, jaki przeżyła, kiedy znalazła go zakrwawionego w powozowni. Pierwsze wspomnienie obudziło w niej prawie bolesną tęsknotę. Drugie - chęć niesienia pomocy.

Chyba oszalała. Nie może zakochać się w Chansie. To niemożliwe. Wykluczone.

Zrobiła jeszcze kilka kroków w stronę łóżka, jej białe stopy nie czuły teraz zimna. Była zdezorientowana, targały nią sprzeczne uczucia. To szaleństwo. Musi wziąć się w garść, dojść do ładu ze swymi emocjami. Przyszła tu tylko po to, żeby sprawdzić, czy Chance nie ma gorączki.

- Nareszcie. Myślałem, że już nie przyjdiesz - mruknął Chance z satysfakcją, kiedy stanęła przy łóżku.

Zamarła na dźwięk jego głosu. Chance wykorzystał jej zaskoczenie, objął ją i pociągnął w dół.

ROZDZIAŁ 5

Kiedy Chance przyciągnął ją do siebie, Rachel czuła, że traci grunt pod nogami dosłownie i w przenośni. W głowie jej się kręciło, a tętno biło jak oszalałe. Wiedziała, co nadchodzi, ale nie mogła się temu oprzeć. Istne szaleństwo. Nie może na to pozwolić. To wszystko zmieni.

Jednakże w chwili, kiedy jej ciało opadło lekko na pierś Chance'a, Rachel straciła wolę oporu. Wzajemna fascynacja, jaka od paru dni narastała między nimi, w końcu wzięła górę. Wystarczyło jej jedno spojrzenie w błyszczące oczy Chance'a, by przekonać się, że już dawno zdał sobie sprawę z nieuchronności tego, co miało nastąpić.

Wiedziała również, że ściągnęło ją do tego pokoju coś więcej niż troskliwość o stan jego zdrowia. Leżała na nim, w szlafroku i nocnej koszuli, zaciskając dłonie na jego ramionach. Pod wełnianym kocem, który oddzielał ich od siebie, czuła wspaniałe, umięśnione ciało silnego mężczyzny.

- Miałem nadzieję, że przyjdiesz dzisiejszej nocy sprawdzić, jak się czuję - powiedział głosem chrapliwym z podniecenia. Na dźwięk tego głosu Rachel przeszły dreszcze. - Zeszłej nocy o mało nie oszalałem, kiedy tu weszłaś. Nie mogłem cię jednak zatrzymać. Głowa mi pękała i rwało mnie ramię. Czułem, że wszystko popsuję, jeśli w tym stanie spróbuję się z tobą kochać. Dziś jest inaczej.

Rachel wstrzymała oddech, słysząc nutę satysfakcji pobrzmiewającą w jego słowach.

- To ty nie spałaś, kiedy tu wczoraj byłem? - spytała, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Nie. I byłem cholernie sfrustrowany, - Jego ciepłe dłonie przesunęły się wzdłuż jej boków, by zatrzymać się na krągłych pośladkach. Widziała w półmroku lekki uśmiech na jego twarzy, - Powiedz mi, Rachel, że ty też nie mogłaś zasnąć. Powiedz, że musiałaś tu dzisiaj przyjść. Powiedz, że chcesz być ze mną dzisiejszej nocy.

Potrząsnęła głową. Jedwabiste kosmyki włosów musnęły delikatnie jej policzki.

- To ostatnie miejsce w jakim powinnam się dzisiaj znaleźć.

- Wcale tak nie myślisz - przerwał jej gwałtownie. Unieruchomił jej głowę w swoich dłoniach i przyglądał się poważnemu, zdesperowanemu wyrazowi jej twarzy. - Wiesz, że to nieprawda, - Przyciągnął ją do siebie i przywarł łakomie do jej ust.

Z piersi Rachel wyrwał się tłumiony jęk. Otworzyła usta, by po raz ostatni zaprotestować przeciwko niesprawiedliwemu losowi i własnej słabości, lecz słowa protestu uwięzły jej w gardle zduszone pocałunkami Chance'a. Pod ich wpływem woła walki

ostatecznie ją opuściła.

Być może było to idiotyczne, szalone i niezrozumiałe, ale Rachel wiedziała, że właśnie tego pragnie. Pragnęła Abrahama Chance'a tak jak nikogo wcześniej. Ciepło jego objęć zaczęło na nią działać. Powoli napięcie opuściło jej ciało.

- O, tak, kochanie - szepnął Chance, przytulając ją mocniej do siebie, - Odpręż się i nie walcz ze sobą. Nie martw się, już ja się wszystkim zajmę.

Przemawiał do niej uspokajająco, ściągając powoli z jej drżącego ciała szlafrok i koszulę. Mówił do niej w przerwach między wilgotnymi, gorącymi pocałunkami, namawiając, ośmielając, nakłaniając i zmuszając do całkowitej uległości. Łagodne, niebezpieczne podniecenie, jakie zaczynało w niej wzbierać, było nieporównywalne z niczym, co знаła wcześniej. Niepewna swoich reakcji, nie wiedząc, co się z nią dzieje, odruchowo przywarła do Chance'a.

Kiedy zdjął z niej ubranie, przesunął dłoń w dół i objął delikatnie jej miękki pośladek. Ścisnął go lekko i roześmiał się ochryple, gdy w odpowiedzi Rachel westchnęła, chowając twarz na jego ramieniu.

- Zmarzniesz bez przykrycia. Włóż do środka, tutaj jest ciepło, - Odrzucił koc i ułożył Rachel obok siebie.

- Chance - szepnęła zdziwiona, czując jego rozpalone, nabrzmiące pożądaniem ciało. - Jesteś tak... tak... - Zmieszanie nie pozwoliło jej dokończyć.

- Gotowy na przyjęcie ciebie? Czy to chciałaś powiedzieć? Wiem o tym. Mówiłem ci przecież, że leżałem tu, czekając na ciebie. Miałem nadzieję, że przyjdiesz dziś znowu.

- Leżałaś cały czas w takim stanie? - spytała.

- Myślałem, że oszaleję. - Odnalazł po ciemku małą krągłą pierś Rachel i objął delikatnie. Zadrżała pod jego dotykiem. - Ale teraz już wiem, że przeżyję. Masz takie wspaniałe ciało, najdroższa. Naprawdę wspaniałe. - Nachylił się nad nią i raz jeszcze zamknął pocałunkiem jej usta, drażniąc przy tym delikatnie palcami jej sutek, aż stwardniał niczym wiosenny pąk pożądania.

Rachel zrozumiała wtedy, że nie tylko pragnęła Chance'a, ale wręcz go potrzebowała. Objęła go mocno ramionami, wtulając się w umięśnione ciało, jakby w ten sposób mogła odkryć prawdę o nim. Rano być może dotrze do niej szaleństwo takiego rozumowania, ale tej nocy przyszłość była bardzo odległa. Cały jej świat ograniczył się dziś tylko do Chance'a.

Rachel oddała się przyjemności badania smukłego, jędrnego ciała kochanka. Wszystko w nim ją fascynowało. Przeciągnęła otwartą dłońią po silnie umięśnionych plecach. Jęknął pod jej dotykiem i przycisnął ją do siebie. Ciężka, nabrzmiąta pożądaniem męskość

musnęła jej udo. Rachel odsunęła się zawstydzona.

- Nie bój się, najdroższa - wyszeptał Chance. - Powiedziałem ci, że wszystko będzie dobrze. Zaufaj mi dzisiaj.

- Ja się nic boję - odparła niezręcznie. Dotknęła jego uda niepewnymi palcami. - To znaczy niezupełnie.

- A więc o co chodzi? - zapytał, ocierając policzek o gładką skórę jej szyi.

- Nie spodziewałam się, że będzie ciebie tak dużo.

Zawstydzona idiotycznością swojej uwagi, schowała głowę i nim się spostrzegła, jej wargi zamknęły się na jego płaskim sutku. Instynktownie wysunęła koniuszek języka i dotknęła czubka jego piersi, Chance wstrzymał oddech.

- Nie martw się o to - pocieszył ją, śmiejąc się chrapliwie. - Coś mi mówi, że będziemy do siebie świetnie pasować.

Przesunął dłonią po jej brzuchu aż do kępki miękkich włosów, w których zanurzył palce. Pieścił ją delikatnie palcami, a kiedy pod wpływem jego pieszczot ciało Rachel wygięło się w łuk, przycisnął ją mocniej do siebie.

- Chance - szepnęła.

- Tak, najdroższa. Otwórz się teraz na mnie. Rachel zadrżała i krzyknęła.

Jej reakcja rozpałała w nim ogień. Rachel czuła, jak Chance traci nad sobą kontrolę i świadomość, że dzieje się to za jej sprawą, jeszcze bardziej ją podnieciła. Nagle stała się kobietą pewną swojej zmysłowej władzy, dumną z reakcji, jaką wywołuje w tym mężczyźnie. Chciała go kusić i dręczyć, dać mu przyjemność i zaspokojenie. Wyciągnęła rękę, by pieścić go tak intymnie, jak on pieścił ją.

Chance wyczuł jej podniecenie i szepcząc jej do ucha krótkie, ochryple polecenia, przyciągnął ją jeszcze bliżej.

- Dotykaj mnie - szeptał jej do ucha. - Tak jak teraz. Chcę czuć na sobie twoje palce. Niżej. Tak. Tak. Mocniej, mocniej. Boże, nie wstydź się, najdroższa. Nie dzisiaj. Muszę wiedzieć, że mnie pragniesz. Jeszcze. Jeszcze, kochanie. Czujesz, jak bardzo cię pragnę? Byłem głupi, że nie kochałem się z tobą już pierwszej nocy.

Choć słyszała jego słowa, tylko część tego, co mówił, docierała do jej świadomości. Jej zmysły rejestrowały nabrzmiały pożądaniem ton.

- Pragnę cię, Chance. Nie wiedziałam... Nie zdawałam sobie sprawy jak bardzo. Nie wiedziałam, że tak będzie.

Podsunęła mu pierś i westchnęła z rozkoszy, kiedy posłusznie wziął w usta stwardniały sutek. Czuła dotyk jego języka, a następnie delikatne, podniecające szczypanie

zębów. Wczepiła mu palce we włosy.

Zmysłowe podniecenie narastało coraz bardziej. Bezpieczni w ciepłe ciemności pod kocem, badali nawzajem swoje trawione gorączką miłości ciała, szepcząc do siebie palące słowa namiętności. Rachel zatraciła się w szalonym świecie doznań, jaki odkrył przed nią Chance. Nie myślała o niczym innym jak tylko o magii chwili.

Chance nie zwalniał napięcia ani na moment. Rachel wydawało się, że każda pieszczota, każde wypowiedziane przez niego słowo, rozpalają w niej ogień. Nigdy nie zaznała tak wielkiej rozkoszy. Kiedy w końcu rozsunął jej uda, oplótł ją ciasno ramionami. .

Zamknęła oczy w oczekiwaniu. Jednak przez pełną napięcia chwilę Chance zawisł nad nią bez ruchu, nie czyniąc nic, żeby się z nią połączyć.

Rachel uniosła powieki i zobaczyła utkwione w niej błyszczące oczy Chance'a.

- O co chodzi, Chance? Coś nie tak?

- Kochanie, wiem, że nie myślisz teraz jasno, i o to mi chodzi, ale muszę o coś spytać.

- O co? - Poruszyła się, świadoma ciężaru ciała, który przygniatał ją do łóżka.

- Używasz czegoś?

Wciąż nieprzytomna potrząsnęła wolno głową.

- Nie. Nie, ja... Widzisz, nie mam nikogo. Nie było powodu, żebym używała... To znaczy, och, Chance, przepraszam. To było głupie z mojej strony. Nie wiem, co się ze mną stało.

- Szsz. - Pochylił się nad nią i przerwał strumień chaotycznych przeprosin mocnym, długim pocałunkiem. Kiedy uniósł głowę, lekki uśmiech satysfakcji błąkał się po jego wargach. - Bardzo się cieszę, że nie ma nikogo innego w twoim życiu i że nie masz powodu, żeby używać pigułki czy spiralki. To znacznie upraszcza sprawę.

Zaczął się podnosić. Rachel przywarła do niego instynktownie.

- Nie odchodź - poprosiła, choć wiedziała, że nie powinni ryzykować.

Przesunął delikatnie koniuszkiem palca po jej policzku.

- Nie odchodzę daleko. Nie ruszaj się stąd. Zaraz będę z powrotem.

Sięgnął ręką do nocnego stolika. Rachel usłyszała, jak odsuwa szufladę, a po chwili doszedł ją szelest otwieranego pakieciku. Zamknęła oczy. Odetchnęła z ulgą, na wpół zawstydzona, że nie pomyślała o tym wcześniej.

- Dobrze, że jedno z nas jest przygotowane - powiedział Chance niskim, zmysłowym głosem - inaczej musielibyśmy wykazać dziś wieczór dużą inwencję.

- Skąd wzięłeś...? Domyślam się, że zawsze masz je pod ręką - wykrztusiła Rachel.

- Chcesz znać prawdę? - spytał, skubiąc delikatnie jej ucho. - Kupiłem paczkę wczoraj

wieczorem, kiedy ty poszłaś do apteki.

- Ach, tak. - Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Przestań się martwić - nakazał łagodnie.- Powiedziałem ci, że wszystkim się zajmę.

Teraz obejmij mnie i powiedz, że mnie pragniesz.

Posłusznie wykonała rozkaz.

- Pragnę cię - powiedziała z drżącym uśmiechem. - I co teraz?

- To twoja szczęśliwa noc. Dziś twoje pragnienia zostaną spełnione - odparł, uśmiechając się uwodzicielsko.

Zbliżył się do niej wolno. Kiedy poczuł, jak konwulsyjnie zaciska się wokół niego, uśmiech znikł mu z twarzy. Popatrzył ' na nią pałającymi oczami.

- Jesteś taka ciepła - wydyszał, - Taka ciasna. Tak mi w tobie dobrze.

Poruszył się jeszcze raz, wypełniając ją bez reszty. Pod naporem jego ciała Rachel krzyknęła. Przez chwilę myślała, że nie uda im się, mimo zapewnień Chance'a. Ale on już tkwił w niej głęboko, poruszając się z początku pomału i ostrożnie, tak by mogła się do niego dopasować. Zacisnął dłonie na jej ramionach i spijał jej z ust łagodne westchnienia.

Kiedy zaczęła poruszać się, Chance jęknął. Czuła, jak pod jej dłońmi tężeją mięśnie jego pośladków.

- O, tak - szepnęła, - Tak jest dobrze. Właśnie tak. Rachel myślała, że rozpadnie się na tysiące kryształowych kawałków. Raz po raz wstrząsały nią fale rozkoszy. Poznawała na nowo swoje ciało. Była zaskoczona bogactwem reakcji. Przywarła do Chance'a, jakby błagała go o odpowiedź na pytanie, choć nie wiedziała, jak je zadać.

Ale on wiedział, czego chciała. Kiedy jej biodra zaczęły unosić się w szaleńczym tempie, a ciało tężeć w nie dającym się dłużej znieść pożądaniu, wbił się w nią głęboko.

- Teraz - wymamrotał. - Teraz.

Posłuchała go, poddając się władzy własnej fizyczności. Jej ciałem wstrząsnęły dreszcze długo wstrzymywanego spełnienia.

- Chance, och, Chance. Już dłużej nie mogę.

- Myślisz, że ja mogę?

Jego gardłowy krzyk wypełnił mały pokój, stapiając się w jedno z jej cichymi pojękiwaniami.

Rachel czuła, jak spada, trzymana mocno w objęciach Chance'a. Zamknęła oczy, żeby chociaż w ten sposób przedłużyć tę chwilę. Niedługo nastanie ranek, ale ona nie chciała jeszcze o tym myśleć.

Chance pocałował ją czule, unosząc się lekko na łokciach.

- Czy masz zamiar postąpić jak damska szowinistka, odwrócić się do mnie plecami i zasnąć, teraz kiedy już mnie wykorzystyłaś? - zapytał żartobliwie.

- Przepraszam. - Otworzyła szybko oczy.

- Nie przepraszaj. Prawdę mówiąc, sam też jestem wyczerpany. I to bardziej od ciebie. Przecież niedawno zostałem poważnie ranny.

Natychmiast uniosła powieki i spojrzała na niego zaniepokojona.

- Chance, nic ci nie jest? Jak się czujesz? - zapytała z troską.

- Co za pytanie. - Dotknął czubka jej nosa. - Czuję się fantastycznie. - W jego głosie pobrzmiwała satysfakcja. - A ty?

Zagryzła wargi.

- Myślę, że już znasz odpowiedź.

- Ale chcę ją usłyszeć.

- Dlaczego? - Spojrzała mu w oczy.

- Bo będę mógł sobie powiedzieć, że przynajmniej w jednej sprawie posunąłem się naprzód.

- W jakiej sprawie? - spytała zaniepokojona.

- Zdobycia twojego zaufania.

- A chciałbyś je zdobyć? - spytała cicho.

- Dodałoby mi to otuchy. Jesteś taka ostrożna, ciągle obserwujesz mnie, jakbyś się zastanawiała, do jakiego stopnia możesz mi zaufać. Teraz, kiedy już zaufałaś mi tak dalece, chciałbym to od ciebie usłyszeć.

- Uważasz, że ponieważ się z tobą kochałam, to znaczy, że ci ufam.

- Mam taką nadzieję.

- Nie wiem, o czym mówisz, Chance - powiedziała, odrzucając koc i sięgając po leżącą w nogach łóżka koszulę nocną. - Jesteś świetnym kochankiem i zapewne doskonale zdajesz sobie z tego sprawę, sądząc po tym, do czego między nami doszło. Zrobiło się jednak bardzo późno. Myślę, że powinnam wrócić do siebie.

- Hej, dokąd to się wybierasz?

Chance złapał ją za rękę i wyrwał z niej szlafrok.

- Do swojego pokoju.

- O nie. Zostajesz tutaj. - Pociągnął ją z powrotem. - No więc dobrze. Należysz do tych kobiet, które nie lubią rozmawiać po seksie. W porządku. Mogę poczekać do rana.

- Rozmawiać? O czym? Chance, mówisz od rzeczy. Rachel wpadła w panikę. Najwyraźniej wiedział, że coś jest nie w porządku. Musiał coś podejrzewać, inaczej nie

nalegałby na rozmowę. Próbował wyciągnąć ją na zwierzenia. Boże, pomóż, bo jeśli nie będzie uważać, gotowa mu jeszcze opowiedzieć o sobie całą prawdę, łącznie z tym, dlaczego tu przyjechała. Najgorsze, że chciała mu powiedzieć. Chciała wyrzucić to z siebie i usłyszeć, co on z kolei ma na swoją obronę.

- Chance, ja...

- Nie przejmuj się tak - wymruczał, przytulając ją do siebie.-Co zrobić, żebyś nie wpadała w panikę, ilekroć chcę się do ciebie zbliżyć? Co zrobić, najdroższa, żebyś zaczęła mi ufać?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wtuliła więc twarz w jego szyję i pozwoliła, by gładził ją uspokajająco. Szukała rozpaczliwie w myślach słów, które przerwałyby pełną napięcia ciszę.

- Przepraszam - szepnęła w końcu z ustami przy jego skórze. - Nie przywykłam sypiać z pracodawcami.

- Wierzę ci - odparł z namysłem, - To widać. Śpij, kochanie. Porozmawiamy o tym rano.

Rachel budziła się wolno następnego dnia, pomału oswajając się z zaglądającymi przez okno promieniami słońca i obecnością mężczyzny u jej boku. Dłuższą chwilę leżała nieruchomo, aż upewniła się, że Chance ciągle śpi. Wtedy zaczęła ostrożnie wysuwać się spod koca.

Jej stopa dotykała właśnie zimnej podłogi, kiedy męska dłoń chwyciła ją za przegub.

- Czy mam cię przykuć łańcuchem, żebyś nie próbowała ucieczki za każdym razem, kiedy spuszczę cię na chwilę z oczu? - spytał, nie unosząc powiek.

Zamarła na moment, po czym szybko odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć. Ciemne włosy Chance'a były lekko zmierzwiłone, a brązowa skóra zmysłowo kontrastowała ze śnieżną bielą poduszki. Kołdra przykrywała go tylko do pasa, odsłaniając muskularną klatkę piersiową, pokrytą gęstwiną kręconych włosów.

- Nie wiedziałam, że nie śpisz. Potrzebujesz snu, Chance. Ważnie miałam zamiar wziąć prysznic.

- Wiesz o tym, że jesteś potworną kłamczucha. Bardzo słodką, ale niezbyt doświadczoną.

Uniósł powieki i spojrzał jej w oczy. Zarumieniła się pod jego spojrzeniem. Czuli się przyparta do muru. Uznała, że jedynym wyjściem jest atak.

- Jesteś taki dobry w wykrywaniu kłamstw, Chance?

- Mam w tym pewne doświadczenie.

- I nigdy się nie mylisz? - spytała z myślą o swojej siostrze.

- Powiedzmy, że zwykle się nie mylę. Nikt nie jest doskonały.

Miał rację, pomyślała Rachel. Nie był doskonały, jeśli chodzi o rozwikłanie zagadki, w którą zaplątana była Gaik Ale może nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo się mylił.

- A co byś zrobił, gdybyś dowiedział się, że pomyliłeś się w czymś... w czymś bardzo ważnym?

Przyjrzał się jej chłodno.

- Generalnie rzecz biorąc, zrobiłbym wszystko, żeby to naprawić.

- Naprawdę?

O Boże, a może jednak było jakieś wyjście z tego całego galimatiasu. Wbrew własnej woli zaczęła czuć do tego mężczyzny pewien szacunek. Nie wyglądał na kogoś, kto, dla ratowania swojej zawodowej reputacji, rzuciłby na stos niewinną ofiarę. Może gdyby poznał tę całą historię od jej strony, gdyby wysłuchał jej teorii na temat tego, co stało się w firmie siostry, zgodziłby się ponownie wszcząć śledztwo.

A może tylko się okłamywała, ponieważ była w nim zakochana.

Trudno. Nie miała wyboru. Wiedziała już, że nigdy nie zdobędzie się na dopełnienie zemsty. Udowodniła to sobie minionej nocy, idąc z Chance'em do łóżka.

- Chance - zaczęła poważnie. - Chcę z tobą porozmawiać. Mam ci coś ważnego do zakomunikowania.

Uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Najwyższy czas.

Rachel już miała wszystko z siebie wyrzucić, kiedy nagle coś ją powstrzymało. Nie spodobał się jej wyraz zadowolenia na jego twarzy. Przypomniała sobie, że ma do czynienia z człowiekiem, który żył z demaskowania kłamców, złodziei i innych łajdaków. Wyglądał teraz tak, jakby właśnie dopadł kolejnej ofiary.

Gail twierdziła, że Chance uwiódł ją, a potem fałszywie oskarżył. Mrowie przeszło jej po plecach.

A może Chance zaciągnął ją do łóżka tylko po to, żeby wydobyć z niej odpowiedzi na interesujące go pytania?

Ogarnęła ją niepewność. Musi to przemyśleć. Schyliła się, żeby podnieść z podłogi koszulę nocną.

- Najpierw się wykąpię i ubiorę - wymamrotała.

- W porządku, mały tchórze, - Puścił ją niechętnie, - Jak chcesz, Ale nie siedź za długo w łazience, bo pójde sprawdzic, czy nie zmieszczą się tam dwie osoby.

- Na pewno się nie zmieszczą - odparła, kierując się do drzwi.

Na wszelki wypadek nie siedziała jednak w łazience zbyt długo.

Kwadrans później przygotowywała śniadanie, nasłuchując co jakiś czas odgłosów z góry. Nie zależało jej, żeby Chance szybko zszedł do kuchni. Wiedziała, że jak tylko się pojawi, będzie chciał wyjaśnień.

Nie mogła się dłużej oszukiwać: Chance wiedział, że skrywa przed nim jakieś tajemnice. Kiedy przebiegła w myślach ostatnie kilka dni, uświadomiła sobie, że wielokrotnie stwarzał okazje do zwierzeń. Zeszłej nocy przystąpił do frontalnego ataku. Pewnie gratuluje sobie teraz, że pokonał ostatnie bariery. Będzie oczekiwał od niej pełnych wyjaśnień na temat niespodziewanego pojawienia się w jego domu.

Ale jeśli zdoła namówić go, żeby przeanalizował raz jeszcze sprawę siostry, może gra warta jest ryzyka, pomyślała, przygotowując się do stawienia mu czoła. Chance wydawał się z gruntu uczciwym człowiekiem. Była w nim niewątpliwa prawość, która nie pasowała do wizerunku, jaki nakreśliła przed nią Gail.

Rachel ogarnęła pewność, że będzie mogła przekonać Chance'a, by przynajmniej wysłuchał jej wersji wypadków. Musi jednak zabrać się do tego bardzo delikatnie. Chance nie będzie zachwycony, kiedy się dowie, kim jest, nawet jeśli zdoła go namówić, by jej pomógł.

Z tych rozmyślań wyrwał ją odgłos wjeżdżającego na podjazd samochodu.

Wyjrzała przez okno i zobaczyła młodą kobietę wysiadającą z małego sportowego wozu. Nieznajoma była bardzo atrakcyjną jasną blondynką. Wyglądała na jakieś dwadzieścia lat. Miała na sobie drogie spodnie i jedwabną bluzkę. Lśniące włosy nosiła krótko obcięte według ostatniej mody i widać było, że przed wyjazdem poświęciła mnóstwo czasu na makijaż.

Zdaje się, że na razie nie muszę się martwić, jak poprowadzić szczerą rozmowę z Chance'em, pomyślała Rachel, odkładając nóż i podchodząc do drzwi frontowych. Chance będzie miał dziś co innego do roboty niż wysłuchiwać próśb o sprawiedliwość.

Właśnie kładła dłoń na klamce, kiedy rozległo się natarczywe stukanie w drzwi. Otworzyła je i przywołała na usta uśmiech powitania.

- Dzień dobry - odezwała się uprzejmie. - W czym mogę pomóc?

Młoda kobieta wytrzeszczyła oczy.

- A kimże pani jest, u licha?

- Nazywam się Rachel Wilder. Jestem gospodynią Chance'a.

- Gospodynią Chance'a! Od kiedy on...? - urwała na widok pana domu, który właśnie schodził po schodach. - Chance! A więc jednak tu jesteś. Modliłam się, żeby cię tu zastać".

Muszę z tobą pomówić. Tym razem musisz mnie wysłuchać.

- Zawsze cię słucham, Mindy - stwierdził, dołączając do nich. - Nie zawsze robię to, co chcesz, ale zawsze cię słucham. Rachel, poznaj moją siostrę, Mindy. Kiedy nie gra innym na nerwach albo nie wpada w histerię czy płaczliwy ton, jest całkiem znośnym dzieciakiem. Oczywiście, zdarza się to bardzo rzadko.

- Miło mi cię poznać - mruknęła Rachel. Wyciągnęła rękę, ale Mindy ją zignorowała. Zbyt była zajęta innymi sprawami, żeby zdobyć się na uprzejmość dla gospodyni Chance'a. Patrzyła teraz na swojego brata oczami pełnymi łez.

Rachel zauważyła jednak, że łyż jakimś dziwnym sposobem nie wypływały jej z oczu, jakby nie chciały naruszyć pracowicie wykonanego makijażu. Przyszło jej do głowy, że Mindy i Gail miały ze sobą coś wspólnego. Obie opanowały sztukę płaczu, który nie niszczy makijażu.

- Chance, muszę z tobą porozmawiać na osobności. Całe moje życie wisi na włosku. Pozwól mi dysponować moimi pieniędzmi. Wychodzę za męża. Naprawdę, Chance. Tym razem to poważna sprawa. Kocham Roarke'a. - Nastąpiła dramatyczna pauza. - I muszę za niego wyjść - dodała.

- Roarke? A co z Carlem? - spytał Chance ironicznie, zerkając na Rachel ponad głową siostry.

Rachel odczytała w jego spojrzeniu obietnicę i pojęła, że ich rozmowa została jedynie przesunięta na później. Kiedy Mindy rzuciła się bratu na szyję, Rachel zamknęła za nią drzwi.

- Nie drażnij się ze mną, Chance. Tym razem muszę wyjść za męża. Rozumiesz? Jestem... jestem w ciąży!

Rachel zaparło dech z wrażenia.

- Przepraszam - wydusiła z siebie, - To chyba sprawy rodzinne. Będę w kuchni.

- Ja też tam idę - zakomunikował lekko Chance, uwalniając się z objęć siostry. - Jeszcze nie jadłem śniadania.

- Śniadanie! - jęknęła żałośnie Mindy. - Jak możesz myśleć w takiej chwili o śniadaniu?

Chance spojrział na zegarek.

- Dochodzi ósma. To wyśmienita pora na śniadanie. Prawdę mówiąc, jest nawet trochę późno. Rachel i ja zaspaliśmy dzisiaj. A swoją drogą ty zwykle nie jesteś jeszcze na nogach o tej porze. Skąd jechałaś? Chyba nie z San Francisco?

- Nocowałam w motelu kilka kilometrów stąd - odparła niecierpliwie. - Chance, ja...

- Wybacz. Muszę się napić kawy.

Rachel szybkim krokiem oddaliła się w stronę kuchni, ale zrozpaczony głos Mindy wciąż do niej docierał.

- Chance, wysłuchaj mnie. Nie słyszałeś, co mówiłam?

Jestem w ciąży. Muszę wyjść za Roarke'a. Tym razem nie mam wyboru.

- No cóż, Życzę ci szczęścia - powiedział pogodnie Chance, wchodząc do kuchni. - Z czego żyje ten Roarke? - spytał, siadając przy stole. - Czy będzie w stanie utrzymać żonę i dziecko? Powiedziałaś mu, że masz nałóg wydawania nieograniczonych sum pieniędzy?

- Jest pisarzem - oznajmiła dumnie Mindy, wchodząc do kuchni w ślad za bratem, - Nie możesz oczekiwać, że będzie pracował. Muszę dysponować swoimi pieniędzmi. Chance, Roarke i ja... no i oczywiście dziecko, będziemy ich potrzebować.

- Niemowlęta nie mają zbyt wielkich potrzeb. O ile wiem, nie jedzą zbyt wiele. Mam rację, Rachel? Trochę mleka, trochę kaszki. To wszystko. Nie powinno cię to dużo kosztować. Wątpię, żebyś musiała czerpać ze swojego kapitału. Jak myślisz, Rachel? Miałaś jakieś doświadczenie z niemowlętami?

Rachel rzuciła mu pełne nagany spojrzenie, przerażona, że wciąga ją do rozmowy.

- Obawiam się, że nic o nich nie wiem - wymamrotała, kładąc masło na starą żeliwną patelnię do naleśników. - Nigdy nie miałam dziecka.

O Boże, co za idiotyczna uwaga. Przypomniała sobie chwilę, kiedy Chance przerwał na moment ich miłosne pieszczoty, żeby zadbać o środki ostrożności. Czują, jak jej twarz oblewa rumieniec wstydu.

- Chance, to sprawa między mną a tobą. Jestem pewna, że Rachel nie powinno to interesować - syknęła Mindy.

- Jestem pewien, że gospodyniom domowym nieobce są komplikacje życiowe - stwierdził Chance, nalewając sobie kawę. - Muszą stykać się z nimi cały czas. To niejako należy do ich zawodu, prawda, Rachel?

Rachel poczerwieniała jeszcze bardziej, uświadomiwszy sobie, że Chance robi aluzję do minionej nocy.

- Zjesz naleśniki, Mindy? - spytała, siląc się na obojętny ton.

- Nie mogę nic przełknąć - odparła chłodno Mindy, po czym zwróciła się do Chance'a. - Nie wyjadę stąd, dopóki nie zgodzisz się oddać mi moich pieniędzy. Chance, rozumiesz, co do ciebie mówię? Mam zamiar wyjść za Roarke'a.

- Możesz tutaj zostać dzień lub dwa, jeśli nie będziesz urządziła scen - oświadczył Chance, biorąc z rąk Rachel talerz naleśników. - Jednak znając cię, sądzę, że chyba nie jest to możliwe. Już zaczynasz działać mi na nerwy. Wiesz, że nie znoszę skomlenia z samego rana.

Coś mi się zdaje, że do jutra popadniesz w totalną histerię albo szybko znudzi ci się praca w domu.

- Praca w domu! Nie przyjechałam tu, żeby ci pomagać - oznajmiła stanowczo. Jej niebieskie oczy aż pociemniały ze złości. - Przyjechałam, żeby porozmawiać z tobą o moim zamążpójściu.

- Jeśli chcesz tu zostać, nie możesz siedzieć bezczynnie. Rachel przyda się pomoc. Jest wiele do roboty.

- Chance, czy ty słyszałeś, co do ciebie mówiłam? Wychodzę za mąż!

- Proszę, nie poruszaj tego tematu przy śniadaniu. I, bardzo proszę, nie krzycz. Mam delikatny żołądek. - Wbił zęby w naleśnik Rachel z apetytem, który przeczył jego słowom.

Rachel stała przy kuchence i przyglądała się siedzącemu przy stole rodzeństwu. Zastanawiała się, jak by zareagowała, gdyby to Gail oznajmiła jej, że jest w ciąży i musi wyjść za mąż.

Na pewno nie potrafiłaby traktować tego tak lekko jak Chance. Właściwie jego podejście do całej sprawy napawało ją oburzeniem. Jego siostra siedziała tu, błagając go o radę i zrozumienie. Jego młoda, niezamężna siostra w ciąży. Czy ten człowiek nie miał w sobie ani krztyny współczucia?

Chance udowodnił teraz, że jest tak bezlitosny i nieczuły, jak mówiła Gail. Pomyśleć tylko, że mało brakowało, a wyznałaby mu dziś rano całą prawdę. Prawie zdołała wmówić sobie, że uda się jej przekonać go, aby wszczął ponownie śledztwo w Truett & Tully i oczyścił jej siostrę z zarzutów. O nie, nie wyglądał jak ktoś, kto byłby skłonny jej pomóc.

Patrzyła, jak Chance pochłania naleśniki jeden za drugim i pomyślała, że przyjazd Mindy uratował ją przed popełnieniem poważnego błędu.

ROZDZIAŁ 6

Zmieszanie, jakie Rachel odczuwała od chwili, kiedy w drzwiach pojawiła się Melinda Chance, podczas śniadania zamieniło się we wściekłość. Słuchając rozpaczliwych błagań dziewczyny i bezdusznych odpowiedzi Chance'a doszła do jedynie logicznego wniosku: człowiek, który nie wyciągnie ręki, żeby pomóc swojej ciężarnej siostrze, na pewno nie pomoże siostrze kobiety, z którą spędził zaledwie jedną noc.

Mało brakowało, a popełniłaby największy błąd swojego życia, wyznając mu całą prawdę. Teraz było już dla niej oczywiste, że ten człowiek nie pozwalał, by zawładnęły nim sentymenty. Należał do tych, którym się wydaje, że zawsze mają rację, a to, co myślą inni, mało ich obchodziło.

Rachel postanowiła niezwłocznie opuścić dom Chance'a. Uznała, że posłuży się tą samą wymówką co pani Vinson, Ciężka praca i trudny pracodawca. Wykrzywiła usta w ironicznym uśmiechu. Chance bez wątpienia to zrozumie. Jeśli odejdzie od niego natychmiast, pozostawi go z kilkoma otwartymi pytaniami na temat dziwnej gospodyni, która tak samo nagle wtargnęła w jego życie, jak z niego zniknęła, ale na swoje pytania nie otrzyma odpowiedzi. I nie będzie mógł jej odnaleźć.

Przynajmniej tak myślała.

Po skończonym śniadaniu zaczęła sprzątać ze stołu, Chance odsunął krzesło i wstał, rzuciwszy pełne niechęci spojrzenie w stronę Mindy i zatroskane w stronę Rachel. Płaczliwe nalegania siostry wytrąciły go z równowagi. Jego ironiczny humor zniknął bez śladu. Zastąpiło go poirytowanie i zniecierpliwienie.

- Koniec śniadania. Idę do powozowni. Mam ważniejsze rzeczy do roboty niż wysłuchiwanie twojego płaczu, Rachel, chciałbym z tobą pomówić później w cztery oczy.

- Wedle życzenia.

Rachel schyliła głowę, udając bezwzględne posłuszeństwo. Chance popatrzył na nią groźnie, ale postanowił nie podejmować rozmowy w obecności siostry.

- Jeśli chodzi o ciebie, Mindy, możesz tu zostać pod warunkiem, że będziesz miła i pomocna. Powiedziałem ci wcześniej, nie mam czasu, żeby zabawiać nieproszonych gości. Jeśli zostaniesz, będziesz musiała zakasać rękawy i wziąć się do roboty.

- Chance, przyjechałam tu, żeby z tobą porozmawiać -odezwała się Melinda podniesionym tonem.

- Rozmawialiśmy na ten temat wiele razy. Wielokrotnie mówiłem ci, co o tym myślę.

Nie dostaniesz tych pieniędzy tak długo, aż nie nauczysz się postępować jak osoba dorosła, a teraz albo zmienisz temat, albo wrócisz do San Francisco. Jeśli tu zostaniesz, nie chcę słyszeć ani słowa więcej o twoim zamążpójściu.

- Ale dziecko...

- O tym też nie chcę słyszeć.

- Niech cię diabli, Chance. Nawet nie poznałeś jeszcze Roarke'a. Jak możesz być tak brutalny? Całe moje życie od tego zależy.

- Jeszcze jedno słowo na ten temat, Mindy, i możesz się stąd wynosić. Jasne?

- Ale, Chance, proszę cię...

Chance nie podniósł głosu, ale słowa, które wyrzekł, były zimne jak kostki lodu.

- Pytałem, czy się dobrze zrozumieliśmy. Bo jeśli nie, oczekuję, że wyjedziesz stąd jeszcze przed lunchem. To mój dom i nie zamierzam pozwolić, żeby czyjeś płacziwe zawodzenie zrujnowało mi kolejny posiłek. Idź i zaprezentuj próbkę swojego talentu Roarke'owi. Jeśli chce się z tobą ożenić, powinien go poznać.

Melinda zagryzła wargi. Łzy znowu zakręciły się w jej pięknych oczach. Schyliła głowę, co mogło zostać wzięte za znak zgody. Chance tak właśnie postanowił to zinterpretować. Nie czekając dłużej, wyszedł z kuchni. Chwilę potem zatrzasnęły się za nim drzwi wyjściowe.

Rachel stała przy zlewie ze ścierką w ręce i zastanawiała się, co robić. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała, to wdać się w awanturę między Chance'em a jego siostrą. Nie potrafiła jednak nie współczuć Melindzie, która siedziała samotna i nieszczęśliwa przy kuchennym stole. W iluż to momentach Gail wyglądała identycznie.

- Przepraszam - odezwała się, zabierając ze stołu pozostałe naczynia - może napijesz się kawy?

Melinda podniosła na nią wzrok, zdziwiona, że ktoś oprócz niej jest w kuchni. Do tej pory właściwie nie zauważała obecności Rachel. Całą uwagę skupiła na rozmowie z bratem.

- Naprawdę jesteś, gospodynią Chance'a? - odezwała się nagle.

Brwi Rachel uniosły się lekko.

- Gdybyś widziała, jak ten dom wyglądał kilka dni temu, kiedy tu przyjechałam, nie miałabyś wątpliwości.

Melinda rozejrzała się wokół.

- Nie wyglądasz na gospodynię. Kiedy otworzyłaś mi drzwi, myślałam, że jesteś tu, żeby, hm... go zabawić.

Rachel miała nadzieję, że odwracając się do zlewu, zdążyła ukryć rumieniec na

policzkach.

- Twój brat jest zbyt zajęty doprowadzaniem domu do porządku, żeby używać go jako gniazdka miłosnego - rzuciła cierpko. - Każda kobieta, która się tu znajdzie, zostanie natychmiast zapędzona do pracy, i to na pewno nie w jego sypialni.

Melinda westchnęła.

- A więc naprawdę dostał fioła na punkcie tego domu? Zupełnie nie rozumiem, co w nim widzi. Gdyby miał trochę rozumu, szybko by go sprzedał. Przepraszam za moją uwagę. Zbyt dobrze znam Chance'a, żeby nie wiedzieć, że kiedy ma coś do zrobienia, nie potrafi myśleć o niczym innym. Od śmierci taty ciągle mówił, że chce ten dom wyremontować. Teraz, kiedy ma na to wreszcie czas i pieniądze, ostatnią rzecz, jaką by zrobił, to zaprosił tu kobietę na miłosne igraszki - urwała, a po chwili dodała ze złością: - Chyba że udałoby mu się namówić ją, żeby zgodziła się zostać jego gospodynią, ale szczerze mówiąc, nie znam zbyt wielu kobiet, które by na to przystały.

Rachel odchrząknęła nerwowo.

- Naprawdę? - spytała, niepewna, co powiedzieć.

- Jasne. Spytaj kogokolwiek, kto go zna. Jest mnóstwo kobiet, które chciałyby mieć z nim romans, ale niewiele, które by dla niego pracowały. To prawdziwy poganiacz niewolników. Sekretarki u Dixona zawsze od niego odchodziły. Jest ostry, wymagający i bezwzględny. Zupełnie brak mu delikatności, - Melinda podniosła do ust filiżankę kawy, którą postawiła przed nią Rachel. - Większość jego romansów też nie trwała długo. Chance nie należy do łagodnych mężczyzn.

Ona ma rację. Rachel zacisnęła usta. I pomyśleć, że jeszcze dziś rano chciała mu wszystko wyznać i prosić o pomoc. Pewnie by ją wyśmiał i wyrzucił z domu.

Niech to będzie dla ciebie nauczką, moja droga, zgaśniła się w myślach. To, że mężczyzna jest czuły i dobry w łóżku, nie znaczy, że będzie dobry i delikatny, kiedy z niego wyjdzie. Mężczyzna zrobi wszystko, żeby dostać od kobiety to, czego pragnie. A kiedy już dostanie, wróci do swojego prawdziwego ja.

- Rachel, nie wiem, co mam robić - zaczęła Melinda zrozpaczonym tonem. - Kocham Roarke'a i on mnie kocha. Ale na pierwsze kilka lat potrzebujemy pieniędzy. Dopóki Roarke nie zacznie publikować i nie zdobędzie pozycji w środowisku literackim. To nie potrwa długo. Jest bardzo zdolny, naprawdę. Jestem pewna, że napisze powieść, która stanie się bestsellerem. Ale pisarz musi poświęcić się swojej pracy.

- To luksus, na który większość pisarzy nie może sobie pozwolić. Przynajmniej na samym początku - powiedziała spokojnie Rachel. - Ale to ich nie powstrzymuje. W każdym

razie Roarke oprócz pisania musi się zająć tobą i dzieckiem. Pewne sprawy mają pierwszeństwo.

- To nie fair - zaprotestowała gwałtownie Melinda. - Co innego, gdybym nie miała pieniędzy, ale ja je mam. Tatuś zapisał wszystko mnie i matce. Chciał nas zabezpieczyć finansowo. Powiedział, że Chance sam da sobie radę. Gdyby tylko nie ustanowił go kuratorem naszego majątku! Powinien wiedzieć, do czego to doprowadzi.

- Do czego? - spytała Rachel.

Melinda spojrzała na nią oczami pełnymi łez.

- Chance najprawdopodobniej podbiera pieniądze z naszych kont w banku. Oczywiście, nie może naruszyć samego spadku, ale ma swobodę w manipulowaniu odsetkami.

- Co? - Rachel była naprawdę zszokowana, mogła sobie wyobrazić, że trudno wyciągnąć pieniądze od Chance'a, ale nie, że używa ich dla własnych celów. - Jesteś tego pewna, Mindy? To bardzo ciężkie oskarżenie.

- Skąd mogę wiedzieć, co robi z pieniędzmi? - wybuchła Melinda. - Nigdy ich nie widziałam. Może nawet je odprowadzać na swoje konta w Szwajcarii.

Rachel patrzyła w zamyśleniu na piękną blond głowę pochyloną nad filiżanką kawy. Nie ulega wątpliwości, że Melinda i Gail mają jeszcze jedną wspólną cechę: skłonność do dramatyzowania. Chance może być twardy jak skała w niektórych sprawach, ale jedno jest pewne: nie jest złodziejem.

- Myślę, że możesz się o to nie martwić. Chance nie należy do ludzi, którzy podbierają cudze pieniądze.

- Nie? A więc kim jest? Jaki człowiek przetrzymywałby pieniądze, które prawnie należą do mnie, kiedy ja ich potrzebuję, żeby wyjść za mąż i zająć się dzieckiem?

Rachel westchnęła.

- Jest bardzo stanowczym człowiekiem.

- Widzisz? A nie mówiłam?

- Powiedziałam: stanowczym, Mindy, a nie: bez skrupułów. To co innego.

- Nie widzę różnicy - odparła Melinda, wyciągając z torebki chusteczkę do nosa. - Skończy się na tym, że zostanę matką nieślubnego dziecka. Samiutką jak palec. Kolejną pozycją w statystyce samotnych matek.

To nie mój problem, pomyślała Rachel. Mam dość kłopotów z własną siostrą. A zresztą i tak się stąd wynoszę.

Skończyła myć naczynia i rozejrzała się wokół. Z jakiegoś niejasnego powodu chciała

zostawić wszystko w jak najlepszym porządku. Chance nieźle się zdziwi, kiedy zobaczy, że zniknęła, ale nie będzie jej mógł zarzucić, że nie wywiązała się ze swoich obowiązków.

- Dolej sobie kawy, jeśli chcesz - powiedziała Rachel, odwiązując fartuch, - Mam trochę roboty na górze.

Melinda delikatnie wytarła nos i sięgnęła po filizankę.

- Dziękuję. Chętnie się napiję. Nie wiem, co mam teraz robić. Chyba nie ma sensu, żebym tu została.

Rachel wychodząc z kuchni rzuciła w jej stronę pełne współczucia spojrzenie. Nie wiedziała, co ma zrobić Melinda, ale wiedziała, co ona musi zrobić.

Natychmiast się spakować.

Kiedy znalazła się w swoim małym pokoiku, w którym sypiała aż do ostatniej nocy, szybko zaczęła zbierać rzeczy. Nie zabrało jej to dużo czasu. Właśnie wkładała szczoteczkę do zębów do małej plastikowej kosmetyczki, kiedy drzwi do sypialni nagle się otworzyły.

- Dokąd to się wybieramy, co? - spytał groźnie Chance. Rachel zamarła na moment, ale nie odwróciła się do niego.

Nie było sensu. Wiedziała, co zobaczy.

- Do domu - rzuciła krótko i wróciła do pakowania.

- Czuję, że szykujesz mi niespodziankę. Patrzyłaś na mnie cały ranek jak królik na węża. Ale mam dla ciebie dobrą wiadomość: nigdzie nie jedziesz - oświadczył z kamiennym spokojem, wchodząc do środka i zamykając za sobą drzwi.

Rachel nie zwracała na niego uwagi.

- Odchodzę, Chance. Będziesz musiał sobie znaleźć nową gospodynię.

- Naprawdę? - Skrzyżował przed sobą ręce i oparł się o ścianę. - A gdzie niby mam jej szukać?

- Tam, gdzie dwie pierwsze - odparowała bez namysłu.

- To będzie trochę trudne. Bo choć wiem, jak znalazła się u mnie pani Vinson, nie mogę tego samego powiedzieć o tobie.

Rachel skamieniała.

- Nie rozumiem - szepnęła przestraszona. - Przecież sam mówiłeś, że przysłała mnie ta sama firma.

- Tak początkowo myślałem. Ale pomyliłem się. Ponieważ miałem wątpliwości, sprawdziłem w agencji, a oni potwierdzili moje podejrzenia: nikogo nie przysyłali na miejsce pani Vinson.

Wpatrywała się w niego w milczeniu. A więc wiedział o tym od samego początku, a

mimo to nic nie mówił. Myśl, że przez cały czas udawał, była nie do zniesienia. Tym bardziej trzeba stąd odejść.

- Rozumiem. No cóż, mam nadzieje, że następnym razem będziesz miał więcej szczęścia. Ciężko znaleźć dobrą gospodynię domową w dzisiejszych czasach.

Zignorował jej nonszalancką uwagę.

- Nie będzie następnego razu. Nie wiem, skąd się dowiedziałas o tej pracy. Może od samej pani Vinson, I nic mnie to nie obchodzi. Wiem tylko, że ją przyjął, a ja mam już dość ciągłego zmieniania gospodyń. To tak denerwujące jak zmienianie sekretarek. Zostajesz, młoda damo.

Rachel odetchnęła. A więc nadal brał ją za gospodynię domową, choć nie z tej agencji, która przysłała panią Vinson. Chwała Bogu. Nie chciała, żeby po jej wyjeździe za bardzo o nią rozpytywał.

- Ani mi się śni - rzuciła zdecydowanie. - Odchodzę z tych samych powodów co pani Vinson... A także z kilku innych.

Wrzuciła kosmetyczkę do torby podróżnej i zaczęła ją zamykać.

Chance jednym susem znalazł się przy niej, wrywając jej z rąk nie domkniętą torbę.

- To z powodu minionej nocy, prawda? Przynajmniej tak sobie wmawiasz?

- Miniona noc była błędem - stwierdziła stanowczo, Chance stał zbyt blisko. Zaczęła się od niego odsuwać. - Odchodzę, Chance - powiedziała.

- Jeśli to zrobisz, licz się z tym, że pojedę za tobą. Będę ci deptał po piętach.

Tego się nie spodziewała. Zdumienie rozszerzyło jej oczy.

- Pojedziesz za mną? Nie możesz.

- Założysz się? - Położył jej rękę na ramieniu.

- Nie możesz.

- Przysięgam, że to zrobię. Nie odejdziesz, dopóki nie odpowiesz mi na wszystkie pytania.

- Nie mam zamiaru odpowiadać na żadne pytania, A zresztą o co mnie możesz pytać? Jestem tylko gospodynią, z której postanowiłeś zrobić swoją kochankę.

Spróbowała bezskutecznie uwolnić się z jego uścisku.

- Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz. - Kiedy to mówił, oczy błyszczały mu gniewem, - To ty przysłałaś do mojego pokoju wczorajszej nocy. A nie ja do twojego.

- Przyszłam sprawdzić, czy nie masz gorączki!

- I stwierdziłaś, że płonę. To prawda, Rachel. Tak na mnie działasz. Nie wiem, jak i dlaczego pojawiłaś się w moim życiu, ale jesteś tu teraz i zostaniesz tak długo, aż minie mi

gorączka. Spróbuj odejść, a znajdę cię i sprowadzę z powrotem. Nie myśl, że się przede mną skryjesz. Mój zawód polega na odnajdywaniu ludzi, którzy nie chcą być odnalezieni.

- Nie próbuj mnie straszyć.

- Zrobię wszystko, żeby cię zatrzymać tak długo, aż dowiem się o tobie tego, co chcę wiedzieć.

- Nie ma nic, co warto by o mnie wiedzieć - powiedziała bezradnie. - Prócz tego, że nie sypiam z pracodawcami.

- Czy to jest prawdziwy powód, dla którego chcesz stąd uciec?

- A nie wystarczający?

- Nie, do cholery. Jasne, że nie. Co więcej, wcale ci nic wierzę.

Ogarnęła ją fala wściekłości.

- Doprawdy? Jeśli chcesz innej wymówki, podam ci ją. Tak się składa, że nie lubię pracować dla kogoś, kto w ten sposób traktuje swoją siostrę. Dziś rano, kiedy biedna Mindy stanęła na progu twego domu, byłeś bezwzględny, brutalny i zupełnie nieczuły. Doszłam do wniosku, że prawdopodobnie tak samo traktujesz inne kobiety w swoim życiu. To niezbyt zachęcające. Nie mam ochoty być... kochanką i gospodynią człowieka bez serca.

Chance położył obie ręce na jej ramieniu i potrząsnął nią lekko.

- Nie możesz mnie osądzać jedynie na podstawie dzisiejszego ranka, Rachel. Zbyt mało wiesz o mnie i mojej siostrze, żeby wydawać wyroki.

- Nie wydaję wyroków. Podejmuję tylko decyzję na podstawie własnych obserwacji - odparła. - Dziś rano okazałeś swoją bezduszość w sytuacji wymagającej dużej dozy współczucia, opiekuńczości i taktu.

- Mam być współczujący, opiekuńczy i taktowny wobec zepsutej, rozpuszczonej dziewczyny, która uwielbia odgrywać bohaterkę kiepskich melodramatów? Mam oddać dużą sumę pieniędzy kobiecie, która przepuści ją w rok czy półtora z pomocą swojego najnowszego kochasia, wielkiego niedocenionego amerykańskiego pisarza? Mindy nie jest na tyle dorosła, żeby można było powierzyć jej równowartość miesięcznego czynszu, a co dopiero całkiem pokaźny spadek.

- Ale ona potrzebuje pieniędzy - nie ustępowała Rachel.

- Przecież jest w ciąży. A skoro ten Roarke nie ma pracy...

Chance wzniósł oczy do nieba. - Daj spokój, Rachel. Mindy nie jest bardziej w ciąży niż ja.

Rachel zatkało.

- Co ty mówisz, na Boga?

- To, co słyszałaś. Możesz mi wierzyć. Mindy nie jest w ciąży. Jest zepsuta, rozpuszczona i ma skłonności do dramatyzowania i hysterii, kiedy nie może postawić na swoim, ale nie jest głupia. Ani jej w głowie zafundować sobie dzieciaka w tak młodym wieku. Ma zbyt wiele planów i, wierz mi, w żadnym z nich nie ma miejsca na wczesne macierzyństwo.

Rachel patrzyła na niego w osłupieniu.

- Ale przecież powiedziała, że jest w ciąży. I dlatego chce wyjść za mąż.

Chance potrząsnął głową.

- Kłamie - rzucił krótko.

- Kłamie?

- No cóż, prawdopodobnie uważa, że to takie małe kłamstewko w dobrej sprawie.

Chryste, tylko mi nie mów, że dałaś się nabrać na tę rozczulającą scenkę w kuchni?

- Jak możesz być taki przekonany, że nie mówi prawdy?

- spytała już mniej pewnym głosem.

Chance wzruszył ramionami.

- Wierz mi, tym razem na pewno się nie mylę. Znam Mindy jak zły szeląg. Ale nawet gdybym jej nie znał, nadal nie miałbym wątpliwości, że ta historyjka o dziecku jest czystym wymysłem.

Rozwścieczyła ją ta niezachwiana wiara we własną nieomylność.

- Jak możesz być taki pewny, nie znając wyników badań lekarskich?

- Mówi mi to mój instynkt.

- Jaki instynkt? Wielki męski instynkt, który zakłada automatycznie, że wszystkie kobiety kłamią, kiedy im na czymś' bardzo zależy?

Jego pobłażliwy uśmiech rozzłościł ją jeszcze bardziej.

- Prawdę mówiąc, to wcale nie jest fałszywe założenie. Każdy, komu na czymś' bardzo zależy, kłamie. To rodzaj samoobrony. Ale niewielu ludzi potrafi to robić dobrze. Przynajmniej ja nigdy nie miałem problemu w odróżnieniu kłamstw od najróżniejszych odcieni prawdy. Poza tym mam więcej dowodów przeciwko Mindy. Kiedy wszedłem przed chwilą do kuchni, powiedziała mi, że nie poinformowała jeszcze Roarke'a i Beth o swojej rzekomej ciąży. Poprosiła mnie, żebym sam też nic o niej nie wspominał. Co należy rozumieć tylko w jeden sposób: cała historyjka o zajściu w ciążę jest wyssana z palca. I to tylko na mój użytek.

- Jesteś taki cholernie pewny siebie, co?

- Jeśli chodzi o moją siostrę, to jestem - powiedział cicho. - A teraz rozpakuj torbę i

wracaj do swoich zajęć. Znajdź też coś dla Mindy. Coś niezbyt ciężkiego. Kto wie? Może uda się ją stąd szybko wypłoszyć.

- Chcesz się jej pozbyć?

- Żebyś wiedziała. Nie chcę, żeby się tu kręciła. Tylko przeszkadza, zwłaszcza kiedy jest coś do zrobienia. Poza tym nigdy nie lubiła tego domu.

Rachel wyprostowała się dumnie i spiorunowała go gniewnym spojrzeniem.

- Tak się składa, Chance, że ja też nie lubię tego domu.

- Przyzwyczaisz się - pocieszył ją. - Z czasem do wszystkiego można się przyzwyczaić.

- Jak do świerzbę?

- Jak do upartej, krnąbrnej, pełnej temperamentu kobiety, która, kiedy gaśnie światło, zmienia się w samą łagodność i czułość. - Pochylił się i pocałował ją w czoło, nim zdołała zaprotestować, - A teraz do pracy. Nie płacę ci za bezczynność.

- Za nic mi nie płacisz. Dłużej tu nie zostaję. Wypuścił ją z objęć i ruszył w stronę drzwi. Zatrzymał się przy nich z ręką na gałce i spojrzał przez ramię. W jego oczach tlił się zimny, złowroźny ogień. Rachel przygryzła nerwowo dolną wargę. Wzrok Chance'a ześlizgnął się na jej usta.

- Zostaniesz, dopóki nie powiem ci, że możesz odejść - powiedział i otworzył drzwi. - Bo jeśli każesz mi się szukać, obiecuję ci, Rachel, będziesz tego gorzko żałować. Wierz mi.

Wyszedł na korytarz, nie czekając na odpowiedź. Rachel stała przy łóżku nad otwartą torbą.

- Wierzę ci - szepnęła do siebie. Chance z pewnością nie był łagodnym człowiekiem. Usiadła ciężko na skraju łóżka.

- Bóg mi świadkiem, że ci wierzę.

Siedziała ze wzrokiem wbitym w podłogę, próbując pozbierać myśli. Nie było to łatwe. Miała wrażenie, że od czasu przyjazdu do rodzinnego domu Chance'ów jej uczucia przeszły przez wyżymaczkę. Palącą żądzę zemsty zastąpiło szalone pragnienie zwrócenia się o pomoc do Chance'a, a wszystko z powodu głupoty i nieokiełznanej namiętności, które ją zaślepiły.

Rzeczywistość zastukała do drzwi pod postacią Melindy Chance i Rachel czuła się tak, jakby dostała obuchem w głowę. Jej gwałtownej chęci ucieczki Chance przeciwstawił groźbę pościgu. Nie miała wątpliwości, że ją spełni.

Wiedziała, że się przed nim nie ukryje. Był zbyt dobrym fachowcem, by jej nie znaleźć. A skoro będzie ją ścigał, z pewnością dowie się o niej całą prawdę. I wpadnie w

furię.

Chance nie należy do ludzi łagodnych. Nie należy też do tych, którzy zostawiają nierozwikłane zagadki. O Boże, co robić?

Nie może tak tu po prostu siedzieć i czekać na rozwój wypadków. Nie może liczyć, że Chance zostawi ją w spokoju. Domyślał się, że coś przed nim ukrywa i postanowił dojść prawdy. Jeśli zostanie u niego dłużej, prędzej czy później wszystko wyjdzie na jaw. Wyznanie mu prawdy nie ma sensu. Chance nigdy nie przyzna, że pomylił się co do jej siostry. Jedyne, czego może się po nim spodziewać, to wybuchu wściekłości.

Czuła, że wpadła w pułapkę. Wstała i zaczęła nerwowo przechadzać się po pokoju.

Nie, nie jest jeszcze tak źle, pocieszała się bez przekonania. Przecież Chance nie wie, z kim ma do czynienia. Zna tylko moje imię i nazwisko, pomyślała. Niewiele z tym wskóra. Odczekam trochę, aż wszystko się uspokoi. Może kiedy Chance zrozumie, że nie mam zamiaru grać roli kochanki i gospodyni, przestaną go ciekawić moje tajemnice. A jeśli straci zainteresowanie moją osobą, nie będzie mu się chciało szukać, kiedy już stąd wyjadę.

Zeszła na dół i wzięła kluczyki do swojego samochodu. Melindy nie było już w kuchni. Pewnie poszła do powozowni. Wyszła na werandę i zamknęła za sobą drzwi. Była w połowie drogi do samochodu, kiedy dobiegi ją głos Chance'a:

- Jedziesz dokądś?

Odwróciła się i zobaczyła go wspartego o grabie, ze zmierzwionymi włosami i rozpiętą na piersi koszulą dżinsową. Uniosła głowę i podrzuciła w ręce kluczyki.

- Do miasta po zakupy. Trzeba uzupełnić zapasy. Potrzebuję też trochę innych rzeczy.

Złapała kluczyki i zacisnęła na nich palce. Metalowe zębki wbiły się jej w ciało. Chance patrzył na nią przez dłuższą chwilę, po czym skinął głową.

- Tylko zaraz wracaj - powiedział, chwytając za grabie. - Każdy twój wypad do miasta to godzina urwana z pracy.

- Tak jest, proszę pana - odparła ironicznie, otwierając drzwiczki samochodu. Kiedy była już w środku, odsunęła szybę i rzuciła mu wyzywająco. - Pani Vinson miała rację. Jesteś arogancki, nieuprzejmy i źle wychowany.

- Jaka szkoda, że tak bardzo potrzebujesz tej pracy, prawda?

Zignorowała jego pytanie. Przekręciła kluczyk w stacyjce, zawróciła samochód i pomknęła drogą w stronę miasteczka.

Chance patrzył za nią, aż znikła mu z oczu. Wtedy odwrócił się i skierował do domu. Był w połowie drogi, kiedy w drzwiach powozowni pojawiła się Melinda.

- Chance? Dokąd idziesz? Nie skończyłam jeszcze z tobą rozmowy.

- Ale ja skończyłem. I to wystarczy. Nawet się nie zatrzymał.

- Chcę tylko, żebyś poznał Roarke'a. Czy proszę o zbyt wiele? - dopytywała się, próbując go dogonić.

- Chyba tak. Teraz mam co innego na głowie. - Zawahał się i odwrócił do niej. - Swoją drogą, chciałem ci powiedzieć, że zmieniłem zdanie. Nie chcę, żebyś tu została. Już widzę, że na nic się tu nie przydasz. Tylko przeszkadzasz. Więc wynieś się stąd jak najszybciej. Wracaj do San Francisco. I pozdrów ode mnie mamę -dodał, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Wszedł do holu i podniósł słuchawkę telefonu. Nakręcił numer i czekał niecierpliwie na połączenie.

- Agencja Dixona - usłyszał uprzejmy głos sekretarki.

- Połącz mnie z Dixonem.

- Bardzo mi przykro, ale pan Dixon jest w tej chwili na konferencji. Czy mogę mu coś przekazać?

- A ty coś za jedna?

- Jestem Sandra. I bardzo chętnie bym panu pomogła, ale pan Dixon jest w tej chwili nieuchwytny.

Chance westchnął.

- Widzę, że jesteś nowa.

- Zaczęłam pracę w tym tygodniu.

- Zatem musisz się jeszcze wiele nauczyć. Możesz zacząć od razu. Powiedz Dixonowi, że Chance chce z nim mówić.

- Ale...

- Zrób, co powiedziałem!

Zapadła cisza, Kiedy Sandra odezwała się powtórnie, jej głos był chłodny i rzeczowy.

- Chwileczkę, proszę pana.

Kilka sekund potem w słuchawce zahuczał głos Dixona:

- Chance? Najwyższy czas, żebyś się odezwał. W końcu poszedłeś po rozum do głowy, co? Wiedziałem, że tak się stanie. Wiedziałem, że nie pozwolisz, żeby małe nieporozumienie wokół sprawy Truett & Tully zniszczyło lata wspólniejszej współpracy. Wracaj, Chance. Twoje biuro jest nadal puste. Wszystko na ciebie czeka. Dam ci nawet nową sekretarkę, taką, która jeszcze o tobie nie słyszała. Co myślisz o Sandrze?

- Mowy nie ma, Herb. Nie dzwonię po to, żeby ci powiedzieć, że zmieniłem zdanie. Dzwonię, bo jesteś mi coś winien. Chcę prosić cię o przysługę.

Dixon westchnął.

- Tego się obawiałem. Znam cię na tyle dobrze, by wiedzieć, że kiedy coś postanowisz, nie zmieniasz decyzji. O co chodzi?

- O informacje. Wszystko, czego możesz się dowiedzieć o pannie Rachel Wilder. Masz długopis? Podam ci jej adres. - Powtórz! adres, który wyczyta! z dowodu rejestracyjnego toyoty.

- Po co ci to, Chance? Skąd to nagle zainteresowanie jakąś Rachel Wilder? Słuchaj, powinniśmy porozmawiać. Może uda nam się wyprostować pewne rzeczy.

- Załatw mi te informacje, dobra, Herb?

- Czego szukasz? Kochanków? Długów? Skandali rozwodowych?

- Nie jestem pewien, ale każda z wymienionych przez ciebie spraw może mi pomóc. Zobacz, co ci się uda wygrzebać.

- W porządku. Jestem ci to winien. Zadzwoń do ciebie, jak tylko coś znajdę. A tymczasem, Chance, może ty wyświadczysz mi przysługę i przemyślisz swoją decyzję porzucenia firmy?

- Już raz to przerabialiśmy, Herb. Przedstawiłem ci swoje warunki. Jeśli pozwolisz mi wznowić śledztwo w sprawie Truett & Tully, zostanę u ciebie jeszcze pół roku. W przeciwnym razie moja rezygnacja jest natychmiastowa. Wybieraj.

- Nigdy nie słyszałeś, że istnieje takie słowo jak kompromis?

- Nie. Jeszcze jedno. Nie dzwoń do mnie. Ja zadzwonię do ciebie. - Spojrzał na zegarek. - Koło piątej. Do tej pory powinieneś już coś wiedzieć.

- O piątej! Jak mogę się czegokolwiek dowiedzieć w kilka godzin?

- Znam cię, Herb. Co prawda tkwisz za tym biurkiem już dość długo, ale twój mózg nie został jeszcze doszczętnie zniszczony przez zestawienia bilansowe i politykę biznesową. Wciąż potrafisz zdobywać informacje, jeśli ich potrzebujesz. Zadzwoń za parę godzin.

Odłożył słuchawkę, nie czekając na odpowiedź.

Jego cierpliwość w końcu się wyczerpała. Bóg świadkiem, że długo był cierpliwy i wyrozumiały. Nadszedł jednak moment, w którym trzeba zająć się poważnie sprawą panny Rachel Wilder, gdy otrzyma odpowiedzi na swoje pytania, będzie wiedział, jak z nią postępować. Kiedy pozna jej tajemnicę, zastanowi się, jak jej pomóc.

ROZDZIAŁ 7

Rachel jechała do miasta jak we mgle. Choć patrzyła przed siebie na drogę, jej myśli zaprzątnięte były czymś innym. Zaparkowała samochód przed jedynym w miasteczku małym supermarketem i odruchowo poszła w stronę wejścia.

Nie planowała żadnych zakupów. Wyjazd do miasta był jedynie pretekstem, żeby wyjść na chwilę z domu. Chciała zastanowić się spokojnie nad dalszym planem gry.

Była tak zajęta myślami o tym, jak i kiedy przygotować swoją ucieczkę, że zobaczyła Keitha Braxtona dopiero, kiedy zderzyła się z nim w przejściu. Cyniczny wyraz jego zwykle sympatycznej twarzy uświadomił jej, że tym razem nie będzie to miła rozmowa.

- Proszę, proszę. Kogóż tu widzimy. Nasza mała gospodyni - odezwał się szyderczo, chwytając ją za ramię. - Czekałem tu na ciebie.

Rachel spojrzała na niego zaskoczona.

- Czekałeś na mnie?

- Tak. Czekałem. Bywasz w mieście prawie codziennie. Uznałem, że jeśli mi się poszczęści, przyjedziesz również dzisiaj. Obserwowałem dziś rano drogę do domu Chance'a i nie myliłem się, po pewnym czasie zobaczyłem twoją toyotę. Jechałem za tobą cały czas. Nawet mnie nie zauważyłaś w lusterku. Co się z tobą dzieje, Rachel? Czyżbyś miała ostatnio zbyt dużo spraw na głowie?

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Była wściekła, że go spotkała. Jakby bez niego nie miała wystarczająco dużo problemów.

- Co słyhać u twojej siostry, Gail Vaughan? - rzucił zniechęca.

Cios był celnie wymierzony. Rachel osłupiała.

- Skąd o niej wiesz? - spytała.

- Tamtego dnia, kiedy spotkaliśmy się na lunchu, wysłałem cię do toalety, żeby przeszukać spokojnie twoją torebkę - wyjaśnił lekkim tonem.

- Moją torebkę! Jak śmiałeś? - Przypomniała sobie szklankę wody, którą potracił i zrozumiała, że to nie był przypadek. - Jesteś łajdakiem, Keith, ale domyślam się, że tyle już wiesz o sobie.

Nie przejął się jej oburzeniem.

- Znalazłem notes z nazwiskami i adresami, których sprawdzenie nie przysporzyło mi zbyt wiele trudu. W końcu pracuję nie od dziś w tym zawodzie. Kiedy doszedłem do Gail

Vaughan, znalazłem to, czego szukałem. Numer telefonu, który miałaś w notesie, był starym numerem Gail w Truett & Tully. Kiedy zadzwoniłem, powiedziano mi, że już tam nie pracuje. Pogrzebałem trochę i dowiedziałem się, że poproszono ją o złożenie rezygnacji... w związku z wynikami śledztwa przeprowadzonego przez jednego z detektywów Agencji Dixona. Nie trzeba było wielkiej inteligencji, żeby odgadnąć, kto był tym detektywem. - Keith uśmiechnął się cierpko. - A to kazało mi się zastanowić nad twoją obecnością w domu Chance'a.

Rachel zacisnęła palce na pasku torebki i rzuciła mu pełne nienawiści spojrzenie.

- Nie mam ochoty z tobą rozmawiać.

Spróbowała go wyminąć, ale schwycił ją za rękę.

- Nie tak szybko, słodziutka. Czy tego chcesz, czy nie, musimy ze sobą porozmawiać.

- Mowy nie ma.

- A jednak. Zbyt długo przygotowywałem się do artykułu o Chansie, żeby z tego zrezygnować. Zwłaszcza teraz, kiedy trafiłem na świetny temat, dużo lepszy niż lukrowany kawałek, jaki chciałem o nim napisać. Nie zamierzam tego zostawić tylko dlatego, że ty nie masz ochoty na pogawędkę.

- O czym mamy rozmawiać? - spytała ze złością. - Zdaje się, że znasz już wszystkie odpowiedzi.

- Chance nie wie, kim jesteś, tak? Teraz naprawdę się przestraszyła.

- Oczywiście, że wie - skłamała pospiesznie. Braxton potrząsnął głową.

- Nie wierzę. Prawdopodobnie zna twoje nazwisko, ale nie wie, że jesteś siostrą Gail Vaughan, prawda? Na pewno by cię nie zatrudnił, gdyby o tym wiedział. Nie jest głupi. Czy wie, że wcale nie jesteś gospodynią?

- A według ciebie, kim jestem? - spytała oschle.

- Jesteś inteligentną, zdolną, szybko pnącą się w górę starszą planistką w pewnym przedsiębiorstwie przemysłowym w San Francisco, twoim bezpośrednim przełożonym jest jeden z dyrektorów firmy i masz własną sekretarkę. Kimkolwiek jeszcze jesteś, słodziutka, nie jesteś gospodynią. I postawię ostatniego dolara, że Abraham Chance nie ma o tym najmniejszego pojęcia. Ten wspaniały detektyw nie wie, kim jesteś i co naprawdę robisz w jego domu. Bo gdyby wiedział, rozszarpałby cię na drobne kawałki. Ten facet na pewno nie lubi, jak się go oszukuje.

Braxton wiedział wszystko. Cała ta sprawa stawała się coraz bardziej zagmatwana. Przeklinała dzień, w którym Chance na nią spojrział, biorąc ją za gospodynię. A jeszcze bardziej swoją głupią chęć zemsty, która kazała jej wejść w tę rolę. Czuła się tak, jakby

powoli zatrząskiwały się wokół niej wszystkie wyjścia. Sprawy układały się według najgorszego z możliwych scenariuszy. Teraz jedyne, co jej pozostało, to spróbować się z tego wycofać.

- Gratuluję dziennikarskich umiejętności - oświadczyła lodowatym tonem. - Nie wiem co prawda, na co te informacje mogą ci się przydać. A teraz wybacz, ale muszę zrobić zakupy.

Czuła, jak jego palce zaciskają się boleśnie na ramieniu.

- Jeszcze nie skończyliśmy - syknął.

- A ja myślę, że powiedzieliśmy już sobie wszystko. - Próbowwała wyswobodzić rękę, ale trzymał ją tak mocno, że nie mogła się ruszyć. - Puść mnie, bo zawołam policję.

W odpowiedzi szarpnął ją i przyciągnął do siebie.

- Powiedziałem, że jeszcze nie skończyliśmy i nie żartowałem. Domyślam się, co robisz u Chance'a. Nietrudno zgadnąć, że szukasz czegoś, czego mogłabyś przeciwko niemu użyć. Dlatego udajesz gospodynię. A może nie? Gospodynie mają dostęp do różnego rodzaju sekretnych informacji o swoich pracodawcach. To był szczęśliwy zbieg okoliczności, że Chance potrzebował kogoś, kto by mu pomógł doprowadzić do porządku ten stary dom. Dało ci to doskonałą okazję, żeby się do niego zbliżyć.

- Nie wiesz, o czym mówisz.

- Nie jestem tak ślepy jak Chance - zapewnił ją Braxton. - I myślę, że możemy współpracować. Szukam tego samego co ty, Rachel. Potrzebuję informacji z wewnątrz, czegoś, co mógłbym wykorzystać w artykule o nim. Jeśli znajdę coś pikantnego, jakiś pieprzny szczegółik, ten artykuł będzie sensacją. Dzięki tobie mam teraz dużo bardziej interesujący temat.

Rachel popatrzyła na niego.

- Jakież to temat, Braxton?

- Coś w rodzaju: jak się czuje jedna z ofiar Chance'a, wyrzucona z pracy w wyniku prowadzonego przez niego śledztwa - powiedział, szczerząc zęby w cynicznym uśmiechu. - Może dorzucę coś o uwiedzeniu i zdradzie. Seks zawsze dobrze się sprzedaje. Przedstawię Chance'a jako bezwzględnego Don Juana, który nie stroni od romansów, żeby rozwikłać kryminalne zagadki. Podoba mi się również kawałek o zemście. To takie wzruszające. Czytelnicy z wypiekami na twarzy będą chłonąć tę historię. Szczególnie kiedy dodam, że postanowiłaś odplacić Chance'owi tą samą monetą, uwodząc go, a następnie porzucając. Kurcze, to naprawdę jest znakomite. To może być coś więcej niż artykuł do czasopisma. To może być książka.

Rachel nie wierzyła własnym uszom.

- Braxton, jesteś nie tylko łajdakiem, ale i głupcem -zawyrokowała.

- Może jestem łajdakiem, ale z pewnością nie jestem głupcem. Dlaczego ze mną walczysz? Jesteśmy przecież po tej samej stronie barykady. Oboje potrzebujemy haka na Chance'a, a ty nam go możesz dostarczyć.

- Moje sprawy z Abrahamem Chance'em nie mają nic wspólnego z tobą.

- Ależ oczywiście, że mają, - Nachylił się nad nią, cedząc powoli słowa. - Jeśli nie dostarczysz mi informacji, na których mi zależy, pójdę prosto do Chance'a i powiem mu, kim jest jego gospodyni.

- To szantaż!

- Owszem.

- Chyba postradałeś zmysły.

- Wręcz przeciwnie - zapewnił ją Braxton. - Myślę, że tym razem zgodzisz mi się pomóc. Nie będziesz chciała ryzykować, że Chance odkryje, kim jesteś, zanim wyrównasz. z nim rachunki.

- Skąd wiesz, że chce je wyrównać? Braxton wzruszył ramionami.

- To jedyne wytłumaczenie twojej obecności w jego domu. Tylko chęć wywęszenia czegoś na jego temat mogła pchnąć cię do przyjęcia roli gospodyni. A jedynym powodem, dla którego zdobyłaś się na takie ryzyko, jest żądza zemsty.

- Co się stanie, jeśli mimo twoich gróźb nie zdecyduję się ci pomóc?

Braxton uśmiechnął się złowieszczo.

- To proste. I tak napiszę ten artykuł, tylko trochę inaczej. Od początku do końca obsmaruję w nim nazwisko twojej siostry. Nie oszczędzę też ciebie. Opiszę was tak, że wyjdziecie na dwie kiepskie oszustki. Ale jeśli mi pomożesz, zrobię z twojej siostry świętą, pokrzywdzoną. Przedstawię ją jako niewinną ofiarę brutalnego śledztwa, prowadzonego przez pozbawionego skrupułów mężczyznę, któremu zależało tylko na tym, żeby znaleźć kogoś, komu można by łatwo przypisać winę. Jeśli ty mi pomożesz w zebraniu informacji, ja pomogę ci się zemścić na Abrahamie Chansie. Jeśli odmówisz, ty i twoja siostra będziecie się miały z pyszna, tak samo jak on. Co ty na to?

Rachel spojrzała na ramię w miejscu, w którym ścisnął je Braxton.

- Skoro już skończyłaś, może byś mnie puścił? Mówiłam ci, że muszę zrobić zakupy.

Braxton zawahał się na chwilę, próbując odczytać odpowiedź z jej oczu, po czym uśmiechnął się i zwolnił uścisk.

- Muszę przyznać, że umiesz nad sobą panować. Nic dziwnego, inaczej nie

potrafiłabyś tak dobrze odgrywać przed Chance'em swojej roli.

Rachel nic już nie powiedziała. Odwróciła się na pięcie i skierowała do supermarketu.

- Pomożesz mi, prawda? - spytał cicho Braxton. Nawet sienie zatrzymała.

- Wiem, że to zrobisz. Jak tylko trochę ochłoniesz i pomyślisz, zrozumiesz, że to dla ciebie jedyne wyjście. Oboje na tym skorzystamy.

Rachel pchnęła szklane drzwi i, nie oglądając się za siebie, chwyciła wózek i ruszyła w głąb sklepu. Odruchowo zdejmowała z półek różne produkty, wkładała je do plastikowych toreb i wrzucała do wózka. Przez cały czas myślała o jednym: jak wybrnąć z tarapatów, w jakich znalazła się ona i Gail.

Już wcześniej sytuacja Gail była nie do pozazdroszczenia, a teraz, kiedy Keith Braxton napisze ten oszczerczy artykuł, dziewczyna będzie skończona. Rachel wiedziała, że Braxton nie żartował. Ten człowiek bez wahania spełni swoją groźbę i obrzuci jej siostrę błotem.

Żeby do tego nie dopuścić, musiałyby przekazać mu informacje, na jakich mu zależało, i pozwolić, żeby zniszczył Chance'a.

Ale ona już zrezygnowała z zemsty. Chance mógł mylić się co do udziału Gail w matactwach finansowych w Truett & Tully i rzeczywiście był twardym człowiekiem, nie wierzyła jednak, by świadomie oskarżył o kradzież niewinną osobę. Nie ulegało wątpliwości, że nie należał do gatunku łagodnych i współczujących, ale z całą pewnością był człowiekiem uczciwym. Był zbyt dumny, żeby zrobić coś niegodziwego. Rachel wyczuwała w nim niezachwianą prawość i darzyła go za to szacunkiem. Z tego też powodu uznała, że nie może szukać na nim zemsty.

Pozostawało jej tylko jedno rozwiązanie, zdecydowali, kiedy doszła do działu mleczarskiego. Musi zrobić to, czego o mały włos nie zrobiła tuż przed przyjazdem Melindy. Musi wyznać Chance'owi całą prawdę i stawić czoło konsekwencjom.

Najwyżej Chance wpadnie w szal.

Przy kasie Rachel zaszokowała wysokość rachunku. Spojrzała na stos toreb z artykułami spożywczymi i jęknęła. Zajęta myślami o czymś innym, kupiła tyle jedzenia, że mogłaby nakarmić małą armię.

Trudno. Przynajmniej po jej wyjeździe Chance przez jakiś czas nie będzie musiał robić zakupów.

Rachel wracała do domu z mocnym postanowieniem przeprowadzenia natychmiast szczerzej rozmowy z Chance'em. Nie mogła wprost doczekać się chwili, w której zrzuci z siebie ciężar kłamstw. Jakże ją zdziwiło, kiedy wjechawszy na podjazd, zobaczyła zaparkowany obok wozu Melindy jeszcze jeden samochód. Jej pracodawca stał przed domem

na szeroko rozstawionych nogach, ze skrzyżowanymi na piersi ramionami, otoczony trójką ludzi, którzy mówili coś jednocześnie. Rysy jego twarzy wyrażały zdecydowany opór.

- Nareszcie wróciłaś - zawołał na jej widok i opuściwszy ręce, ruszył w stronę samochodu. - Jesteś moją gospodynią, zatem zrób coś z tymi ludźmi. Ja mam swoją pracę - dodał, otwierając drzwiczki.

Spojrzenie Rachel powędrowało od jego zaciętej twarzy do niepewnych min trójki stojących za nim osób. Jedną z nich była Melinda. Obok niej stali: przystojny, ciemnowłosy mężczyzna oraz starsza pani o schludnej modnej fryzurze i poważnych oczach. Rachel ogarnęło złe przeczucie.

- Kim oni są? - spytała.

- Prócz mojej kapryśnej siostry widzisz przed sobą przyszłego wielkiego pisarza amerykańskiego, Roarke'a Torrance'a, obecnie nieznanego i bezrobotnego, oraz moją matkę, Beth Chance. Mindy zdołała jakoś ich przekonać, żeby przyjechali ją wesprzeć. Zrób coś z nimi, bo jeszcze zrzucę ich wszystkich ze skały.

Rachel przełknęła ślinę, widząc utkwione w niej pełne nadziei spojrzenia całej trójki. Podniosła oczy na Chance'a.

- Chance, chcę z tobą pomówić.

- Później. Najpierw zdejmij mi z karku tę rozkoszną gromadkę.

- Jak?

- Skąd mogę wiedzieć? Podaj im kawę czy coś innego. Ty tu jesteś gospodynią.

Rachel zaschło w gardle.

- Chance, właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać. Czy nie moglibyśmy...

- Powiedziałem: później - wycodził, mrużąc oczy. - Nakarm i uspokój tę trójkę. Ja mam za dużo roboty. Nie mogę sobie pozwolić, żeby skakała mi po głowie banda nieproszonych gości. - Pomógł jej wysiąść z samochodu. - Na początek mogą ci pomóc wnosić zakupy. O Boże! - zawołał na widok rzędu pakunków na tylnym siedzeniu. - Masz zamiar nakarmić połowę hrabstwa?

- Trochę mnie poniosło - zaczęła niepewnie. - Widzisz, kiedy weszłam do sklepu, myślałam o czymś innym i... - urwała, kiedy Chance przywołał młodego człowieka stojącego obok jego siostry.

- Chodź Torrance, pomożesz mojej gospodyni wnieść zakupy. Ma na imię Rachel, Rachel - dodał, wskazując głową starszą panią - to jest Beth. - Zrobił krok do tyłu, jakby chciał podkreślić, że umywa ręce. - A teraz wybaczenie mi, muszę wrócić do pracy. - Odwrócił się i ruszył w stronę powozowni, nie oglądając się za siebie.

- Zaczekaj, Chance, przyjechaliśmy tutaj, żeby z tobą po rozmawiać - zawołała za nim Melinda.

- Później - rzucił przez ramię.

- Później znaczy nigdy - stwierdziła smutno Melinda. Beth Chance uśmiechnęła się do niej współczująco.

- Powiedziała ci, że to się nie uda, kochanie. Wiesz, że Chance nie ulega naciskom.

- Ja na niego nie naciskam. Ja tylko próbuję mu wytłumaczyć, że mam prawo dysponować swoimi pieniędzmi.

- No cóż - odezwał się pogodnie Roarke Torrance - może wniesiemy te pakunki do środka. - Uśmiechnął się przymilnie do Rachel. - Zbliży się pora lunchu.

Rachel zrozumiała lekko zawołowaną aluzję. Roarke Torrance ciągle miał wygląd wyrośniętego chłopca, choć musiał mieć przynajmniej dwadzieścia dwa, trzy lata.

- Dziękuję - odpowiedziała, kiedy chwycił pierwszą torbę z zakupami. - Dzień dobry pani - zwróciła się do Beth Chance. - Przepraszam za zamieszanie, ale nie miałam pojęcia, że państwo przyjadą. Chance nie powiedział mi, że spodziewa się gości.

Brwi Beth uniosły się w górę, kiedy posłała córce pełne wyrzutu spojrzenie.

- Obawiam się, że to nasza wina. Melinda uważała, że lepiej będzie, jeśli, hm, zaskoczmy jej brata. Chciała przyjechać tu pierwsza i trochę go zmiękczyć. My mieliśmy przyjechać po niej i okazać nasze poparcie. Ale ja czułam, że to nie jest dobry pomysł. Chance nie lubi niespodzianek.

Melinda podniosła torbę z zakupami.

- To bezwzględny, nieczuły, zimny łajdak.

- Daj spokój, Mindy - odezwał się Roarke. Jego stanowczość i opanowanie mile zdziwiły Rachel. - Musisz przyznać, że zaskoczyliśmy go naszą nie zapowiedzianą wizytą. Nie możesz go winić za to, że jest trochę wytrącony z równowagi. Rachel zerknęła na Melinę.

- Na co właściwie liczyłaś? - Melinda westchnęła.

- Miałam nadzieję, że kiedy stawimy mu czoło w trójkę, uda nam się go przekonać.

- Do tej pory żaden z twoich pomysłów moja droga, nie przekonał go do przekazania ci pieniędzy. - Beth potrząsnęła smutno głową. - Wątpię, żeby ci się tym razem powiodło. Nie wiem, dlaczego dałam się namówić na uczestniczenie w tej eskapadzie.

- Myślałam, że będziesz po mojej stronie, mamo. On kontroluje także twoje pieniądze - skrzywiła się Melinda.

- Tylko dlatego, że tak chcę - stwierdziła Beth. - Nie mam głowy do finansów i twój

ojciec o tym wiedział. Dlatego ustanowił Chance'a zarządcą mojego majątku.

- Ale ja mam głowę do interesów i chcę dostać to, co mi się należy. Roarke i ja będziemy tych pieniędzy potrzebować.

Ruszyła w stronę domu, trzymając torbę z zakupami. Roarke odprowadził ją wzrokiem i wyrozumiały uśmiech przemknął mu po twarzy.

- Jest trochę wybuchowa.

- Zauważyłam - powiedziała Rachel, dźwigając dwie torby. - Zostaniecie na kolacji?

- Melinda chce, żebyśmy wszyscy zostali tu na noc - roześmiała się Beth.

- Na noc! - Rachel była przerażona. - Mój Boże, muszę przygotować pozostałe sypialnie. Są w okropnym stanie. Nie używano ich latami. - To zajmie mi całe popołudnie, pomyślała, - I jest tylko jedna łazienka.

- Nie martw się - pocieszyła ją Beth. - Znając Chance'a, założę się, że odeśle całą naszą trójkę do najbliższego motelu. Przyjechał tu, żeby pracować, a nie podejmować gości.

- Ale jesteście rodziną.

- Nie wydaje mi się, żeby to stanowiło jakąś przeszkoda - mruknął Roarke. - Znam Chance'a tylko dziesięć minut, ale odniosłem wrażenie, że nie lubi, kiedy ktoś nagle zwała mu się na kark, Melinda niepotrzebnie traciła czas. Powinienem był wiedzieć, że jej plan nie może się powieść.

- Ja wiedziałam od początku, a jednak tutaj jestem - westchnęła Beth. - Trudno oprzeć się mojej córce i nie dać się wciągnąć w jej małe intrygi.

- Wiem coś o tym - uśmiechnął się Roarke. - Któregoś dnia będę musiał wziąć ją mocno w karby.

- Życzę szczęścia - powiedziała Beth z nie udawaną szczerością. - Chance jest, jak na razie, jedyną znaną mi osobą, której nie owinęła sobie wokół małego palca. Myślę, że z tego właśnie powodu ucieka się do tak rozpaczliwych sposobów.

- Musisz przyznać, że pieniądze należą do niej - powiedział w zamyśleniu Roarke. - A za kilka miesięcy skończy dwadzieścia jeden lat. Ma prawo chcieć nimi rozporządzać. Pogląd, że kobiety nie potrafią zarządzać majątkiem równie dobrze jak mężczyźni, jest staroświecki i niesprawiedliwy.

- Mój mąż obawiał się, że pozostawiona bez kontroli Mindy wyczerpie cały kapitał w okamgnieniu.

- Kto wie, co zrobi? - stwierdził Roarke, wchodząc po schodach. - Mindy nie jest głupia. Jeśli będzie miała możliwość rozporządzania własnymi pieniędzmi, może okazać większe poczucie odpowiedzialności.

Rachel zastanowiła się nad tym, co powiedział. Ciekawe, w jakim stopniu jest obiektywny w tej całej sprawie. Jeśli Melinda jest w ciąży i Roarke ze względu na dziecko zamierza się z nią ożenić, to zważywszy, że jest bez pracy, może im być bardzo ciężko.

Postanowiła o tym nie myśleć. Miała własne kłopoty, z którymi musiała się uporać. Nie mogła sobie pozwolić na angażowanie się w cudze.

Głównym jej problemem było znalezienie sposobu, żeby spotkać Chance'a na osobności. Jej wysiłki w tym kierunku okazały się próżne. Pod koniec dnia zrozumiała, że do wyjazdu Melindy, Beth i Roarke'a nie uda jej się porozmawiać z Chance'em w cztery oczy.

Wprawiło ją to w kiepski nastrój. Zawsze wołała jak najszybciej mieć za sobą złe wiadomości i nieprzyjemne sceny. W przeciwieństwie do Gail czy Mindy, nie miała skłonności do melodramatów. Każda z tych dwóch młodych kobiet mogła bez końca pławić się we łzach.

Przygotowując kolację, Rachel nie mogła się nadziwić, jak wiele wspólnego miały ze sobą Mindy i jej siostra. To zaś uświadomiło jej, jak wiele wspólnego ona sama miała z Chance'em. Obojgu dawno temu powierzono opiekę nad rozpuszczonymi młodszymi siostrami i oboje nadal starali się wywiązać z tego zadania.

Rachel westchnęła. Wątpiła, aby Chance zauważył te podobieństwa i okazał jej zrozumienie. Raczej skręci jej kark, kiedy dowie się, dokąd przywiodło ją poczucie odpowiedzialności za Gail. Spojrzała na dłoń, w której trzymała nóż do mięsa, i zobaczyła, że drży.

Kiedy koło piątej Chance otworzył drzwi do kuchni, Rachel aż podskoczyła. Nóż, którym właśnie kroić warzywa, wpadł do zlewu. Chance przyjrzał się jej uważnie.

- Co się z tobą dzieje, Rachel? Czyżby ten niespodziewany przyjazd mojej rodzinki tak cię zdenerwował?

To ty jesteś powodem mojego zdenerwowania, pomyślała z niechęcią. Nagle uświadomiła sobie, że pierwszy raz, odkąd wróciła z miasta, jest z nim sam na sam.

- To nie z ich powodu - zaczęła szybko.

- Szkoda. Wcale by mnie to nie zdziwiło. Mnie zupełnie wyprowadzili z równowagi. - Zdjął pobrudzoną koszulę. - Czuję się tak, jakby mój dom najechała horda wrogów. - Zerknął do zlewu, w którym myła jarzyny. - Czy to znaczy, że zostają na kolacji?

- Tak rozumiałam - odparła Rachel. - Przygotowałam im dwa pokoje na górze. Dobrze, że wyprałam wcześniej całą starą pościel, jaką tu znalazłam. Jest dość zniszczona, ale przynajmniej czysta.

- Nie musisz się o to martwić. Wszyscy troje zanocują w motelu.

- Naprawdę? - Rachel spojrzała na niego sceptycznie.

- Naprawdę. Chcę, żebyśmy wieczór mieli dla siebie, Mieliśmy ze sobą porozmawiać. Mam nadzieję, że nie zapomniałaś.

Wzięła głęboki oddech.

- Tak, mówisz coś o tym i tak się składa, że ja...

- Ponadto - przerwał jej zniecierpliwiony - ten dom nie jest jeszcze gotowy na przyjmowanie gości. Mamy tylko jedną czynną łazienkę. A nawet gdyby dom był gotowy, to ja jeszcze nie jestem. Mam ważniejsze sprawy na głowie.

Rachel ścierpła pod badawczym spojrzeniem jego oczu. Może lepiej natychmiast stąd uciec. Nie chciała stawić czoła temu, co ją spotka, kiedy wyjawি mu całą prawdę i ostrzeże przed Keithem Braxtonem.

- O której kolacja? - spytał Chance.

- O szóstej.

- Świetnie. Powiem Beth, żeby zarezerwowała motel w mieście. Muszę ich stąd szybko wyprawić, dopóki nie jest za późno. Nadciąga kolejna burza, tym razem z prawdziwą wichurą i ulewnym deszczem. - Ruszył w stronę drzwi. - Teraz pójdę zatelefonować, a potem wezmę prysznic. Chciałbym, żebyś mi przygotowała drinka, kiedy zejdem z góry. Miałem dzisiaj ciężki dzień.

- Nie tylko ty miałeś ciężki dzień, Chance - wybuchnęła, podnosząc nóż i wbijając go w ziemniak. - Mnie też nie było łatwo. Sama chętnie bym się napiła. Poza tym chciałam ci zwrócić uwagę, że masz bardzo niedyplomatyczny sposób wydawania poleceń. Nic dziwnego, że pani Vinson szybko stąd uciekła. To cud, że ktoś w ogóle chce dla ciebie pracować.

- Ale ty dla mnie pracujesz - stwierdził lakonicznie. - Skoro tak bardzo nie lubisz tej pracy, to dlaczego zgodziłaś się ją przyjąć?

Wzdrygnęła się i spojrzała na niego. Nienawidziła tej zabawy w kotka i myszkę. Świadomość, że się z nią drażni, doprowadzała ją do białej gorączki.

- Chyba jestem masochistką.

- Nie wydaje mi się. Może jesteś trochę lekkomyślna i masz kłopoty, z którymi nie możesz się uporać, ale masz zbyt duży temperament, żeby być masochistką.

- Jestem ci wdzięczna za tę bezpłatną analizę psychologiczną - stwierdziła ironicznie, odwracając się do zlewu.

- A wracając do drinka, możesz również nalać sobie - powiedział do jej pleców. - Będzie ci potrzebny.

Wyszedł z kuchni, zanim zdążyła mu odpowiedzieć.

Stała bez ruchu przez dłuższą chwilę, wpatrując się w zlew z warzywami. Następnie odłożyła nóż i podeszła do kredensu, w którym Chance trzymał alkohole.

Łagodny ogień dwunastoletniej whisky rozlał się po jej ciele, przynosząc ukojenie napiętym nerwom.

Kolacja upłynęła w dość sztucznej atmosferze. Rozmowa, podtrzymywana głównie przez Beth, Roarke'a i Rachel, niezbyt się kleiła. Melinda ograniczyła się do uszczypliwych uwag na temat zawziętych, aroganckich braci.

Chance siedział u szczytu stołu, a na jego twarzy malował się stoicki spokój. Od czasu do czasu odpowiadał na podejmowane przez Beth próby wciągnięcia go do rozmowy i nawet wdał się w dyskusję z Roarke'em, który wykazał się zadziwiającą wiedzą na temat hydrauliki. Aż do końca kolacji nie zwracał jednak najmniejszej uwagi na Melindę. Dopiero gdy mieli wstawać od stołu, przeniósł na nią wzrok i oświadczył, że powinna się zbierać do wyjazdu.

- Ależ, Chance, Rachel przygotowała już pokoje. Nie widzę powodu, dlaczego nie moglibyśmy tu zostać - zaprotestowała Melinda. - Jesteśmy przecież rodziną.

- Zatrzymacie się w motelu. To nieodwołalna decyzja. Jeden dzień z gośćmi w zupełności mi wystarczy. Poza tym nie zatrudniam Rachel po to, żeby gotowała i sprzątała dla trzech osób.

- A więc po co ją zatrudniasz? - spytała Melinda z nagłą mściwością. - Czyżby miała jakieś inne ukryte talenty?

Zapadło niezręczne milczenie. W oczach Chance'a pojawiły się złe błyski, kiedy zwrócił się do siostry.

- Albo natychmiast przeprosisz za tę uwagę, albo zadbam o to, że do końca życia nie dostaniesz tych cholernych pieniędzy.

Melinda popatrzyła na niego przestraszona. Wiedziała, że gotów jest spełnić swoją groźbę.

- Nie możesz tego zrobić, Chance - szepnęła słabym głosem.

- Chcesz mnie wypróbować?

Melinda wybuchnęła płaczem. Wydawało się, że zawsze uciekała się do płaczu, kiedy sytuacja przerastała jej siły. Zupełnie jak Gail, pomyślała Rachel.

- Nie miałam niczego złego na myśli - wykrztusiła. - Przepraszam, Rachel, naprawdę, bardzo przepraszam. Jestem taka zła na Chance'a, że nie wiem, co mówię. Nie powinnam była tego powiedzieć.

- Nic się nie stało - powiedziała Rachel beznamiętnym głosem, zbierając ze stołu

naczynia. Czują, że palą ją policzki.

- Nie mówmy o tym.

Wtedy właśnie odezwał się Roarke.

- Przebrałaś miarę, Mindy - oznajmił stanowczym tonem.

- Tym razem posunęłaś się za daleko. Zabieraj swoje rzeczy. Wyjeżdżamy. - Nie zwracał uwagi na rozpaczliwe protesty swojej narzeczonej. - Beth, ty pojedziesz swoim samochodem, a ja zabiorę Melinę. Chcę z nią porozmawiać. Lepiej zbierajmy się szybko. Zerwał się wiatr. Za chwilę lunie.

Ruszył w stronę drzwi, ciągnąc za sobą opierającą się Melinę.

Chance obserwował całą scenę najpierw w niemym zdumieniu, a następnie z wesołą aprobatą. Widząc jego reakcję, Beth uśmiechnęła się do syna.

- Chciałam ci to powiedzieć, Chance. Widzisz, ja bardzo lubię Roarke'a.

- Zaczynam rozumieć dlaczego - odparł z powagą. Odsunął krzesło i wstał. - Jedź ostrożnie. Kiedy pada, droga zmienia się w błoto. Roarke ma rację. Jeśli wyjedziecie teraz, zdążycie dojechać na miejsce przed burzą.

- Już jedziemy, ale znając Melinę, wiem, że rano będziemy z powrotem. Bardzo jej zależy, żeby dostać te pieniądze. Chce wyjść za Roarke'a, a on uważa, że muszą poczekać, aż skończy studia i zdobędzie pracę.

- A nasza Mindy, jak zwykle, nie chce czekać - zauważył Chance.

- Sądzi, że jeśli namówi cię, abys przekazał jej pieniądze, uda się jej przekonać Roarke'a, żeby dłużej nie zwlekał. Będzie mógł się poświęcić pisaniu pracy magisterskiej albo, jeszcze lepiej; pisaniu książek, a ona będzie mogła grać rolę jego żony.

- Jest rozpuszczona jak dziadowski bicz, wiesz o tym - powiedział zimno, po czym niespodziewanie przeniósł wzrok na Rachel. - Rachel też ma młodszą siostrę, prawda, Rachel?

- Tak. - Podniosła na niego zdziwione spojrzenie.

- Czy też jest tak rozpuszczona, uparta i histeryczna? Rachel z trudem łapała oddech. Ścisnęło ją w gardle. Nie rozumiała, skąd nagie te pytania o siostrę.

- Moja siostra wiele ostatnio przeszła - oświadczyła z godnością. Ja też, dodała w myślach. Chętnie wypiłaby jeszcze jedną szklaneczkę whisky.

- Mówiłaś, że jak ma na imię? - spytał łagodnie Chance. Rachel próbowała sobie gwałtownie przypomnieć, jakie imię podała Chance'owi, kiedy po raz pierwszy poruszali ten temat.

- Anna - odparła cicho.

- Tak, Anna - powtórzył wolno Chance.

- No cóż, powinniśmy już jechać. - Beth pocałowała Chance'a w policzek i uśmiechnęła się do Rachel. - To była wspaniała kolacja. Przepraszam, że nie pomożemy ci w zmywaniu.

- Płacę jej za to - zauważył ponuro Chance. - Znasz mnie, Beth. Lubię egzekwować to, co mi się należy za moje pieniądze. Postaraj się namówić Melinę na powrót do San Francisco.

- Spróbuję, ale to nie będzie łatwe.

Rachel krzątała się wściekła po kuchni wdzięczna za czekającą na nią stertę brudnych naczyń. Z holu dochodziły ją odgłosy pożegnań, a po chwili, która wydawała się jej wiecznością, usłyszała warkot dwóch silników, a następnie trzaśnięcie drzwi frontowych. Zapadła cisza. Złowróżbna, niebezpieczna cisza.

Kiedy wyczuła obecność Chance'a, zacisnęła mocno palce na krawędzi zlewu.

- A teraz - usłyszała jego spokojny głos - porozmawiamy.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, oba samochody zajechały z powrotem.

- Co to ma znaczyć, u diabła! - Chance obrócił się na pięcie i ruszył do drzwi frontowych. - Jeśli Mindy myśli, że uda się jej tu zostać...

Chwilę potem w drzwiach stanął Roarke.

- Bardzo mi przykro, że tak się stało, ale drogę zagraża powalone drzewo. Usunięcie go będzie dość trudne w tym wietrze i deszczu. Obawiam się, że nie będziemy mogli dziś wyjechać - powiedział przepaszająco.

Rachel stanęła w drzwiach kuchni. Na wieść o powrocie rodziny Chance'a odczuła dziwną ulgę. A więc raz jeszcze się jej upiekło. Ciekawe na jak długo.

- Dobrze, że przygotowałam te pokoje, prawda? - powiedziała uradowana.

ROZDZIAŁ 8

Przygotowania do snu ciągnęły się w nieskończoność. Musieli rozwiązać problem jednej łazienki i pięciu żądnych kąpeli dorosłych. Była prawie północ, kiedy wszyscy znaleźli się w łóżkach.

Rachel leżała skulona pod kołdrą, wsłuchując się w szum deszczu za oknem. Lęk przed rozmową z Chance'em nie opuszczał jej ani na chwilę. Wiedziała, że cała sprawa tylko się odwlekła. Prędzej czy później dojdzie do konfrontacji. I choć była zadowolona, że ma jeszcze kilka godzin na ułożenie sobie wyjaśnień i przygotowanie argumentów, oczekiwanie na to, co nieuchronne, było jak wyrafinowana tortura.

Westchnęła, przewróciwszy się na bok. Ciekawe, czy ciągle pada. Wydawało się jej, że padało co noc, odkąd zawitała do tego domu. Zwykle deszcz jej nie przeszkadzał, ale dzisiaj ponura pogoda dodatkowo ją przygnębiała. Nic dziwnego, że w okolicy uważano, że w tym domu straszy. W taką noc nie trzeba było mieć szczególnie bujnej wyobraźni, żeby zobaczyć jednego lub dwa duchy w oknie pokoju.

Rachel była tak spięta, że krzyknęła, kiedy drzwi jej sypialni otworzyły się bezszelestnie.

- Nie krzycz - usłyszała głos Chance'a. - Obudzisz wszystkich, a więcej ich dziś nie zniosę.

Zaniknął za sobą drzwi i podszedł cicho do łóżka. Kiedy przy niej stanął, zauważyła, że miał na sobie tylko dzinsy. W ciemnościach robił wrażenie większego i groźniejszego, niż był w rzeczywistości.

Rachel usiadła na łóżku, podciągając kołdrę pod brodę.

- Co tu robisz? - spytała.

- Nie zawstydzaj nas obojga głupimi pytaniami. - Usiadł na skraju łóżka, a stary materac aż się ugiął pod jego ciężarem. - Mam dość głupoty jak na jeden dzień. - Nie dotknął jej, ale oczy błyszczały mu w mroku. - Wiesz, co tu robię. Myślałaś, że kolejny raz odłożę naszą rozmowę?

Rachel cofnęła się, aż dotknęła plecami ściany.

- Powiedzmy, że miałam nadzieję.

Wzruszył lekko ramionami. Nie spuszczał oczu z jej twarzy.

- Powinnaś mnie lepiej znać.

- Tak, powinnam..

Opuściła głowę, instynktownie zakrywając twarz włosami. Próbowwała w spokoju zebrać myśli.

- Nie chowaj się przede mną, Rachel. - Wyciągnął rękę i uniósł jej brodę, tak że musiała spojrzeć mu w oczy. - Nie należysz do kobiet, które łatwo przestraszyć.

- Chyba nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak potrafisz być nieprzyjemny.

Opuścił rękę.

- Opowiedz mi wszystko, Rachel, Chcę wiedzieć, skąd się tu wzięłaś, dlaczego udajesz gospodynię i co takiego straszne- go spotkało cię dziś w mieście?

- A więc wiesz? - Spojrzała na niego zaskoczona.

- Że coś się zdarzyło? Och, tak. Widzisz, coraz lepiej cię znam, Rachel Wilder. Musisz się przyzwycząić, że będzie ci coraz trudniej ukryć przede mną swoje tajemnice.

Lepiej jak najprędzej zrzucić to z siebie, pomyślała Rachel. Wzięła głęboki oddech i zaczęła prosto z mostu:

- Jestem przyrodnią siostrą Gail Vaughan.

- Gail Vaughan - powtórzył Chance beznamytnym tonem. Nic więcej nie powiedział, ale czuł na sobie jego badawcze spojrzenie.

- Nie pamiętasz jej? - spytała nieco ostro.

- Pamiętam.

- Powinieneś. Oskarżyłeś ją o to, że sprzedała konkurencji tajemnice firmy Truett & Tully. Byłeś detektywem, którego agencja Dixona przysłała do rozwikłania tej sprawy, i obarczyłeś winą Gail. Straciła przez ciebie pracę, którą lubiła. Więcej jeszcze, wpadła w depresję, straciła zaufanie do siebie i wiarę w ludzi. Po prostu się załamała.

- Miała szczęście, że pozwolono jej odejść, zamiast ją wyrzucić lub postawić przed sądem.

Rachel zmroził jego chłodny ton.

- Nie miała większego wyboru, prawda?

- Jak już powiedziałem, miała szczęście.

- Rzeczywiście, jesteś twardy jak skała.

- No więc dobrze. Opowiedz mi swoją wersję. Zaciśnęła palce na miękkiej kołdrze.

- Moja siostra jest niewinna.

- Naprawdę?

- Tak, jest niewinna - powtórzyła Rachel przez zaciśnięte zęby. - Jest bardzo młoda, trochę niedojrzała, tak jak... jak twoja siostra. Ale nie jest złodziejką!

- Wiele dowodów wskazywało na jej winę - stwierdził beznamytnie.

- Wiem. Mówiła mi o tym. Powiedziała mi również, że ją w to wrobiono..

Chance przez moment bębnił nerwowo palcami po udzie, ale szybko przestał.

- Opowiedz mi o tym.

Ta część będzie najcięższa. Rachel zebrała całą odwagę.

- Oświadczyła, że to ty spreparowałeś przeciw niej dowody.

Chance nawet się nie poruszył.

- Tak powiedziała?

Rachel oczekiwała zaprzeczenia, zaklinania, że to nieprawda.

- Powiedziała mi, że... że ją uwiodłeś - ciągnęła dalej. - Zaufała ci, a ty zawiodłeś ją.

Kiedy cała sprawa wyszła na jaw, poradziłeś jej, żeby złożyła rezygnację. Była zszokowana. Nie wiedziała, co robić, więc kiedy jej szef, Ed Fraley, oznajmił, że wszystko o niej wie, posłuchała twojej rady. Wręczyła mu swoją dymisję. I zaraz potem znalazła się na bruku. Ty zniknąłeś, a agencja Dixona uznała sprawę za zamkniętą.

- Interesujące streszczenie przebiegu wypadków. Powiedz mi, dlaczego tu przyjechałaś?

- Czy to nie oczywiste? - spytała najchłodniej jak umiała. - Przyjechałam tu, żeby powiedzieć ci, co o tobie myślę. Chciałam cię postraszyć sądem lub czymś w tym rodzaju. Chciałam cię ukarać. Chciałam się zemścić za to, co zrobiłeś mojej siostrze.

- Rozumiem.

- Nie wiedziałam, jak to zrobić. Myślałam o pójściu z tym do prasy, ale bałam się, że mi nie uwierzą albo w ogóle ich to nie zainteresuje. Myślałam o podaniu cię do sądu, skompromitowaniu twojego nazwiska tak, jak ty skompromitowałeś nazwisko mojej siostry. Ale przede wszystkim chciałam stanąć przed tobą i powiedzieć ci prosto w oczy, jaki z ciebie łajdak. Należał mi się urlop, więc wzięłam kilka dni wolnego i przyjechałam tutaj.

- Wzięłaś urlop, spakowałaś torbę i wyruszyłaś na poszukiwanie potwora, który uwiódł twoją siostrę, wykorzystał i porzucił, a na dodatek zrobił w kradzież tajemnic Truett & Tully - podsumował Chance. - Przyjechałaś tutaj, a ja wziąłem cię za nową gospodynię, przyslaną z agencji.

- Twoja pomyłka dawała mi zbyt dobrą okazję, żeby z niej nie skorzystać - przyznała Rachel. - Nie wiedziałam jeszcze, co zrobić, ale myśl o tym, że będę mogła cię lepiej poznać, a może również dowiedzieć się czegoś, co mogłabym później wykorzystać przeciw tobie, była zbyt nęcąca. Nie wyprowadziłam cię z błędu.

- Fakt, że nie jesteś taka zła jako gospodynią - stwierdził Chance z nie skrywanym zadowoleniem. - Zauważyłem co prawda kilka nawyków typowych dla kadry kierowniczej,

skłonność do rządzenia i dużą pewność siebie, ale ogólnie wykonałaś dobrą robotę.

- Niezupełnie.

- To prawda - skinął głową. - Nie zemściłaś się na mnie. Dlaczego, Rachel? Nie znalazłaś nic, czym mogłabyś mnie dotknąć?

Wolałaby, żeby nie mówił do niej tym chłodnym, beznamiętnym tonem. To nie działało dobrze na jej nerwy. Nie wiedziała, co myśli.

- Znalazłam sposób, ale doszłam do wniosku, że nie mogę go wykorzystać.

- Dlaczego? - Rachel westchnęła.

- Bo choć pomyliłeś się co do winy mojej siostry, nie wydaje mi się, żebyś uczynił to, o co cię oskarżała.

- Nie wierzysz, że ją uwiodłem, a potem sprokurowałem przeciw niej dowody?

- Nie. - Rachel potrząsnęła głową. - Jesteś twardym człowiekiem, Chance. I trochę obcesowym. Irytują cię ludzie, którzy nie zachowują się tak, jak według ciebie powinni zachowywać, na przykład twoja siostra. Pani Vinson miała rację: jesteś nieuprzejmy, arogancki, źle wychowany, ale...

- Ale co?

- Ale jesteś z gruntu uczciwy. Jesteś zbyt prawy, żeby uwieść, a następnie fałszywie oskarżyć niewinną kobietę, i to tylko po to, aby móc pochwalić się znalezieniem sprawcy przestępstwa. To byłoby poniżej twojej godności. Jestem przekonana, że jeśli oskarżyłeś Gail, to dlatego że święcie wierzyłeś w jej winę.

- Ciekawy wniosek - mruknął. - A więc uznałaś, że mogę być trochę tępy i głupi, ale za to uczciwy. Rachel zarumieniła się lekko.

- Doszłam do wniosku, że dowody przeciwko mojej siostrze musiały być poważne.

- I były. Nie zdajesz sobie nawet sprawy jak bardzo. Ale ty postanowiłaś porzucić plan zemsty, ponieważ nie mogłaś uwierzyć, że świadomie zrujnowałem zawodową karierę twojej siostry. Interesujące. Mów dalej. Czuję, że to nie koniec tej historii. Coś zaszło ostatniej nocy po tym, jak się kochaliśmy, prawda? Coś, o czym chciałaś mi powiedzieć. Co to było?

Rachel podciągnęła kolana tak, że dotknęły jej piersi. Objęła je rękoma.

- Chciałam wierzyć, że jesteś lepszym człowiekiem, niż myślałam. Zastanawiałam się, czy nie poprosić cię, żebyś wznowił śledztwo i poszukał rzeczywistego sprawcy.

Zapadło milczenie. Po chwili Chance odezwał się cichym głosem:

- Jesteś przekonana, że Gail jest niewinna?

- Całkowicie.

- I chciałaś prosić mnie o pomoc, ale przyjechała moja siostra i uznałaś, że obce mi

jest miłosierdzie.

- Postanowiłam zrobić to, co najlepsze w tej sytuacji, to znaczy wyjechać. Ale zaszło coś jeszcze. Ta część raczej nie przypadnie ci do gustu.

- To mnie nie dziwi. Już dotąd nie podobała mi się większość tego, co mówiłaś.

- Zaraz po tym, jak tu przyjechałam, zadzwonił ten dziennikarz. Ten, o którym mówiłaś, że może cię nachodzić - zaczęła ostrożnie.

- Keith Braxton. I co, namówił cię na spotkanie? - odgadł Chance.

- Zgodziłam się z nim porozmawiać, ale zaraz po odłożeniu słuchawki zmieniłam zdanie. Chciałam odwołać spotkanie, ale nie wiedziałam, gdzie go szukać. Dlatego na nie poszłam. Zasłoniłam się etyką zawodową i powiedziałam, że nie mogę o tobie rozmawiać. Braxton wydawał się wtedy bardzo miły. Nie miał do mnie pretensji i powiedział, że mnie rozumie. Niestety, źle go oceniłam. Wcale nie zrezygnował z wykorzystania mnie do swoich celów. Był na tyle bezczelny, że przeszukał moją torebkę, kiedy poszłam do toalety i dowiedział się, kim jestem!

- Etyka zawodowa dziennikarza różni się nieco od etyki gospodyni domowej - powiedział Chance rozbawiony jej oburzeniem. - U niektórych osobników coś takiego jak etyka w ogóle nie istnieje.

- Kiedy dziś rano pojechałam do miasta na zakupy, Braxton mnie śledził. Gdy wysiadłam przed supermarketem, on już na mnie czekał. Powiedział, że wie wszystko o Gail i o tym, co zdarzyło się w Truett & Tully. Domyślił się, dlaczego tu przyjechałam i zagroził, że jeśli mu nie pomogę w zebraniu materiału do artykułu o tobie, obsmaruje w nim mnie i moją siostrę.

- A jeśli mu pomożesz i dostarczysz potrzebne informacje, napisze go w taki sposób, by zszargać tylko moją reputację - dokończył za nią.

- Można to tak podsumować - zgodziła się cicho.

- Wtedy powiedziałaś mu, żeby się wypchał, i wrócił do domu, żeby mi wszystko opowiedzieć - ciągnął dalej.

- Nie można ulegać szantażystom - oznajmiła z godnością. - Ale kiedy tu wróciłam, dom był pełen ludzi i nie było okazji, żeby z tobą porozmawiać. Nie mogłam też tak po prostu zniknąć bez wyjaśnienia. Braxton wiedział, kim jestem i gdzie mieszkam. Mógł mnie łatwo odnaleźć.

- Nie tylko on groził, że cię odnajdzie.

- To prawda - przypomniała sobie ostrzeżenie Chance'a.

- Z którejkolwiek strony by na to spojrzeć, znalazłaś się w pułapce.

- Tak pewnie musiała się czuć moja siostra, kiedy oskarżono ją o oszustwo w Truett & Tully.

- Wrócimy do tego później. - Chance nie wykazywał najmniejszej oznaki współczucia dla jej siostry. - Na razie trzymajmy się twoich problemów.

- Powiedziała ci wszystko, Chance. Wygląda to paskudnie i przykro mi, ale nie tylko ja ponoszę winę.

Objął ją i położył na plecach. Następnie wyciągnął się obok na kołdrze i nachylił nad nią. Zanurzył palce w jej włosy, przygważdżając głowę do poduszki.

- Nie twoja wina, co?

- To prawda. Przyznaję, że przyjechałam tu, żeby się zemścić - powiedziała odważnie, niepewna, do czego Chance zmierza.

- To była uczciwa chęć zemsty. Szanuję to. Na twoim miejscu postąpiłbym tak samo - powiedział.

- Wiem - szepnęła. - Nie należysz do tych, którzy nie wyrównują rachunków.

- Widzę, że przez te kilka dni dowiedziałaś się o mnie pani rzeczy.

Skinęła głową, świadoma ciężaru jego ciała bezlitośnie przygniatającego ją do łóżka. Kołdra, na której leżał, opatulą ją tak ciasno, że nie mogła się ruszyć.

- Tak, Chance, istotnie dowiedziałam się o tobie paru rzeczy.

- Wystarczająco dużo, żeby wiedzieć, że nie wrobiłem twojej siostry.

- Tak. Wystarczająco dużo, żeby to wiedzieć - zgodziła się cicho.

Spróbowała poruszyć nogami pod kołdrą, ale nie mogła ich przesunąć więcej niż o parę centymetrów. Uczucie zamknięcia w pułapce było silniejsze niż kiedykolwiek przedtem.

- Nie powinnaś była spotykać się z Braxtonem - powiedział Chance. - Może gdybym od razu wkroczył do akcji, nie posunąłby się teraz do szantażu.

- Nie rozumiem. Co mógłbyś zrobić? Przecież o niczym nie wiedziałeś.

- Wiedziałem, że umówiłaś się z kimś na lunch i znałem nazwę restauracji. Chciałem pojechać za tobą i sprawdzić, co knujesz, ale poszedłem do tej nieszczęsnej powozowni.

- Chciałeś za mną jechać? - Zrobiła wielkie oczy. - Skąd wiedziałeś o restauracji?

- Na bloczku przy telefonie pozostały wgłębienia po długopisie - wyjaśnił niecierpliwie. - Zapomniałaś, że z zawodu jestem detektywem? - W jego głosie usłyszała drwinę. - Poza tym wiedziałem, że wcale nie jesteś zawodową gospodynią, mimo skłonności do wyrzucania wszystkiego, co znalazłaś w kredensach i szafach. Przyznaję, że nie spieszyłem się z odkrywaniem tajemnic, ale to dlatego że chciałem zdobyć twoje zaufanie na tyle, żebyś sama mi się zwierzyła.

Rachel zwilżyła usta.

- Zwierzyła? Z czego?

- Byłem ciekaw, dlaczego postanowiłaś szukać tu schronienia. Zakładałem, że przed czymś uciekałaś i dowiedziałaś się o tej pracy od pani Vinson. Ale tego dnia, kiedy wybierałaś się na lunch do miasta, uznałem, że lepiej będzie, jeśli dowiem się, z kim jesteś umówiona. Przeszkodził mi w tym wypadek w powozowni. Kiedy się ocknąłem, byłaś już w domu.

- Nie wiedziałam, że byłeś w stosunku do mnie taki podejrzliwy.

Rachel bezskutecznie próbowała wyciągnąć ramię spod kołdry. Chance wydawał się nie zauważać jej wysiłków. Był zbyt pochłonięty studiowaniem jej twarzy.

- Dziś uznałem, że moja cierpliwość się skończyła. Zatelefonowałem do Herba Dixona i przypomniałem mu, że jest mi winien przysługę. Kazałem mu cię sprawdzić, a on natychmiast wykrył twój związek z Gail Vaughan.

- Co? - Ogarnęła ją fala gniewu, usuwając w cień niepokój i rozpacz, a nawet poczucie winy. - Kazałeś mnie sprawdzić? Prowadziłeś dochodzenie na mój temat?

- Zanim usiedliśmy dziś wieczór do kolacji, wiedziałem, kim jesteś, i domyślałem się, że twoja obecność tutaj ma coś wspólnego z Gail - potwierdził bezlitośnie.

- Dlaczego więc nic nie powiedziałeś, kiedy wkroczyłeś tu kilka minut temu? - warknęła. - Dlaczego pozwoliłeś, żebym opowiedziała ci całą tę historię, skoro i tak już wszystko o mnie wiedziałeś?

- Bo chciałem usłyszeć ją od ciebie. Poza tym wcale nie wiedziałem wszystkiego. Na przykład nic mi nie było wiadomo o awanturze z Braxtonem. I o tym, że przyjechałaś tu, aby mnie ukarać, ale zrezygnowałaś z zemsty, kiedy uznałaś, że jestem głupi, ale uczciwy. Nadal nie wiem, czy to komplement, ale przynajmniej dzięki temu dowiedziałem się czegoś o tobie.

- Niby czego?

- A tego, że może jesteś trochę tępa, ale za to na pewno uczciwa. Nie potrafiłabyś się mścić na niewinnym. To, że nie chciałaś rozmawiać o mnie z Braxtonem, kiedy spotkałaś go po raz pierwszy, jest bardzo charakterystyczne. Masz w sobie dużą dozę prawości. Nawet kiedy szukasz zemsty.

- Bawiłeś się ze mną w kotka i myszkę - oskarżyła go Rachel. - Najpierw próbowałeś wyciągnąć mnie na zwierzenia, potem mnie śledziłeś, a w końcu nasłałeś na mnie detektywów. Przy czym cały czas zachowywałeś się tak, jakbym naprawdę była gospodynią. Traktowałeś mnie jak służącą.

- Przecież sama wybrałaś tę rolę.

- Gdybym tylko mogła wyciągnąć ręce spod kołdry, zacisnęłabym je na twojej szyi!

- Mnie też chodziły po głowie podobne myśli. Ale wolę wyładowywać wściekłość w inny sposób.

Pochylił się nad nią i przycisnął wargi do jej ust. Rachel najpierw stawiała opór, zła, że zabawił się jej kosztem, udając, że nic o niej nie wie. Ale on nie przestawał całować. Czy znaczyło to, że przebaczył!? Nic wiedziała, co myśleć, targały ją sprzeczne uczucia, a jej rozpalone zmysły znowu domagały się spełnienia.

Pragnęła go. Ale gdyby to było tylko pożądanie, potrafiłaby mu się oprzeć. Problem polegał na tym, że zakochała się w swojej niedoszłej ofierze, i fakt, że Chance poznał prawdę, nie zmienił stanu jej uczuć. Choć była na niego zła za sposób, w jaki się z nią droczył, nadal była w nim zakochana.

W każdym razie w tej chwili walka nie miała najmniejszego sensu, skoro jej ruchy krępowała kołdra. Była całkowicie unieruchomiona w miękkim więzieniu i zdawała sobie sprawę z tego, że Chance nic tylko o tym wiedział, ale świadomie to wykorzystywał.

Jego wargi tak długo natarczywie błędziły po jej ustach, aż z cichym jękiem kapitulacji i pożądanego rozwarła je, odpowiadając na jego pocałunek.

- Och, Rachel - westchnął w upojeniu i przywarł do niej, wsuwając głębiej język.

Rachel czuła na sobie ciężar jego napiętego z podniecenia ciała. Bez względu na to, czego się o niej dowiedział, nadal jej pragnął. Ta świadomość tchnęła w nią nadzieję i jeszcze bardziej rozpałała namiętne pragnienie złączenia się z nim w jedno.

Kołdra krępowała ją coraz bardziej. Próbowwała poruszyć się: bez skutku. Pokręciła niespokojnie głową i usłyszała głęboki, niski śmiech.

- O co chodzi, najdroższa? Czego chcesz?

- Puść mnie - poprosiła szeptem.

- Nie jestem pewien, czy się odważę. Możesz mi rozbić głowę.

- Nie, chcę tylko...

- Tak? - ponaglił ją, kiedy urwała na chwilę. - Czego chcesz, kochanie?

- Chcę się z tobą kochać.

- A co z zemstą?

- Nie drażnij się ze mną, Chance. Powiedziałam ci, że już nie chcę zemsty. - Próbowwała obrócić się pod kołdrą, starając się znaleźć jakąś szparę w miękkich ściankach swojego więzienia. Nagle coś przyszło jej do głowy. Podniosła oczy i napotkała utkwiony w sobie wzrok Chance'a. - Może powinnam zapytać, czego ty chcesz ode mnie. Czy to nie jest przypadkiem jakiś rodzaj kary?

- No wiesz - oburzył się. - Teraz mam lepsze rzeczy do roboty, moja piękna, niż wymierzanie ci kary. Poza tym, prawda jest taka, że zrobiłaś jedynie to, co sam bym zrobił, gdybym znalazł się na twoim miejscu. Jak mogę cię za to winić? Bardzo cię pragnę, Rachel. Nie wiedziałem, że można tak bardzo kogoś pragnąć.

Powoli zaczął ściągać z niej kołdrę.

Leżała bez ruchu, kiedy położył dłoń na jej nagim udzie i posuwając się wolno w górę, uniósł rąbek nocnej koszuli. Jego gorące palce prześlizgnęły się po jej biodrze, linii brzucha, aż dotarły do miejsca tuż pod piersiami. Rachel zadrżała.

- Jesteś taka miękka - wymruczał.

Nachylił się i wycisnął na nagiej skórze jej brzucha ciepły, wilgotny pocałunek. Kiedy Rachel wyszeptwała jego imię i przycisnęła oburącz jego głowę, jęknął i zaczął okrywać pocałunkami jej piersi. Ściągnięta bawełniana koszulka spadła niedbale na podłogę.

- Och, Chance, tak bardzo cię pragnę - szeptała Rachel, przesuwając dłońmi po jego ramionach, plecach i twardych pośladkach.

Chance położył nogę na jej nodze i delikatnie wcisnął się między jej uda. Kiedy poczuła rozpalone wargi na swoich sutkach, wstrzymała oddech i wyprężyła się jak struna.

Wtedy zaczął szeptać jej słowa tak podniecające, że bezwolnie poddała się ich hipnotycznemu działaniu. Opisywał szczegółowo, jak ją posiadzie, a czynił to w sposób tak zmysłowy, że krew zawrzała w niej z podniecenia. Jego namiętny szept był gorący jak wulkaniczna lava. Rachel nie zdawała sobie sprawy, że same słowa potrafią wzbudzić w niej tak dręczące pożądanie.

Przywarła do niego i powtarzając raz po raz jego imię, błagała o spełnienie.

- Proszę, Chance, proszę. Teraz. Pragnę cię.

- Wiem, kochanie. Czuję, jak bardzo mnie pragniesz. Zeszłej nocy przekonałem się, że jesteś bardzo spontaniczna w łóżku. Czy masz pojecie, co ja czuję, kiedy wiem, że mnie pragniesz tak jak teraz?

Chance poruszył się lekko i Rachel uświadomiła sobie z zaskoczeniem, że wciąż ma na sobie dzinsy. Sięgnęła do jego pasa, próbując rozpiąć spodnie.

- Uwielbiam dotyk twoich rąk - wymruczał, kiedy ściągnęła mu je z bioder, i ku swemu zaskoczeniu odkryła, że nic pod nimi nie ma. - Dotknij mnie, Rachel. Obejmij mnie.

Gorąca, ciężka męskość wypełniła jej dłonie. Pieściła go przez chwilę, wsłuchując się w jego przyspieszony oddech. Gwałtowność jego reakcji jeszcze bardziej ją podnieciła.

- Dosyć! - Chance szarpnął się do tyłu, wpół z jękiem, wpół ze śmiechem. - Jeszcze trochę, a spał się na popiół!

Odsunął się na chwilę od niej. Rachel usłyszała, jak szuka czegoś na podłodze i domyśliła się, że sięga do kieszeni dzinsów po mały pakiecik w srebrnej folii.

Zbliżył się do niej niespiesznie, zatrzymując na moment przed wejściem, tak by mogła poczuć pulsującą siłę jego pożądania, - Rachel, och, moja słodka, miękka, gorąca Rachel. - Ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi i objął jedną ręką pośladki. - Chyba nie będę się mógł już obejść bez tych cudownych dźwięków, jakie wydajesz, kiedy się Kochamy. A te twoje ramiona... Mam wrażenie, że zostałem schwytany w pułapkę.

- To dobrze - szepnęła namiętnie, obejmując go kurczowo. - Chcę, żebyś czuł to samo co ja.

To prawda, pomyślała, dostosowując się instynktownie do jego rytmu. Czuła, że łączy ich prawdziwa więź i była ciekawa, czy on też ją odczuwał. Chciała mieć pewność, że tak samo jak ona zatracił się bez reszty w gorącej namiętności.

Rozkosz, której doświadczała za sprawą Chance'a, kazała jej zapomnieć o całym świecie. W takich momentach, nic liczyło się nic prócz cudownego poczucia pełni, jakie było jej udziałem.

Zmysłowe napięcie wypełniało każdą cząstkę jej ciała. Rachel czuła, że jeszcze chwila, a uniesie ją fala podniecenia. Wyprężyła się w oczekiwaniu. W odpowiedzi Chance poruszył się, przygważdżając ją swoją męskością.

Rozkosz wstrząsnęła ich ciałami. Zapominając o gościach śpiących w pokojach obok, Rachel otworzyła usta do krzyku.

Chance przycisnął usta do jej warg, by scałować słodkie, kobiece jęki i zdusić własne chrapliwe okrzyki spełnienia. Powoli miłosa ekstaza ustępowała miejsca zaspokojeniu.

Cisza wypełniła pokój. Na dworze ustawał deszcz. Rachel drgnęła.

- Nie denerwuj się - mruknął rozbawiony. - Nie sędzę, żebyśmy kogoś obudzili.

- Mam nadzieję, że nie - odparła Rachel, myśląc o tym, jak byłoby nieprzyjemnie i niezręcznie, gdyby ktoś zapukał teraz do drzwi. - Czułabym się paskudnie, gdyby dowiedzieli się, że rzeczywiście sypiasz ze swoją gospodynią.

- Dlaczego? - spytał, odgarniając jej włosy z policzka.

- Nie byłoby to miłe. Zwłaszcza po dzisiejszych uwagach twojej siostry na temat moich talentów.

- Zapomnij o Mindy. - Chance nachylił się i pocałował ją w koniuszek nosa. - Zapomnij o nich wszystkich. To sprawa tylko między mną a tobą.

- Mam nadzieję! Roześmiał się łagodnie.

- Jutro cała trójka wyjedzie, a wtedy zajmę się kilkoma nie załatwionymi sprawami.

- Jakimi sprawami? - spytała zaniepokojona.

- Po pierwsze Keithem Braxtonem. A potem porozmawiamy poważnie o twojej siostrze.

Rachel zdrętwiała przestraszona.

- O czym tu rozmawiać?

- Zrobisz to, czego omal nie zrobiłaś, kiedy byliśmy w łóżku poprzednim razem - wyjaśnił ziewając. - Poprosisz mnie o pomoc.

Rachel przełknęła ślinę.

- A ty zgodzisz się mi pomóc? - spytała z niedowierzaniem.

- Spróbuję, ale nie będzie to łatwe. Będziesz musiała mnie ładnie poprosić.

Rachel oparła się na łokciu i spojrzała na niego. Patrzył na nią spod półprzymkniętych powiek.

- Dlaczego uważasz, że nie będzie to łatwe? Z powodu dowodów świadczących na niekorzyść Gail?

- Nic. Powinno mi się udać je podważyć. Oczywiście, jeśli będę mógł liczyć na odrobinę współpracy. Zdaje się, że Gail nie opowiedziała ci całej historii.

- Jak to?

- Wina za to, co działo się w Truett & Tully, spadła na nią, ponieważ, kiedy wykryto całą sprawę, Gail najspokojniej w świecie przyznała się do wszystkiego. To związało mi ręce. Zarówno Truett & Tully, jak i mój szef chcieli, żebym zakończył śledztwo.

Rachel zaniemówiła z wrażenia.

- Przyznała się do winy! - zawołała po chwili. - Dlaczego, na miłość boską?

Gail nic jej o tym nie wspomniała. Ale przecież zmyśliła również tę historię o uwiedzeniu przez Chance'a. Czyżby ją okłamała? Rachel czuła, że kręci się jej w głowie.

- Sam wiele o tym myślałem. Byłem prawie pewien, że skłamała i próbowałem wyciągnąć od niej dlaczego. Diabli mnie brali, że musiałem zakończyć śledztwo, kiedy zbliżałem się do wyjaśnienia. Ale ona obstawała przy swojej wersji, a kierownictwo Truett & Tully było szczęśliwe, że może zamknąć sprawę. Podobnie Herb Dixon. Więc twoja siostra została wylana z roboty, a ja odszedłem z agencji, kiedy Herb odebrał mi tę sprawę. Zresztą kiedy twoja siostra przyznała się do winy i zalała łzami, niewiele mogłem zrobić. Nie mam cierpliwości zarówno do biurokratycznych procedur, jak i męczenników. A podejrzewałem, że twoja siostra chce grać rolę męczenniczki. Ma skłonność do tanich melodramatów.

- Jak Mindy?

- Obawiam się, że tak. - Chance przewrócił się na bok i przyciągnął ją do siebie. - Nie

znoszę płaczących kobiet, które żeby coś osiągnąć, ronią łzy i urządzają przedstawienia.
Potrzebuję twardej, stanowczej kobiety, która wie, czego chce.

- Chance, musimy porozmawiać. Zamknął jej usta pocałunkiem.

- Rano - obiecał, nie odrywając od niej warg. Rachel westchnęła i poddała się władzy
namiętności.

ROZDZIAŁ 9

Nie mogę narzekać na swój los, pomyślał Chance, otwierając oczy. Oto budził się rano u boku Rachel po cudownej nocy, którą spędzili, udowadniając sobie wzajemnie, jak bardzo się pragną.

Rachel poruszyła się lekko przez sen i przytuliła mocniej do niego. Twarz Chance'a ozdobił uśmiech. A jednak udało mu się odnieść pewne sukcesy. Spróbował zrobić bilans.

Po pierwsze, Rachel porzuciła plan zemsty, mimo że nie знаła jeszcze całej prawdy o swojej siostrze. Gail nie powiedziała jej, że przyznała się do winy. Zamiast tego próbowała wzbudzić w niej litość, twierdząc, że została uwiedziona i wykorzystana. Chance'a cieszył fakt, że Rachel na tyle uwierzyła w jego prawość, by wiedzieć, że nie zniżyłby się nigdy do takiej podłości.

Po drugie, Rachel odmówiła szpiegowania dla Keitha Braxtona. Nie zdziwiło go to specjalnie. Rachel była kobietą, która chciałaby dokonać zemsty osobiście. Musiała mieć pewność, że jej ofiara wie, za co spotyka ją kara. W tym była podobna do niego. Oboje uważali, że zemsta jest jak miłość. Nie ma w niej miejsca dla osób trzecich.

Chance zmienił ostrożnie pozycję, położył dłoń na udzie Rachel i delikatnie ją pogładził. Kiedy poruszyła się zmysłowo pod dotykiem jego ciepłych palców, przerwał pieszczotę.

Nie chciał jej jeszcze budzić. Wrócił do podliczania swoich sukcesów.

Po trzecie, i to było najważniejsze, Rachel odpowiedziała na jego pieszczoty namiętnością, która uderzyła mu do głowy szybciej niż dwunastoletnia whisky, trzymana w kredensie. Sama myśl o niej i o tym, co działo się w nocy, wystarczyła, żeby na nowo jej zapragnął.

Świetnie. A więc po stronie pozytywów może dopisać silny pociąg fizyczny.

Cudownie.

Wspaniale.

Ale to nie wszystko. Wiedział, że lista nie jest zamknięta.

Prawda wyglądała tak, że chciał od Rachel dużo więcej niż tylko namiętności czy wiary w jego uczciwość. Czuł, że jest w niej zakochany, i chciał, żeby ona także go pokochała.

Nie łudził się, że nastąpi to zaraz. W jej uczuciach musiał w tej chwili panować nieopisany mętlik. Nieufność walczyła z namiętnością, sympatia z lękiem.

Musi pamiętać, że Rachel uważała go za twardego, bezwzględnego człowieka. A on niewiele zrobił, żeby zmienić swój wizerunek. Co prawda, nawet nie uświadamiała sobie, jak łagodnie się z nią obszedł. Jak na niego, była to robota w jedwabnych rękawiczkach. Uśmiechnął się do siebie.

No tak, ale trudno od niej oczekiwać, że to doceni. Chance westchnął ciężko. Kobiecie, która znalazła się nagle w łóżku ze swoim wrogiem, niełatwo zaakceptować nowy stan rzeczy. Może potrzebować trochę czasu. A może należałoby jej wprost powiedzieć, że chodzi mu o coś więcej niż podniecający związek dwojga przeciwników.

Zabębnił palcami po kołdrze, zastanawiając się nad przyjęciem najlepszej strategii. Za oknem deszcz ustał, ale ranek był ciemny i pochmurny. Nadciągała kolejna burza. Wieczorem znów będzie padać. Chance chciał jak najszybciej wyprawić swoich nieproszonych gości. Zupełnie nie na rękę było mu teraz podejmowanie tej czeredki.

Przesunął dłonią po jędrnym pośladku Rachel. Kiedy poruszyła się pod jego dotykiem, nie przerwał pieszczoty. Czuł, jak wzbiera w nim podniecenie i pragnął dać mu ujście w gorącym jedwabistym wnętrzu jej ciała.

- Umm. Chance?

Choć nie uniosła powiek, wiedział, że już nie śpi. Przeciągnęła się leniwie i zmysłowo. Jej piersi uniosły lekko kołdrę. Na białej pościeli widoczny był wyraźny zarys sutek.

- A kogo innego się spodziewasz?

Dotknął wargami nagiego ramienia, wdychając podniecający zapach jej ciała.

- Myślałam, że przed świtem wrócisz do swojego pokoju.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się niepewnie. Nie była jeszcze zupełnie rozbudzona. Położyła rękę na jego piersi i zanurzyła palce w trójkątnej kępkę włosów.

- Taki miałem zamiar - przyznał Chance. - Ale chyba mnie wykończyłaś. Dopiero co się obudziłem.

Odrzucił kołdrę i pieścił przez chwilę różowy koniuszek jej piersi, po czym patrzył zadowolony na efekt swoich zabiegów. Tak cudownie reagowała na jego dotyk. Zastanawiał się, czy wiedziała, czy zdawała sobie sprawę, jak niepowtarzalna była ich namiętność. Nietrudno było odgadnąć po ich pierwszej nocy, że Rachel miała ograniczone doświadczenia erotyczne. Nie umknął jego uwagi wyraz zaskoczenia na jej twarzy, kiedy spazmy spełnienia wstrząsały jej rozpalonym ciałem. Zaś ostatniej nocy wyraz jej niebieskozielonych oczu przyprawił go o zawrót głowy. Nie miał wątpliwości, że potrafił rozbudzić w niej pożądanie.

- Która godzina? - wymruczała, przesuując dłoń w dół do jego brzucha. - Och -

wyrwał się jej zduszony okrzyk, gdy dotknęła jego nabrzmiałej męskości.

- Nie mam pojęcia, która godzina, za to wiem, co znaczy twoje „och”. - Zachichotał i nachylił się, żeby ją pocałować. - Kiedy jestem w takim stanie jak teraz, nie myślę o porze dnia.

- Ale ja nic nie zrobiłam, żeby... - urwała zawstydzona.

- Jak widać wystarczy, że się budzę obok ciebie.

- Zapamiętam to sobie.

- Świetnie.

Wsunął nogę między jej uda i sięgnął dłonią do miękkiego ciepła, które na niego czekało.

W tej samej chwili usłyszeli pukanie do drzwi i zanim zdążyli odpowiedzieć, w progu stanęła Melinda. Miała na sobie różowy szlafroczek, a na głowie stylizowany artystyczny nieład.

- Dzień dobry, Rachel - zaczęła podejrzenie pogodnym tonem. - Nie widziałas przypadkiem Chance'a? Nie ma go u... Och, mój Boże, a więc tu jesteś, braciszku. Co za dziwne spotkanie. Wygląda na to, że Rachel rzeczywiście jest uniwersalną gospodynią.

Chance powoli uniósł się na łóżku. Sprawdził, czy Rachel jest przykryta, i przeniósł wzrok na Melinę.

- Wynoś się stąd, Mindy. Ale to już!

- Jak sobie życzysz, Chance. Teraz, kiedy wiem już, co z ciebie za hipokryta, z chęcią stąd wyjadę. Chyba udowodniłam to, o co mi chodziło. Twoje prowadzenie się nie może być przykładem dla innych, zgodzisz się chyba ze mną? Jakie masz prawo decydować o moim życiu, skoro twoje dalekie jest od ideału. Nie wydaje ci się, że sypianie z własną gosposią jest trochę nieprzyzwoite?

- Mindy - ostrzegł ją Chance.

- Jasne. Już mnie nie ma. Ale wiesz co? Na miejscu Rachel byłabym wściekła, że próbujesz narzucić mi podwójne obowiązki. Rachel jest przyzwoitą osobą i zasługuje na więcej niż status płatnej niewolnicy kuchennej i termoforu do łóżka.

Chance odrzucił kołdrę, żeby siłą wyprowadzić Mindy z sypialni, ale ona szybko wycofała się na korytarz, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Po jej wyjściu opadł na poduszki, mruczając pod nosem przekleństwo.

- Przepraszam cię za to - powiedział, odsłaniając zawstydzoną twarz Rachel. - Powinienem był zamknąć drzwi na klucz.

- Tak, powinieneś- zgodziła się zimno. - A jeszcze lepiej, gdybyś wrócił przed świtem

do swojego pokoju.

- Ejże, chyba nie jesteś zła. - Popatrzył na nią, marszcząc czoło. - To prawda, Mindy paskudnie się zachowała, wkraczając tutaj w ten sposób, ale przecież nie odkryła żadnych wielkich sekretów. Nic mnie to nie obchodzi, czy ktoś wie, że ze sobą sypiamy.

- Dla ciebie to nic takiego, prawda?

Usiadła na łóżku i chcąc wstać, spróbowała przeczołgać się przez ciało Chance'a.

- Zaczekaj chwilkę, moja damo.

W jego głosie słychać było złość. Chwycił ją w pasie i przycisnął do piersi. Musiał zdusić w sobie rosnące podniecenie, jakie ogarnęło go w chwili, gdy zetknęły się ich nagie ciała.

- Czy chcesz, czy nie, musisz przyznać, że znaleźliśmy się w łóżku nie tylko z mojej woli. Pamiętasz?

- Pamiętam.

Jej szeroko rozwarte oczy błyszczały w łagodnym świetle poranka.

- To nie jest jeden z tych przypadków, kiedy pan domu uwiódł i wykorzystał bezbronną sługę - ciągnął Chance chłodno.

- Wiem o tym.

- A zatem, czemu przejmujesz się sceną, jaką urządziła tu przed chwilą moja siostra?

- Bo była dla mnie upokarzająca, to wszystko. - Próbowała uwolnić się z jego objęć. - Proszę, puść mnie, Chance. Muszę przygotować śniadanie dla pięciu osób.

- Niech sami sobie je przygotowują. My musimy teraz wyjaśnić parę spraw. Myślałem, że zeszłej nocy doszliśmy w końcu do porozumienia. Zatem skąd znowu ten twój powrót do roli gospodyni?

- A jaką rolę chciałbyś, żebym grała. Twojej kochanki? Szczerze mówiąc, wolę już być gospodynią. Daje mi to możliwość zachowania odrobiny godności.

Zaklął i uwolnił jej talię po to tylko, żeby uwięzić jej twarz w swoich dłoniach.

- Ale my jesteśmy kochankami. Nie musimy niczego udawać - powiedział dobitnie.

Pocałował ją namiętnie w usta, próbując przywołać czar minionej nocy. Czuł, że Rachel niezupełnie wyzbyła się nieufności. I to go irytowało. Nie wiedział, co ma zrobić, żeby ją do siebie przekonać.

Kiedy dotknął jej ust, Rachel najpierw zamarła, ale już po chwili poczuł, jak napięcie opuszcza jej ciało. Wtedy przerwał pocałunek, pewny, że osiągnął swój cel. Wypuścił ją z objęć i dając jej w pośladki pieszczotliwego klapsa, powiedział:

- Ubierz się i przygotuj śniadanie, skoro to właśnie chcesz robić dzisiaj rana.

Rachel wygramoliła się z łóżka. Chance patrzył, jak szła do szafy po szlafrok. Wyglądała wspaniale po nocy igraszek miłosnych. Kusiło go, by przyciągnąć ją do siebie i kochać się z nią raz jeszcze. Podniecenie nie opuściło jeszcze jego ciała. Wciąż jej pragnął.

Z tych myśli wyrwał go odgłos kroków na korytarzu.

- Już ustawia się kolejka do kąpieli - zauważyła Rachel z przekąsem. - Któregoś dnia będziemy musieli... to znaczy będziesz musiał... naprawić drugą łazienkę.

Odwróciła się do niego plecami, udając, że zawiązuje pasek. Ale tak naprawdę chciała ukryć zażenowanie z powodu tego niespodziewanego „my”, które się jej wyrwało.

Chyba mogę mieć nadzieję, pomyślał Chance, wstając i sięgając po spodnie.

- Masz rację - zgodził się z nią. - Któregoś dnia będziemy ją musieli naprawić.

Zapiął spodnie i wyszedł na korytarz, nie przejmując się zupełnie, czy ktoś zobaczy, że wychodzi z pokoju gospodyni. Jeśli Rachel stać było na to, żeby zaplanować zemstę, nie ugiąć się przed szantażem Braxtona, a następnie zdobyć się na wyznanie mu prawdy o sobie, znajdzie w sobie tyle odwagi, żeby przyznać się, że jest jego kochanką.

Godzinę później Rachel krzątała się po kuchni, smażąc naleśniki, zadowolona, że może się czymś zająć. Rozmowa podczas śniadania dotyczyła błahostek, jakby od poprzedniego dnia nic specjalnego się nie zdarzyło. Rachel zauważyła jednak triumfujące spojrzenie Melindy. Dziewczyna tylko czekała na okazję, żeby zrobić użytek ze świeżo zdobytej wiedzy. W swojej walce z bratem gotowa była posłużyć się każdą bronią.

Rachel chętnie udusiłaby Chance'a za jego niewzruszony spokój. Siedział u szczytu stołu pogrążony w dyskusji z Roarke'em na temat sposobów odciążenia z drogi powalonego drzewa, nie zwracając najmniejszej uwagi na to, co dzieje się wokół niego.

Widać było, że naprawdę nie obchodziło go, czy ktoś wie, że sypia z Rachel i co sobie o tym myśli. Typowy mężczyzna, pomyślała z niechęcią. Dla niego nie było to źródło wstydu czy zażenowania, prędzej powód do dumy z kolejnej zdobyczy.

Wzięła głęboki oddech i przyznała się sama przed sobą, że nie jest wobec niego sprawiedliwa. Zeszłej nocy pragnęła go tak samo jak on jej. Nie przejmowałaby się jednak tak bardzo niedyskrecją Melindy, gdyby była pewna, że Chance coś do niej czuje. Wtedy nie obchodziłoby ją, czy ktoś wie o łączącym ich uczuciu. Na razie jednak nic nie wiedziała.

Nie wątpiła, nie mogła wątpić w jego namiętność. Ale to jej nie wystarczało.

- Wiesz, Chance - odezwał się Roarke, wbijając widelec w drugą porcję naleśników. - Kiedy czekałem, aż Mindy skończy się myć dzisiaj rano, przyszło mi do głowy, że przed odjazdem mógłbym obejrzeć twoją drugą łazienkę. Mój ojciec jest hydraulikiem i wiele się od niego nauczyłem. Myślę, że mógłbym ci powiedzieć, co wymaga naprawy. Co ty na to?

Chance przyjrzał mu się uważnie.

- Świetnie - odparł spokojnie ku zaskoczeniu pozostałych. - Zaprowadzę cię tam, jak usuniemy z drogi drzewo.

Twarz Melindy od razu się roz pogodziła.

- A więc zostajemy na jeszcze jedną noc.

- Ja muszę wracać do domu - zaproponowała Beth. - Już i tak straciłam sporo czasu, żeby ci towarzyszyć. Nie mogę tu dłużej zostać.

- Nic nie szkodzi - uspokoiła ją Melinda, - Zabierzesz samochód i pojedziesz do domu. Ja wrócę z Roarke'em jutro lub pojutrze.

- O nie, moja panno - poinformował ją chłodno Chance.

- Ty wrócisz z Beth.

Melinda rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Chcesz się mnie pozbyć, braciszku? Czy boisz się, że mogę przeszkodzić ci w romansie z twoją gospodynią?

Zapadła pełna napięcia cisza. Roarke już nabrał powietrza, żeby powiedzieć coś ostrego, ale Chance uciszył go skinieniem ręki.

- Prawdę mówiąc - wycedził spokojnie, zwracając się do siostry - chodziło mi o dziecko. Nie chciałbym, żebyś niepotrzebnie ryzykowała i jestem pewien, że Roarke też tego nie chce.

Na twarzy Beth odmalował się wyraz zdumienia.

- Jakie dziecko? - spytała, zwracając się do Rachel.

- Oczywiście Mindy - rzucił oschle Chance, polewając syropem resztę naleśników. - Nie wspomniła ci, że spodziewa się dziecka? Przepraszam, nie chciałem psuć niespodzianki. Kiedy ma się urodzić, Mindy?

Policzki Melindy oblał rumieniec gniewu. Roarke patrzył na nią, jakby widział ją pierwszy raz w życiu.

- Co to ma znaczyć? - spytał. Melinda poczerwieniała jeszcze bardziej.

- Nic, nic - odparła rozdrażniona, gromiąc brata spojrzeniem.

Chance uśmiechnął się z satysfakcją.

- Przyjechała tu wczoraj i oznajmiła mi, że chce natychmiast dostać swoje pieniądze, ponieważ musicie wziąć ślub, bowiem spodziewacie się dziecka. Czyżbyś nie wiedział, że wkrótce zostaniesz tatusiem?

- Zgadłeś - odparł krótko Roarke, Odłożył nóż i widelec.

- Jeśli Mindy jest w ciąży, to nie ze mną. Powiedziałem jej, że nie ma mowy o

małżeństwie i dzieciach, dopóki oboje nie skończymy studiów. Najpierw muszę zrobić doktorat i dostać pracę.

- Nie patrz tak na mnie. Nie jestem w ciąży - rozplakała się Melinda. - Chciałam tylko zmusić Chance'a, żeby mi oddał pieniądze.

- Wiesz co - powiedział Roarke - myślę, że Chance ma rację. Nie jesteś jeszcze na tyle dojrzała, żeby zarządzać swoimi pieniędzmi. Zgodziłem się tu przyjechać, bo uważałem, że masz do nich prawo, i byłem gotów pomóc ci przekonać Chance'a, że powinien traktować cię jak osobę dorosłą. Ale ty nią nie jesteś. Zachowujesz się tak, jakbyś wciąż miała dziewięć lat. Wracaj sama do domu. Zadzwoń do mnie, kiedy wydoroslejesz. - Rzucił serwetkę na stół i wstał z miejsca. - Wychodzę przyjrzeć się temu drzewu - poinformował Chance'a. - Nie chcę, aby Mindy miała wymówkę, żeby tu dłużej zostać.

- Zaraz do ciebie przyjdę - rzucił mu Chance. Melinda wybuchnęła płaczem, jak tylko Roarke wyszedł z kuchni.

- No i widzisz, co narobiłeś? Powiedziałam ci, żebyś nie mówił o tym nikomu. Teraz Roarke mnie nienawidzi. To wszystko jest takie niesprawiedliwe.

- Czy myślałaś, że pozwolę ci na kolejną impertynencję wobec Rachel? - spytał Chance. - Powinnaś mnie znać lepiej, Mindy. Sam zniosłem wiele nieprzyjemności z twojej strony, ale nie pozwolę, żebyś jej dokuczała. Nigdy.

Melinda skoczyła na równe nogi.

- Od początku wiedziałeś, że nie spodziewam się dziecka, prawda?

- Od dawna nie daję się nabrać na twoje kiepskie gierki.

- Ale wspomniałeś o dziecku specjalnie dopiero teraz, w obecności Roarke'a i mamy, po to, żeby mnie ukarać!

- Możesz to potraktować jako wymierzenie sprawiedliwości. Ja nie wpadam w szal, Mindy. Jak tylko wyrównuję rachunki.

Po tych słowach wyszedł z kuchni i zniknął w korytarzu. Beth wstała od stołu.

- Chodź, Mindy. Pójdziemy się spakować. Chyba nadużyłaś dzisiaj gościnności tego domu. - Zwróciła się do Rachel.

- Tak się cieszę, że Chance znalazł sobie wreszcie odpowiednią partnerkę. Zbyt długo był sam. Ciągle rzucało nim to tu, to tam i nigdy nie miał własnego domu. Coś mi się jednak wydaje, że wreszcie dojrzał do tego, żeby się usatkwować. Nabrałam takich podejrzeń, kiedy wziął się do remontu domu. Twoja obecność tutaj utwierdza mnie tylko w tym przekonaniu. - Uśmiechnęła się ciepło. - Z przyjemnością powitam cię w gronie rodziny. Proszę, nie osądzaj nas po Mindy.

- Mamo! - Melinda zaszlochała rozzdzierająco. - Nikt mnie nie rozumie - rzuciła, wybiegając z kuchni.

Beth westchnęła i potrząsnęła smutno głową.

- Powtarzam sobie, że nadejdzie dzień, kiedy ta dziewczyna wreszcie wydorosleje. Ale może tylko się oszukuję. Do widzenia, Rachel. Dbaj o Chance'a. Potrzebuje kogoś, kto go pokocha. Zdecydowanie za długo żył samotnie.

- Nie jestem pewna, czy on kogoś takiego chce, Beth - powiedziała Rachel. - Wydaje się samowystarczalny.

- Żaden mężczyzna nie jest całkowicie sobą bez kobiety. Prawda jest taka, że kobiety prędzej mogą się obejść bez mężczyzn niż na odwrót. Jestem przekonana, że Chance jest na tyle inteligentny, żeby wiedzieć, że cię potrzebuje. - Beth uśmiechnęła się nagle. - W każdym razie jest na tyle bystry, by wiedzieć, że cię pragnie.

- To jest takie zawstydzające - szepnęła Rachel.

- Nie powinnaś się czuć zawstydzona - pocieszyła ją Beth. - Niestety, delikatność nie należy do mocnych stron Chance'a. Jest bardzo otwarty i bezpośredni. Nie należy też do cierpliwych. Uważaj na siebie, kochanie. Liczę, że niedługo znów się zobaczymy. Obiecuję trzymać Mindy z dala od was.

- Dziękuję. Będę ci wdzięczna.

Godzinę później Beth i Melinda były już w drodze. Wcześniej Chance i Roarke usunęli wspólnymi siłami powalone drzewo. Obaj mężczyźni wydawali się wręcz zaprzyjaźnieni. Po uporaniu się z drzewem, Chance zaprowadził Roarke'a do nieczynnej łazienki, skąd wynurzyli się dopiero w porze lunchu. Podczas posiłku w dalszym ciągu rozmawiali o hydraulice, aż w końcu koło pierwszej Roarke oznajmił, że musi już jechać.

- Przepraszam za Mindy - powiedział do Rachel. - To miłe dziecko, ale musi jeszcze wydorosnąć.

Rachel uśmiechnęła się i skinęła mu głową na pożegnanie.

- Rachel świetnie to rozumie - wtrącił Chance. - Sama ma podobną młodszą siostrę. - Wyciągnął rękę do Roarke'a. -Dzięki za pomoc.

- Nie ma za co. Choć tak mogłem ci odpłacić za kłopoty związane z naszym pobylem.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie i Roarke wsiadł do samochodu. Rachel stała na werandzie obok Chance'a i patrzyła za odjeżdżającym.

- To bardzo sympatyczny chłopak.

- O tak. Moim zdaniem za dobry dla Mindy.

- Ona w końcu wydorosleje - pocieszyła go Rachel.

- Być może. - Chance był sceptyczny. Spojrzał na zegarek i wszedł do domu. - Muszę już jechać. Mam do załatwienia parę spraw w mieście.

- Jakich spraw? Myślałam, że będziemy mogli porozmawiać. Jest tyle rzeczy do omówienia.

- Chciałaś porozmawiać o nas?

Spojrzał na nią zagadkowo, szukając kluczy w kieszeni.

- Między innymi. Jak również o sprawie mojej siostry.

- Nie martw się o nią. - Wziął portfel ze stolika w holu i ruszył do drzwi. - Wszystkim się zajmę.

- Znajdziesz dowody, że to nie ona sprzedawała tajemnice firmy? - Rachel wybiegła za nim przed dom.

- Powiedziałem, że się tym zajmę. - Otworzył drzwiczki samochodu i odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. - Muszę najpierw obalić jej wersję wydarzeń, ale z twoją pomocą nie powinno to być trudne.

- Dziękuję - szepnęła wzruszona, a po chwili spytała: - Dokąd jedziesz?

- Zobaczyć się z Braxtonem.

- Z Braxtonem! - Rachel zaniepokoiła się nie na żarty. - Co chcesz zrobić?

- Pozbyć się go. Facet jest natrętem. Przekręcił kluczyk w stacyjce.

- Ale, Chance... Podniósł na nią wzrok.

- Zapomnij o Braxtonie. Jest coś ważniejszego, o czym chciałbym, żebyś pomyślała, kiedy mnie nie będzie.

- Ale...

Uciszył ją niecierpliwym ruchem dłoni.

- Wydaje mi się, że musisz sama przemyśleć pewne sprawy. Zbyt długo bawiliśmy się w chowanego. Najwyższy czas, żeby wszystko sobie wyjaśnić.

- Ale...

- Chcę, żebyś się dobrze zastanowiła, czy powinnaś tu być, kiedy wrócę.

Rachel poczuła, jak uginają się pod nią kolana. Popatrzyła na niego zaszokowana.

Chance nie zwracał uwagi na jej zaniepokojenie.

- Jeśli tu będziesz, kiedy wrócę, uznam to za dowód, że mnie pragniesz i że chcesz związać swoje życie z moim. Jeśli cię nie będzie, będę wiedział, że chcesz się z tego wyplątać. Ale pamiętaj, jeśli chcesz odejść, zrób to teraz, bo nie dam ci już drugiej szansy.

- Ale, Chance,, - Rachel nie wiedziała co powiedzieć.

- Tylko w swoim wyborze nie kieruj się sprawą Gail. Daję ci słowo, że zrobię, co w

mojej mocy, żeby jej pomóc, bez względu na to, co postanowisz w naszej sprawie. Wierzysz mi?

- Wierzę ci, Chance, ale zaczekaj. Musimy o tym porozmawiać. Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

- Oczywiście, że rozumiesz. Chcę cię zmusić do zastanowienia się nad tym, co do mnie czujesz.

- Ale co ty do mnie czujesz?

- Powiem ci, jak wrócę. Jeśli jeszcze tu będziesz. Zdecyduj się, Rachel. Ja nie mogę tego zrobić za ciebie. Chcę wiedzieć, że łączy nas coś poważnego, a nie jakaś idiotyczna gra,

- Wrzucił bieg i skręcił kierownicę. - Boże, jak ja nie cierpię gier.

- Ale, Chance...

Musiała odskoczyć do tyłu, kiedy wóz ruszył z błotnistej podjazdu. Była zła, że zostawił ją samą i w dodatku z takim problemem. Wydawało się jej, że nie są jeszcze gotowi na podjęcie poważnych decyzji. Nie miał prawa stawiać jej ultimatum i zmuszać do wyboru, skoro nie była nawet pewna jego uczuć.

Zbyt wiele między nimi zaszło, żeby mogła się szybko zdecydować. Czy Chance był szczery, kiedy kochał się z nią minionej nocy, czy też chciał w ten sposób odplacić jej za zemstę, jaką mu szykowała?

Rachel potarła nerwowo ramiona i ruszyła w stronę werandy - Gdyby to połączenie namiętności i czułości, jakie okazał wczorajszej nocy, miało być karą, to Chance musiał być bardziej przewrotnym człowiekiem, niż był w rzeczywistości. Nie, on nie potrafiłby kochać się z kobietą, tak jak kochał się z nią, gdyby chciał ją zranić lub ukarać. On nie jest zdolny do takiego okrucieństwa i obłudy. Zbyt wiele jest w nim dumy.

Rachel pomyślała o minionej nocy i zmieszanie oraz niepewność, jakie odczuwała od chwili, gdy Melinda otworzyła drzwi jej sypialni, zaczęły ją opuszczać.

To prawda, pomyślała. Nie ma sposobu, żeby dowiedzieć się, czy Chance ją kocha. Ale nie może wątpić w szczerość jego intencji. Chance jest przecież uczciwym i prawym człowiekiem. Wszak uwierzyła mu, kiedy obiecał, że pomoże jej siostrze, bez względu na to, co postanowi w ich sprawie.

Dlatego nie ma powodu, żeby nie uwierzyła mu, że pragnie z nią stałego związku. Za bardzo go kocha, żeby nie zaryzykować.

ROZDZIAŁ 10

Deszcz, na który zbierało się przez cały dzień, złapał Chance'a w drodze do domu. Tym razem zapowiadała się solidna ulewa.

Przyjemnie będzie zasiąść przed kominkiem ze szklaneczką whisky w ręce i Rachel u boku, rozmarzył się na moment, ale szybko przywołał się do porządku. Nie miał żadnej gwarancji, że jeszcze ją zastanie. Musi przygotować się na najgorsze. Rachel jest kobietą niezależną i nie lubi być zmuszana do podejmowania nagłych decyzji. I to w sprawie tak ważnej jak związek z mężczyzną, który jeszcze niedawno był jej wrogiem.

Może nie powinien jej tak ponaglać? Nie mógł jednak znieść, że po tym, jak przyłapano ich razem w łóżku, czuła się tak strasznie upokorzona. Istotnie, można było odnieść wrażenie, jakby rzeczywiście była jego gospodynią, świadczącą mu dodatkowe usługi.

Byli kochankami i chciał, żeby Rachel to zaakceptowała. Z drugiej strony, rzeczywiście w ostatnich dniach traktował ją jak prawdziwą gospodynię. Jęknął, przypomniał sobie rozkazy i polecenia wydawane nie znoszącym sprzeciwu tonem.

To wszystko było dość zagmatwane, ale co do jednego nie miał wątpliwości: żeby to rozsypać, powinien zmusić Rachel, aby przeanalizowała swoje uczucia i zdecydowała, czy chce z nim być. A wtedy on już wszystkim się zajmie.

Tak jak zajął się Keithem Braxtonem.

Na myśl o tym uśmiech rozjaśnił mu twarz. Poszło mu łatwiej, niż się spodziewał. Przebiegł w myślach scenę, która rozegrała się niedawno w pokoju hotelowym.

Zdumienie na twarzy Braxtona, kiedy Chance stanął w drzwiach jego pokoju, już dobrze wróżyło całemu przedsięwzięciu.

- Jestem Chance - przedstawił się krótko.

- Pan Chance! Nie wiedziałem, że pan wpadnie. - Braxton momentalnie przywołał na twarz wyraz sztucznej uprzejmości. - A więc mimo wszystko zdecydował się pan na wywiad. Nie pożałuje pan. To będzie dla pana wspaniała reklama. A teraz, kiedy myśli pan o założeniu własnej firmy, bardzo się to panu przyda.

- Jeśli będę potrzebował reklamy, poszukam jej gdzie indziej. Nie wydaje mi się, żeby wywiad udzielony takiej szmacie jak ty mógł mi się przydać.

Chance wszedł do środka, zanim Braxton go zaprosił. Zamknął za sobą drzwi i przekręcił klucz. Braxton śledził jego ruchy lekko wystraszonego wzrokiem.

- Hej, co to wszystko ma znaczyć? Czy pan mi grozi? Bo jeśli tak, to lepiej niech pan pamięta, mogę panu bardzo zaszkodzić. Jeśli tylko zechcę.

- Braxton, obaj wiemy, że nic mi nie możesz zrobić. A jeśli będziesz mi się naprzykrzał, załatwię cię tak, że popamiętasz mnie na całe życie. Nie przyszedłem tu w sprawie artykułu, jaki chcesz o mnie napisać. Bez mojej współpracy nie napiszesz niczego takiego, co zgodziłaby się opublikować redakcja jakiegokolwiek przyzwoitego czasopisma, A wierz mi, obsmarowanie mojego nazwiska w jakimś brukowcu w ogóle nie zostanie zauważone.

- Przyszedłeś z powodu tej cholernej intrygantki, twojej gospodyni?

Chance oparł się o drzwi, włożył kciuk za pasek spodni i popatrzył z góry na młodego mężczyznę.

- Tak się składa, że dama, o której mówisz, ma zostać moją żoną.

W oczach Braxtona odmalowało się zdumienie.

- Ona? Pan wie, kim ona jest?

- Oczywiście. Jest przyrodnią siostrą Gail Vaughan i chce, żeby sprawiedliwości stało się zadość. Rozumiem jej pragnienie. Gail została niesprawiedliwie obwiniona o kradzież w Truett & Tully i mam zamiar dopilnować, by oczyszczono ją z zarzutów. Ale to nie jest twój problem, Braxton. Ty powinieneś skupić się teraz na tym, żeby jak najprędzej zniknąć mi z oczu. - Chance bez ostrzeżenia zrobił krok do przodu i schwycił dziennikarza za koszulę. - A jeśli znowu będziesz napastował Rachel, rozerwę cię na strzępy. Zrozumiałeś?

- Spróbuj mnie tylko dotknąć - odgrażał się Braxton. -A natychmiast zajmie się tobą prawo.

Chance uśmiechnął się cierpko.

- Naprawdę?

- Tak, naprawdę.

- Zatem wydaje mi się, że niezupełnie mnie zrozumiałeś. Pozwól, że ci to lepiej wyjaśnię. Wiem, dlaczego zostałeś wylany z gazety, w której ostatnio pracowałeś. Wiem wszystko o tym, jak wymyśliłeś tę historię o rzekomym skandalu z tanim budownictwem, i wiem również, że nie była to pierwsza historia, którą wysłałeś ze swojego brudnego palca. Nie ma żadnej gazety na Zachodnim Wybrzeżu, która by cię zaangażowała. Mam rację?

Pewność siebie zaczęła szybko opuszczać Braxtona.

- Skąd o tym wiesz? Jak się dowiedziałeś?

- Zapomniałeś, że mam opinie dobrego detektywa. Miesiąc temu, kiedy zadzwoniłeś do mnie po raz pierwszy, sprawdziłem twoje dossier. Nie musiałem długo szukać, żeby

natknąć się na brudne sprawy. Jesteś skończony jako dziennikarz, więc próbujesz pióra jako wolny strzelec. Ale nie licz na to, że doczekasz się pierwszej publikacji. Zadbam, żeby redakcja każdego czasopisma, ukazującego się w tej części kraju, wiedziała to, co wiedzą wszyscy wydawcy gazet: że jesteś kłamcą, a w dodatku kiepskim pismakiem. A gdyby to ich jeszcze nie odstraszyło, na pewno nie będą chcieli ryzykować spraw sądowych, w jakie możesz ich wciągnąć.

- To wszystko przez tę głupią podstępną sukę!

W tym momencie Chance stracił cierpliwość. Uderzył Braxtona w twarz z taką siłą, że ten zatoczył się na ścianę. To wystarczyło, by natrętny dziennikarzyna natychmiast spuścił z tonu. Jego buta i pewność siebie zniknęły bez śladu.

Rachel mogła być spokojna, z jego strony już nic jej nie groziło. Nawet gdyby mimo wszystko Braxton napisał swój oszczerczy artykuł, Chance dopilnuje, żeby nikt go nie opublikował. Był jednak pewien, że do tego nie dojdzie. Przekonał go o tym wyraz oczu Braxtona. Za bardzo się bał, aby podjąć takie ryzyko.

Z rozmyślań wyrwały go odgłosy pierwszych grzmotów. Była dopiero czwarta po południu, ale niebo gwałtownie pociemniało. Przyspieszył na myśl o ogniu w kominku, Rachel i szklaneczce whisky.

Wtedy właśnie zauważył we wstecznym lusterku jadący za nim samochód. Wóz zbliżał się do niego z niebezpieczną prędkością. Wydawało się, że mimo ciągłej linii ten kretyn chce go wyprzedzić.

W ułamku sekundy uświadomił sobie, co się stanie. Ciemny wóz przemknął obok jak strzała i zajechał mu drogę. Ale Chance już hamował, trzymając z całej siły kierownicę. Nie zdziwił się, gdy usłyszał zgrzyt metalu. To tylny zderzak nieznajomego otarł przód jego wozu.

Wiedział również, że gdyby nie zahamował, spadałby teraz w przepaść po prawej stronie szosy. Wszystko to rozegrało się w okamgnieniu. Kierowca ciemnego wozu jakby się opamiętał, skręcił gwałtownie kierownicę, żeby samemu nie spaść w przepaść, po czym dodał gazu i na następnym zakręcie zniknął Chance'owi z oczu.

Chance zatrzymał samochód. Był wściekły. Jeśli się pospieszy, może jeszcze dopadnie tego gnojka. Już miał wrzucić bieg, kiedy usłyszał syk powietrza ulatującego z przebitej opony. Mamrocząc pod nosem przekleństwo, skierował wóz na pobocze. Kiedy gasił silnik, siąpiący do tej pory deszcz przeszedł w ulewę.

Siedział przez chwilę bez ruchu, zastanawiając się nad dziwnym zbiegiem okoliczności, który dwukrotnie w ostatnich dniach uratował mu życie. Gdyby kilka dni temu,

pod wpływem niejasnego przeczucia, nie uskoczył w bok, kiedy wszedł do powozowni, chłodnica roztrzaskałaby mu głowę. I gdyby na widok pędzącego za nim samochodu, nie nacisnął na czas hamulca, leżałby teraz na dnie przepaści.

Zabębnił w zamyśleniu palcami o kierownicę. To wszystko mu się nie podobało. Ogarnęły go złe przeczucia. Po raz pierwszy, odkąd przedstawił Rachel ultimatum, zapragnął, żeby wyjechała do San Francisco. Choć ścisnęło go w żołądku na myśl o tym, że mogła go opuścić, dużo gorsza była świadomość, że jest sama na tym odludziu.

Wysiadł z wozu, otworzył bagażnik i wyjął zapasowe koło i lewarek. Szybko zabrał się do pracy, nie zważając na ulewny deszcz.

Rachel stanęła przed lustrem i przyjrzała się krytycznie swojemu odbiciu. W jednej ręce trzymała koralową szminkę. Nie chciała, żeby jej makijaż był za bardzo widoczny. To byłoby zbyt wymowne. Fakt, że nie wyjechała, powinien Chance'owi wystarczyć. Nie jest przecież tak tępy.

Postawił jej takie samo ultimatum jak kiedyś jego pradziadek swojej żonie, pomyślała. I zarówno ona, jak i tamta pani Chance dokonały tego samego wyboru. Uśmiechnęła się do swojego odbicia. Stojąc przed lustrem w sypialni, która należała kiedyś do tamtej kobiety, Rachel czuła dziwne powinowactwo z prababką Chance'a.

Odłożyła szminkę i podeszła do szafy. Postanowiła nałożyć tego wieczoru spodnie i żakiet, które miała na sobie w dniu przyjazdu. Były to najlepsze rzeczy, jakie ze sobą wzięła.

Z kuchni doszedł ją smakowity zapach kurczaka duszonego w winie. Poświeciła mnóstwo starań dzisiejszej kolacji i miała nadzieję, że Chance to doceni.

Jej myśli pobiegły do Gail, z powodu której się tu znalazła. Dlaczego ją okłamała? Dlaczego nie powiedziała jej, że sama przyznała się do winy? Czyżby kogoś kryła? Twierdziła, że to Chance ją uwiódł, a następnie fałszywie obwinił. Ale Rachel wiedziała już, że to nieprawda. Może w życiu Gail był jakiś inny mężczyzna?

Jedyny mężczyzna, o którym wspominała, zanim wybuchł skandal w firmie, to jej szef, Ed Fraley. W ostatnim czasie wiele o nim mówiła. Czy Fraley odgrywał jakąś rolę w tej całej sprawie?

To wszystko nie trzymało się kupy. Gail nie miała powodu, żeby przyznawać się do winy. Chyba że kogoś osłaniała. Rachel przypomniała sobie skomplikowaną intrygę, jaką uknuła Melinda, żeby dostać pieniądze i poślubić Roarke'a. Jak daleko posunęłaby się Gail, żeby zdobyć mężczyznę, na którym jej zależało?

Ledwo słyszalne skrzypienie podłogi w holu na dole wyrwało ją z tych rozmyślań. Zamarła i wyteżyła słuch. Cisza. Musiała się przesłyszeć. Spojrzała na zegarek i zmarszczyła

brwi. Zrobiło się późno. Chance powinien już wrócić.

Słaby, ale wyraźny dźwięk doszedł ją od strony schodów. Ciarki przebiegły jej po plecach. Tym razem nie miała już wątpliwości. Instynkt mówił jej, że ktoś jest w domu.

Mimo paralizującego strachu zmusiła się, żeby podejść do drzwi. Już miała je otworzyć i wyrzucić na korytarz, kiedy coś ją powstrzymało.

Chwilę nasłuchiwała. Z korytarza nie dobiegał żaden dźwięk. Panowała złowroga cisza. Rachel zamknęła drzwi i przekręciła klucz w zamku. W odpowiedzi usłyszała pospieszne kroki. Ktoś wbiegał po schodach.

Rachel rzuciła się do okna. Musi się stąd wydostać. Otworzyła francuskie okno i wyjrzała na zewnątrz. Miała przed sobą zapadający się balkon.

Kroki ucichły przed jej sypialnią. Ktoś próbował otworzyć drzwi, szarpiąc gwałtownie za gałkę. Rachel nie wahała się ani chwili dłużej. Wyszła na zewnątrz, modląc się, by nie spadła w dół wraz ze zbutwiałym balkonem. Podłoga balkonu jęknęła i zaskrzypiała pod jej stopami. Rachel przesunęła się ostrożnie do barierki i spojrzała w dół. Musi przedostać się na dach werandy. To jedyna droga ratunku.

Deszcz lał jak z cebra, sklejjąc jej włosy i mocząc ubranie. Przerzuciła nogę przez balustradę i zawisała na kilka sekund nad werandą. Odległość od balkonu była większa, niż jej się wydawało. Kiedy usłyszała trzask łamiącego się drewna, puściła balustradę i wylądowała na daszku werandy.

Całe szczęście, że Chance naprawił go zaraz po jej przyjeździe, pomyślała. Przeczougała się do krawędzi dachu i obejrzała za siebie. W oknie sypialni nie było widać nikogo.

Jeśli okaże się, że to tylko znajomy Chance'a, zrobi z siebie wariatkę. Ale znajomy podjechałby pod dom samochodem, a nie zakradałby się jak ten osobnik. Może to jakiś włóczęga, szukający schronienia przed deszczem.

Skórzane pantofle poślizgnęły się na mokrym drewnie i Rachel upadła na ziemię. Tłumiąc jęk, wstała i ruszyła biegiem w kierunku powozowni.

Pierwszy strzał padł tuż przed grzmotem. Rachel nie była nawet pewna, czy się nie przesłyszała. Nie oglądając się za siebie, biegła co tchu w piersiach.

Chwilę potem była już na miejscu. Zamknęła za sobą drzwi i ciężko dysząc, rozejrzała się wokół. Już miała zapalić światło, kiedy usłyszała silnik nadjeżdżającego samochodu.

Chance, to musi być Chance, pomyślała. Otworzyła drzwi i ostrożnie wyjrzała na zewnątrz. Wóz Chance'a zatrzymał się zaledwie kilka metrów od niej. Chance otworzył drzwiczki, by wysiąść.

- Chance! Jestem tutaj. Odwrócił głowę.

- Rachel? Co do diabła...

- Ktoś jest w domu. Uważaj! Chyba ma rewolwer! - krzyknęła w odpowiedzi.

Ale Chance już biegł do niej nisko pochylony, żeby nie dosięgły go kule. Usłyszeli strzał w momencie, gdy dopadł powozowni. Szybko zamknął za sobą drzwi i odciągnął Rachel w głąb pomieszczenia.

- Nic ci nie jest? - zapytał z troską w głosie.

- Nie. Usłyszałam go, jak wchodził po schodach i wyskoczyłam przez balkon.

- O Boże! Masz szczęście, że balkon sienie zawalił. Powiedz mi, co się to dzieje? - zapytał, ciągnąc ją przez labirynt rupieci i żelastwa do drewnianej drabiny prowadzącej na stryszek. - Kim jest ten człowiek?

- Nie wiem. Może to jakiś kryminalista, który myślał, że nikogo nie ma w domu, i chciał się schronić przed deszczem.

- A może ktoś, kto zrzuca chłodnice na cudze głowy i spycha samochody w przepaść.

- O czym ty mówisz? - Rachel spojrzała na niego przerażona, próbując w ciemności odgadnąć wyraz jego twarzy.

- Powiem ci później. - Pomógł jej wspiąć się na drabinę. - Pospiesz się.

- Powiesz mi, jaki masz plan, czy mam zgadywać?

- Mówiłem ci wielokrotnie, że te rupiecie jeszcze się na coś przydadzą.

Chance odkręcił żarówkę z lampy u sufitu.

- Poddaję się. A więc co chcesz z nimi zrobić? - spytała skulona między dwoma starymi materacami i skrzynią pełną gazet.

- Jeszcze nie wiem - odparł, wciągając drabinę na stryszek. - Ale na pewno coś wymyślę. - Rozejrzał się wokół i sięgnął po materac. - Pomóż mi. Musimy się spieszyć. Ten ktoś na pewno zaraz tu będzie.

- Co mam robić?

- Weź ten materac z drugiej strony. Przygotujemy pułapkę.

Zabrali się szybko do pracy.

- Dobra, teraz przytrzymaj to chwilę, a ja przygotuję jeszcze parę innych rzeczy - polecił, kiedy postawili materace na sztorc tuż przy krawędzi stryszku.

Chance zaczął układać obok materacy różne przedmioty, które mogłyby zostać użyte w jako amunicja. Właśnie przyciągał ołowianą rurę, kiedy ktoś gwałtownie szarpnął klamkę. Chance i Rachel zamarli.

Drzwi otworzyły się nagle i słaby strumień światła wdarł się do środka, oświetlając

dół pomieszczenia, jednak górna jego część nadal pogrążona była w bezpiecznym mroku. Rachel wstrzymała oddech i czekała na sygnał Chance'a - Wychodźcie stąd. Wiem, że tu jesteście. - W głosie nieznanego słychać było napięcie. - I wiem, że nie macie broni. Wychodźcie, tak żebym mógł was widzieć.

Mężczyzna wydawał się bardzo zdenerwowany. To zdziwiło Rachel. Kryminaliści na ogół są bardziej opanowani.

- Mam broń - krzyknął. - Wyłaźcie, bo będę strzelał.

Po tym, skąd dochodził głos, Rachel poznała, że nieznanomy wszedł do środka. Nie spuszczała oczu ze skulonej sylwetki Chance'a.

- Słyszycie? - zawołał. Był bliski hysterii.

Rachel usłyszała kroki na dole i wiedziała, że zatrzymał się tuż pod nimi. Chance przysunął się bezszelestnie do Rachel i dotknął jej ręki. Wspólnie zepchnęli ciężkie, przegniłe materace.

Usłyszeli krzyk przerażenia, a następnie głucho pacnięcie materacy o podłogę, po którym zaległa cisza.

Chance spuścił szybko drabinę i zaczął po niej schodzić. W ręce trzymał zardzewiały klucz francuski. Rachel wychyliła się znad krawędzi stryszku, żeby spojrzeć w dół. Wydawało się, że ich plan się powiódł. Na podłodze pod stertą materacy uwięziony był jakiś człowiek.

Chance jednym skokiem znalazł się na nim. Odrzucił grube, ciężkie materace i kopnął w kąt upuszczony przez mężczyznę rewolwer. Intruz leżał na plecach na zakurzonej podłodze i wpatrywał się wściekłym wzrokiem w stojącego nad nim mężczyznę.

- Niech cię diabli, Chance. Masz więcej szczęścia, niż ci się należy.

- Zawsze mi się wydawało, że to coś więcej niż szczęście, ale może masz rację - zauważył sucho Chance.

Rachel z góry przyglądała się tej scenie.

- Chance? Kto to jest? Znasz go?

- Jasne, że go znam. Zna go również Gail. To Ed Fraley, świetnie zapowiadający się kierownik z Truett & Tully. Gail była jego osobistą sekretarką.

- Fraley? Jej szef?

W pierwszej chwili Rachel była zaszokowana. Ale kiedy przyjrzała się leżącemu u stóp Chance'a mężczyźnie, zrozumiała, co się stało. Ed Fraley był przystojnym, dobrze zbudowanym blondynem o urodzie popularnego gwiazdora telewizyjnego. Był dokładnie typem mężczyzny, w którym Gail mogłaby się zakochać. Dla którego, w imię miłości,

mogłaby wiele poświęcić.

- Mój Boże, Chance, o co w tym wszystkim chodzi?

- Myślę - odparł spokojnie Chance, pomagając wstać Fraleyowi - że to on sprzedawał tajemnice Truett & Tully. I myślę, że twoja siostra była na tyle głupia, że zakochała się w tej kreaturze. I to tak bardzo, że kiedy podrzucił przeciwko niej dowody, wzięła na siebie winę, zamiast wskazać palcem na swojego szefa. Mam rację, Fraley? Tak było?

Fraley rzucił Chance'owi niechętnie spojrzenie spode łba.

- Wiedziałem, że nie uwierzysz w winę Gail - zaczął. -Wiedziałem o tym od chwili, kiedy twój szef kazał ci zamknąć śledztwo. Byłeś wściekły jak wszyscy diabli i krzyczałeś, że to nie jest takie proste. Bałem się, że przekonasz w końcu Dixona i moją firmę, żeby wznowili dochodzenie. Im więcej o tym myślałem, tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że muszę coś z tym zrobić. Nie mogłem ryzykować.

- Więc postanowiłeś mnie odnaleźć i zaaranżować wypadek. Nie udało ci się za pierwszym razem z chłodnicą. Musiałem usłyszeć, jak przechylasz ją przez krawędź na stryszku i w porę uskoczyłem. Ale ty sądziłeś, że nie żyję: z głowy sikała mi krew, i leżałem nieprzytomny, nawet nie wiedziałem, kiedy się stamtąd wymknąłeś. A dziś podjąłeś kolejną próbę. Najpierw usiłowałeś zepchnąć mnie w przepaść, ale i to ci się nie udało. Postanowiłeś więc uciec się do bardziej drastycznych metod, prawda, Fraley?

- Chciał cię zastrzelić - wyszeptła Rachel. Chance skinął głową, nie spuszczać oczu z Fraleya.

- Chciałeś to jak najszybciej zakończyć, a tymczasem nic nie szło po twojej myśli. Zacząłeś się denerwować. Na co ty w ogóle liczyłeś? Uważałeś, że co sobie gliny pomyślą? Że Rachel i ja padliśmy ofiarą jakiegoś włóczęgi?

- Mogło mi się udać, gdyby ta suka nie uciekła i nie ostrzegła cię przede mną! - wrzasnął histerycznie. - Udałoby mi się. Wszystko przemyślałem. To przez tę cholerną sukę...

- Wiesz co? - odezwał się Chance bardzo cicho. - Mam dość słuchania, jak różne kreatury obrażają kobietę, którą mam zamiar poślubić.

Z całej siły uderzył Fraleya w twarz pięścią i patrzył z nie skrywaną satysfakcją, jak ten osuwa się na ziemię.

- Mój nieustraszony rycerz - mruknęła Rachel.

- Naprawdę tak uważasz? - spytał Chance, patrząc jej w oczy.

- Oczywiście. A ty naprawdę masz zamiar się ze mną ożenić?

- Nie widzę innego sposobu, żeby uchronić cię przed kłopotami. - Ponownie spojrzął na Fraleya. - Muszę przyznać, że w jednym miałaś rację.

- W czym?

- Męska wersja płaczących histeryków jest równie denerwująca jak jej żeński odpowiednik. I równie często spotykana. To już drugi, z którym dziś miałem do czynienia.

- Dla kogoś, kto ma tak mało cierpliwości jak ty, to musiał być bardzo ciężki dzień.

ROZDZIAŁ 11

Minęło wiele czasu, zanim Chance mógł usiąść przed kominkiem ze szklaneczką whisky w ręce i z Rachel u swego boku. Objął ją, a ona położyła głowę na jego ramieniu i podkuliła pod siebie nogi.

- Gdyby związek gospodyń mnie teraz widział... - zażartowała.

- Przejmujesz się? Przecież rzucasz pracę. Niedługo dołączysz do związku żon.

- Muszę cię ostrzec. Żony są bardziej wymagające od gospodyń. Kiedy dojdzie do negocjacji czasu pracy, przygotuj się na przepawę.

Chance uśmiechnął się.

- Mówiłem ci, że zawsze miałem słabość do kobiet z temperamentem. A ty jesteś z nich wszystkich najlepsza. Skoro mówimy o kobiecym charakterze, powiedz mi, co cię napadło, żeby wychodzić z sypialni przez balkon?

- Miałam do wyboru albo to, albo schować się w szafie. Wybrałam to pierwsze.

- Mój Boże, kiedy pomyślę przez co dziś przeszłaś, aż ściska mnie w żołądku - powiedział z troską w głosie. - Mało brakowało, a Fraley by cię zabił.

- Zrobiłbyś to, czego Fraley się obawiał? Wznowiłbyś śledztwo w Truett & Tully, gdybyś mnie nie spotkał?

- Prawdopodobnie naciskałbym w tej sprawie na Dixona. Przekupiłbym go obietnicą powrotu do firmy, pod warunkiem że wznowimy śledztwo. Myślę, że w końcu udałoby mi się go przekonać. Nie wierzyłem do końca w winę twojej siostry. Czułem, że kłamie. Herb jest na tyle dobrym detektywem, że też to czuł. Ale dopóki Gail trzymała się swojej wersji, niewiele mogłem zrobić.

- Ciekawe, co będzie miała na swoją obronę, kiedy ją o to zapytam.

- Nie jest pierwszą, która zakochała się w oszuście.

- To prawda - uśmiechnęła się Rachel. - Nie wszyscy mężczyźni są tak niedelikatni i prostolinijni jak ty.

Chance upił łyk alkoholu.

- Nie wszystkie kobiety mają tyle odwagi, żeby zaplanować zemstę, a potem porzucić ją dla miłości. - Uśmiech satysfakcji rozjaśnił mu twarz. - Bardzo mnie tym wzruszyłaś.

- Nie porzuciłam zemsty z miłości.

- Nie? A więc dlaczego?

- Z bardziej pragmatycznych powodów. Chyba nie myślisz, że jestem słaba na umyśle,

mój drogi.

Pogłaskał ją czule po głowie.

- Oczywiście, że nie.

- Porzuciłam zemstę - oznajmiła uroczyście - ponieważ doszłam do wniosku, że nie jesteś wystarczająco przewrotny, żeby uwieść moją siostrę i sprokurować przeciw niej fałszywe dowody. Tezę o twojej niewinności wyprowadziłam na podstawie czystej dedukcji.

- Powiniennem się obrazić. Chyba zauważyłaś, że potrafię być przewrotny, kiedy wymaga tego sytuacja.

- Tak, kiedy wymaga tego śledztwo, ale nie w stosunku do kobiet.

- No wiesz! A kto przewrotnie doprowadził do tego, że wyznałaś mi prawdę?

- Powiedziałam ci prawdę, bo po pierwsze, wiedziałam, że nie uwiodłeś Gail, po drugie, miałam na karku szantażystę, a potrzebuję... - nagle urwała.

- Co po trzecie? - spytał Chance, patrząc na nią błyszczącymi oczami.

Rachel wtuliła się w jego ramię.

- Wiedziałam, że się w tobie zakochałam i nie chciałam, żeby był między nami jakiś sekret.

- Co oznacza, że jestem takim kochankiem, że zakochałaś się we mnie mimo swoich obaw - podsumował Chance.

- Ależ ty jesteś próżny.

- Może trochę. Ja zakochałem się w tobie, choć od początku wiedziałem, że tylko udajesz gospodynię.

- Naprawdę?

Uśmiech znikł jej z twarzy. Spojrzała mu w oczy poważnym wzrokiem.

Chance pocałował ją we włosy.

- Naprawdę - odparł czule.

- A więc skoro wiedziałeś, że mnie kochasz - odezwała się po chwili wahania - to dlaczego kazałeś mi wybierać między wyjazdem do San Francisco a zostaniem tu z tobą?

- Bo nie byłem pewny, czy wiesz, że mnie kochasz - wyznał szczerze. - Chciałem, żebyś zorientowała się w swoich uczuciach i zaakceptowała to, co się między nami dzieje. Wołałem, żebyś ty sama podjęła decyzję. Wiedziałem, że wciąż się mnie boisz.

- To dość naturalne, biorąc pod uwagę, że nie wiedziałam, co ty do mnie czujesz.

- Oczekiwałem pełnego zaangażowania z twojej strony.

- I to zaraz, natychmiast. Widzisz, jaki jesteś przewrotny? - W oczach Rachel czaiło się rozbawienie.

- Nie widziałem powodu, żeby z tym dłużej zwlekać.

- Nie masz na tyle cierpliwości, żeby pozwolić kobiecie chwilę się zastanowić?

Widzisz, co miałam na myśli, mówiąc o braku subtelności?

Uśmiechnął się.

- Dostałem to, czego pragnąłem.

- Cieszę się, że mnie pragniesz, Chance.

- Zacząłem cię pragnąć w chwili, gdy cię ujrzałem. A kiedy zobaczyłem, że wzięłaś się do roboty, zamiast jęczeć i narzekać jak pani Vinson, byłem zgubiony. Zakochałem się po uszy.

- Miło mi, że mnie doceniłeś.

- Nawet nie wiesz jak bardzo. - Wtulił się w jej szyję i muskał lekko wargami skórę za uchem, aż wyrwał jej się zduszony jęk protestu. - Ale muszę ci się do czegoś przyznać. Dziś po południu, kiedy w strugach deszczu zmieniałem tę cholerną oponę, modliłem się w duchu, żebyś wyjechała do San Francisco.

Odsunęła się, żeby spojrzeć mu w twarz.

- Dlaczego? - spytała zdziwiona. Jego szare oczy pociemniały.

- Ponieważ pewne fakty zaczęły mi się w końcu układać w logiczną całość. Przyznaję, że z początku byłem nieco powolny, ale musisz pamiętać, że oficjalnie sprawa była już zamknięta. Nie miałem powodu, aby podejrzewać, że dopadnie mnie tutaj. Ale po południu, kiedy cudem nie stoczyłem się w przepaść, doszedłem do wniosku, że dwa nieszczęśliwe wypadki w tak krótkim czasie to trochę za dużo. Samochód, który chciał mnie strącić, pojechał dalej. Jeśli kierowca czyhał na moje życie, musiałem brać pod uwagę, że może pojechać do mojego domu i tam się na mnie zacząć. Mógł ukryć wóz gdzieś w lesie i zakraść się do domu nie zauważony. Pomyślałem, że jeśli nie wyjechałaś do San Francisco...

- Przecież wiedziałeś, że nie wyjechałam - przerwała mu zniecierpliwiona.

- ...to jak dobra gospodyni będziesz w domu ~ ciągnął dalej, nie zwracając uwagi na jej słowa - zajęta szykowaniem kolacji i szklaneczki whisky na mój przyjazd. Uświadomiłem sobie, że ten wariat, który właśnie próbował mnie zabić, może zrobić ci coś złego. Nie bytem jeszcze pewny, czy jest się o co martwić, ale wierz mi, nigdy w życiu nie zmieniłem opony tak szybko. Do tej pory, jak tylko pomyślę o tym, robi mi się słabo.

- Cieszę się, że ci na mnie zależy - powiedziała, zarzucając mu rękę na szyję. - Bardzo, ale to bardzo - dodała, całując go w usta.

Chance odstawił szklaneczkę i posadził sobie Rachel na kolanach. Czują jego ciepłe, silne ramiona.

- Oczywiście, że mi na tobie zależy, panno Rachel Wilder. Nigdy na nikim tak mi nie zależało.

- Chance - szepnęła cicho.

- Tak?

- Kochaj mnie. Chance.

- Zawsze - obiecał i zbliżył usta do jej warg.

- Rachel, przestań traktować mnie jak dziecko - powiedziała płaczliwie Gail, kiedy następnego dnia Rachel i Chance zapytali ją o Fraleya. - Nie wiesz, co było między nami. Nie wiesz, co znaczy zakochać się w kimś bez pamięci. Ciebie całe życie obchodziła tylko praca i kariera. - Przeniosła swoje przepełnione łzami orzechowe oczy z Rachel na Chance'a.

- Żadne z was tego nie zrozumie. Oboje jesteście... starsi. Nie wiecie, jak to jest, kiedy...

- Możesz nam tego oszczędzić - przerwał jej zimno Chance. -I na miłość boską, przestań się mazać. Opowiedz nam wszystko od początku. Krótkimi, prostymi zdaniami, bez melodramatycznych szczegółów.

- Ufałam mu - mruknęła Gail, wyjmując z paczki kolejną papierową chusteczkę. - Oczywiście wiedziałam, że w Truett & Tully toczy się śledztwo. Kiedy natknęłam się przypadkowo na kilka dokumentów, które schował do teczki w moim biurku, i spytałam go, co o nich wie, wyjaśnił mi, że pomaga agentom z firmy Dixona zastawić pułapkę. Oznajmił, że skoro już o tym wiem, sama też powinnam pomóc.

- A więc siedziałaś cicho, a tymczasem ja wkroczyłem do twojego biura i znalazłem te materiały. - Chance schował ręce do tylnych kieszeni spodni. - Dlaczego wtedy nic mi nie powiedziałaś? - spytał poirytowany. - Przecież prosiłem cię o podanie twojej wersji wydarzeń. A ty tylko płakałaś i powtarzałaś w kółko, że nie rozumiesz, jak to się stało.

Gail wyglądała, jakby znów miała wybuchnąć szlochem. Rachel już chciała podejść do siostry, ale Chance powstrzymał ją ruchem głowy. Poprosiła więc tylko:

- Powiedz nam wreszcie całą prawdę. Gail odwróciła się do niej.

- Ed uprzedził mnie, że odnalezienie brakujących materiałów jest częścią planu. To uspokoi wszystkich w firmie i uśpi czujność złodzieja, dzięki czemu łatwiej go będzie można nakryć. Kiedy pan Chance wszedł do mojego pokoju i znalazł tę teczkę, myślałam, że wszystko idzie według planu. Ale on zaczął na mnie naciskać. Nie rozumiałam, o co mu chodzi. Kiedy dotarło do mnie, że to ja zostanę oskarżona, przeraziłam się. Jak tylko zostałam sama, poszłam do Eda i spytałam go, co mam dalej robić.

- A on powiedział ci, żebyś w dalszym ciągu nic nie mówiła, a wszystko będzie

dobrze - dokończył Chance.

Gail skinęła żałośnie głową.

- Oświadczył, że sprawy przybrały zły obrót. Agencja Dixona okazała się nieuczciwa. Nie potrafili znaleźć złodzieja, więc chcą zwalić winę na nasze biuro. Nie ukrywał, że jeśli nie wezmę na siebie winy, pan dobierze mu się do skóry, a jak on straci pracę, nie będzie nikogo w Truett & Tully, kto odnajdzie prawdziwego złodzieja. Mówił, że razem z nim wyrzucą i mnie, bo nikt nie uwierzy, że nie byłam z nim w zмовie. Miałam taki mętlik w głowie. Zupełnie nie wiedziałam, co robić.

Rachel zamknęła oczy.

- A więc Ed zabrał cię na kolację i wiedząc, że masz do niego słabość, poprosił cię o pomoc, czy tak? Miałaś wziąć na siebie winę i czekać, aż on wykryje prawdziwego przestępcę i przywróci cię do pracy.

- Myślałam, że kocha mnie tak jak ja jego! - wybuchnęła Gail.

- A tymczasem on chciał cię tylko wykorzystać - podsumował Chance bezlitośnie.

Rachel spojrzała na delikatny profil Gail.

- Dlaczego naopowiadałaś mi tych bzdur o Chansie? O tym, że cię uwiódł i wrobił w kradzież?

- Musiałam ci jakoś wyjaśnić całą sprawę, a nie chciałam, żebyś myślała, że to ja wykradałam te dokumenty. Skąd mogłam wiedzieć, że wpadniesz na pomysł, aby go odszukać?

- Znasz Rachel, mogłaś się domyślić - powiedział Chance zimno. - Taką już ma naturę. Nie czeka bezczynnie na to, co przyniesie jej los, ale walczy. Tym razem walczyła za ciebie.

- Nie prosiłam jej o to.

- Może czuła się w obowiązku bronić cię. W końcu jest twoją starszą siostrą. Zwłaszcza kiedy zobaczyła, że sama nie masz zamiaru się tym zająć.

- Myślałam, że Ed się wszystkim zajmie!

- Jak długo miałaś zamiar go osłaniać? - spytała Rachel. Gail zagryzła wargę.

- Musiał wiedzieć, że prędzej czy później nabiorę podejrzeń i będę chciała się oczyścić.

- O to się nie martwił - powiedział Chance. - Kto by ci uwierzył? Przecież sama się przyznałaś. Gdybyś w końcu zdecydowała się mówić, byłoby za późno. Nie, nie obawiał się ciebie, bał się mnie. Wiedział, że nie jestem zadowolony z wyników śledztwa i znając moją reputację, bał się, że je wznowię. Nie mógł ryzykować. Zbyt wiele miał do stracenia.

Sprzedaż tajemnic firmy przynosiła mu ogromne zyski. Postanowił więc się mnie pozbyć.

- Próbował trzykrotnie zabić Chance'a - wyjaśniła Rachel, zaciskając pięści.

- Na szczęście nie był w tym tak dobry jak w kradzieży dokumentów i uwodzeniu naiwnych sekretarek.

- Nie jestem naiwną sekretarką! - zaprotestowała płaczliwie Gail.

Rachel obrzuciła Chance'a groźnym spojrzeniem i podeszła do siostry, żeby ją przytulić.

- Już dobrze, dobrze - pocieszała ją. - Wszyscy popełniamy błędy. Zwłaszcza kiedy jesteśmy zakochani.

- Ale nie ty, Rachel - szlochała Gail. - ty nigdy nie popełniasz błędów. Nigdy nie byłaś aż tak zakochana, żeby je popełnić.

- Robi mi się niedobrze, kiedy na to patrzę - mruknął Chance.

- Jeszcze jedno słowo, a osobiście spalę stertę gazet, które przechowujesz w powozowni - zagroziła Rachel, piorunując go wzrokiem.

- Czy ja coś mówiłem? - spytał niewinnie Chance. - Proszę bardzo, pocieszaj dalej tę biedną niewinną ofiarę, a ja tymczasem zadzwonię do Herba Dixona. - Ruszył w stronę drzwi, pogwizdując cicho pod nosem. W progu zatrzymał się na chwilę i rzucił Rachel zatroskane spojrzenie. - Wiesz co? Myślę, że oboje byliśmy nadopiekuńczy wobec naszych sióstr. Chyba nadszedł czas, żeby poznały smak życia. Muszą kiedyś nauczyć się radzić sobie same.

- Myślę, że masz rację - odrzekła Rachel, patrząc mu w oczy.

Chance mrugnął do niej porozumiewawczo i wyszedł z pokoju. Gail podniosła głowę i pociągając nosem, popatrzyła za nim.

- Twardy z niego facet, prawda?

- Powiedzmy, że nie lubi głupców, I chyba nie podobała mu się rola, jaką miał odegrać w twojej opowieści. Co ci strzeliło do głowy, żeby zrobić z niego uwodziciela i oszusta?

- Nie mogłam ci wyznać prawdy, bo poszłabyś natychmiast do dyrekcji Truett & Tully, a Ed powiedział, że nie możemy nikomu zdradzić naszej tajemnicy. Wymyśliłam więc tę historię o uwiedzeniu przez Chance'a. - Gail przełknęła ślinę i wysiąkała nos. - Teraz, kiedy go lepiej poznałam, widzę, że to nie była zbyt prawdopodobna historia. Jaka kobieta byłaby tak głupia, żeby dać się uwieść temu... aroganckiemu, bezwzględnemu brutalowi?

- Nie mam najmniejszego pojęcia - odparła Rachel, uśmiechając się lekko.

Dwa tygodnie później Rachel przygotowywała kolację w kuchni. Skończyła kroić warzywa, zdjęła fartuch i nałala dwie szklaneczki whisky. Odłożyła butelkę na półkę i wyjrzała przez okno. Na dworze niebo zasnuło się chmurami. Wszystko wskazywało na to, że

znowu popada. Przyjemnie będzie zasiąść wieczorem przed kominkiem ze świeżo poślubionym małżonkiem i snuć razem plany na przyszłość.

Ale najpierw musi wyciągnąć go z powozowni i zapędzić pod prysznic. Siedzi tam już od trzeciej, porządkując tę swoją bezcenną kolekcję rupieci.

Niezły miesiąc miodowy, uśmiechnęła się do siebie. Gdyby ktoś powiedział jej kilka tygodni temu, że pierwsze dwa tygodnie po ślubie spędzi na pracy w domu, orzekłaby, że zwariował. A tymczasem bardzo polubiła to zajęcie. Przywiązała się do starego domu jak Chance. Wiedziała, że w przyszłości będą tu spędzać wiele wolnych chwil.

Rachel wyszła na werandę. Wiatr zwiastujący nadciągającą burzę targał jej włosy. Pobiegnęła do powozowni i nacisnęła klamkę. Nowa złota obrączka na palcu jej lewej ręki błyszczała w półmroku.

W środku paliło się światło, ale nie było śladu jej męża.

- Chance?

- Jestem tutaj - dobiegi ją głos z góry.

Rachel podeszła do drabiny i zaczęła się wspinać.

- Czas na drinka i kolację - oznajmiła, wchodząc na strych. - Na Boga, co tu robisz te stare materace? Obiecałeś je wyrzucić.

- Rozmyśliłem się. Nigdy nie wiadomo, czy do czegoś się jeszcze nie przydadzą. Poza tym to pamiątka.

- Nieprawda - roześmiała się Rachel. - Stare, przegniłe materace nie są żadną pamiątką. Zatrzymałeś je, bo nie jesteś w stanie niczego wyrzucić.

- To, co dla jednej osoby jest starym gratem, inna uważa za skarb. Spójrz na to.

Podszedł do jakiegoś przedmiotu w ciemnym rogu i ściągnął płótno.

Oczom Rachel ukazała się stara wiktoriańska sofa obita fioletowym pluszem, zadziwiająco czysta i nie zakurzona. Drewniana konstrukcja oparcia była bogato rzeźbiona, a nogi przypominały łapy mitycznego zwierzęcia.

- Mój Boże - westchnęła Rachel. - Prawdziwy klejnot. Dlaczego ktoś ją tu schował? Będzie świetnie wyglądać w naszym salonie.

- Widzę, że jeszcze nie jesteś stracona. Wiedziałem, że wcześniej czy później znajdziesz coś, co będziesz chciała zatrzymać. - Usiadł na pluszowej sofie, która ugięła się lekko pod jego ciężarem. - Jest w wyśmienitym stanie.

- Zadziwiające. - Rachel obeszła mebel, gładząc dłonią drewniane rzeźbienia. - Ciekawe, jak długo tu stała?

- Kto wie? Może schowano ją, kiedy wyszła z mody. - Chance chwycił ją za rękę i

posadził sobie na kolanach. - Jest w tak dobrym stanie, że jeszcze będzie służyć jednemu lub dwóm pokoleniom Chance'ów. Powinniśmy ją wypróbować.

- Wypróbować, po co? - zdziwiła się Rachel.

- Żeby sprawdzić, czy będzie się nadawać do uprawiania miłości w apartamencie dyrektorskim agencji detektywistycznej Chance'a. Coś mi się wydaje, że będziemy tam spędzać dużo czasu.

- Śmiem wątpić. - Rachel przechyliła głowę w zamyśleniu. - Nie znam się na firmach detektywistycznych.

- To taki sam interes jak każdy inny. Wymaga dobrego specjalisty od planowania. - Dotknął wargami jej ucha. - Wiem z dobrego źródła, że jesteś ekspertem w tej dziedzinie.

- Czy dlatego namówiłeś mnie, żebym rzuciła poprzednią pracę i zajęła się twoją nową firmą?

- Nie. Zrobiłem to dlatego, że lubię pracować z ludźmi, którzy dobrze wykonują swoje obowiązki. - Wsunął jej dłonie pod sweter i objął jej nagie piersi. Przesunął palcem po jednym z sutków. - Skoro mowa o dobrze wykonanych obowiązkach...

- Tak? - Poruszyła się w jego objęciach. Czowała, jak ożywa w jego rękach.

- Myślę, że powinienem wypełnić dzisiaj swój małżeński obowiązek. - Głos Chance'a był lekko zachrypnięty.

- Przecież już go wypełniłeś dzisiaj rano.

- To była tylko mała wprawka.

- Aha, - Zadrżała, kiedy rozpiął jej dzinsy. - Nie wiedziałam. Myślałam, że to było naprawdę. Tak to czułam.

- Ależ ty potrafisz być nieznośna. - Położył ją na sofie i szybko zrzucił z siebie ubranie. - Na szczęście jestem cierpliwym, wyrozumiałym mężem.

- Od kiedy? - zdziwiła się.

- Odkąd cię poznałem.

Kiedy pochylał się nad nią, jego oczy płonęły pożądaniem. Rozchylił jej uda i z jękiem rozkoszy wsunął się w oczekujące go ciepło. Przyjęła go z westchnieniem ulgi, wtulając się w niego radośnie. Na ustach Chance'a pojawił się uśmiech satysfakcji.

- Czy mówiłem pani ostatnio, że panią kocham, pani Rachel Wilder Chance?

- Ostatni raz podczas lunchu. - Długie nogi Rachel objęły go w miłosnym uścisku. - Możesz powiedzieć mi jeszcze raz, jeśli masz ochotę.

Chwycił jej ucho zębami i ugryzł delikatnie.

- Kocham cię.

- Ja też cię kocham - szepnęła, patrząc mu w oczy z wyrazem całkowitego oddania.

Chance poruszał się wolno i leniwie, wchodząc coraz głębiej, aż Rachel wstrzymała oddech i zamknęła oczy. Jej paznokcie wbiły się w jego ciało, zostawiając na skórze małe półksiężyce. Chance szeptał jej do ucha namiętne słowa miłości.

Na dworze rozszalała się burza, ale w powozowni było sucho i przytulnie. A stara wiktoriańska sofa, tak jak przepowiedział Chance, okazała się wystarczająco mocna, żeby służyć kolejnemu pokoleniu Chance'ów.